







651281

*Gwiazda*

Nr. 16

BIBLIOTEKA NARODOWA

Serja I

JULJUSZ SŁOWACKI

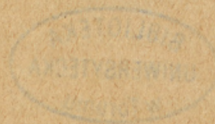
*8*

# LILLA WENEDA

TRAGEDJA W PIĘCIU AKTACH

WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI ZAOPATRZYŁ  
PROF. DR. MICHAŁ JANIK

WYDANIE PIĄTE



KRAKÓW  
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

*150.0*





Els-t

372258

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE  
1928

K 188/08

## WSTĘP

I

### GENEZA »LILLI WENEDY«

Badania nad genezą *Lilli Wenedy* szły dwiema drogami. Jedną część badaczy usiłowała wykryć i uwydatnić pierwiastki zewnętrzne czyli napływowe, w pierwszym rzędzie wpływ autorów obcych na powstanie tragedji Wenedów. Skrętnie poszukiwania wymieniają długi poczet nazwisk, między którymi nie brak Homera, Ajschyla i Eurypidesa, jest *Edda* i Ossjan, Szekspir, Calderon, Alfieri, Goethe i Schiller, Byron, Chateaubriand i W. Hugo, Mickiewicz, Krasiński. Jakkolwiek niejedną tego rodzaju reminiscencją da się jeszcze z pewnością odnaleźć, wszelako trzeba stwierdzić, że poszukiwania filologiczne, bardzo zresztą ważne i potrzebne dla skomentowania niektórych ustępów, nie dadzą jednak istotnego wyniku. Nie rzucą bowiem należytego światła na samą ideę utworu, lecz ograniczą się do wskazania mimowolnych zapożyczeń w zakresie materiału, z którego Słowacki arcydzieło swoje budował. Poeta polski, podobnie jak najwięksi twórcy światowi, czerpał twórczo z życia i lektury, korzystał z niego w równym



stopniu dla swoich celów, można więc przyjąć wpływ obcy na poszczególne drobiazgi, nawet na koncepcję pewnych postaci, żadną miarą jednak nie wolno przypisywać tym wpływom narodzin utworu, jako całości, jako pewnej konstrukcji ideowej, gdyż pod tym względem jest on zupełnie swoisty, oryginalny.

Dlatego bliższą celu była druga, mniej liczna część badaczy, która rozpatrywała genezę utworu od strony wewnętrznej, starając się wykryć źródła pomysłu i skonstruowania *Lilli Wenedy* w duchowości i zamierzeniach samego poety. Poznanie ideologii Słowackiego po powstaniu listopadowem, a jeszcze ściślej, w okresie między napisaniem *Kordjana* a wykonaniem *Lilli Wenedy*, było i może być w tym wypadku najlepszym przewodnikiem.

Były to lata niezmiernie ważne w rozwoju twórczości Słowackiego: raz dlatego, że wyobraźnia jego, zawsze bardzo bogata, zdobyła w tym czasie mnóstwo nowego pokarmu duchowego i nowej podniety, dzięki rozległej lekturze, a nadewszystko dzięki podróżom po Szwajcarii, Włoszech, Grecji i Wschodzie; powtóre, ponieważ poeta rolę wieszczą narodowego obrał wówczas z całą świadomością za swoje powołanie i posłannictwo, czego dowodzą (oprócz dzieł) poufne wywnieszenia z owych lat i oświadczenia publiczne.

»Wyjście na świat tego poematu (*Kordjana*) będzie dla mnie bardzo ważną epoką« — napisał w liście do matki z 3 stycznia r. 1834. Że tak było naprawdę, stwierdza odpowiedź poety na surową recenzję czasopisma emigranckiego *Młodej Polski*, pomieszczona w temże piśmie z 30 marca r. 1839:

»Cóżkolwiek bądź, summienie mi powiada, że przez osiem lat pracowałem bez żadnej zachęty dla tego narodu, w którym epidemiczną jest chorobą uwielbienie, epidemiczną chorobą oziębłość — i pracowałem jedynie dlatego, aby literaturę naszą, ile jest w mojej mocy, silniejszą i trudniejszą do złamania wichrom północnym uczynić. *Kordjan* świadczy, że jestem rycerzem tej nadpowietrznej walki, która się o narodowość naszą toczy. Przez osiem lat każdą chwilę życia mojego wyrwałem rozłargnieniom, osobistemu staraniu o szczęście, abym ją temu jedynie poświęcił celowi, — a jeżeli go nie osiągnął, to dlatego, że mi Bóg dał więcej woli niż zdolności, — że chciał, aby poświęcenie się moje, bezskuteczne, przydane było do liczby tych większych ofiar, które Polacy na grób ojczyzny składają, aż, wyniszczywszy wszystkie siły duszy i całą moc indywidualnej woli napróżno, muszą iść na spoczynek w ziemi, strudzeni i smutni, że miecz ich nie był piorunem, a słowo nie było hasłem zmartwychwstania...«

W rok później, rozżalony dalszą obojętnością i niechęcią krytyki, w liście do matki z 1 lutego roku 1840 pisze, że »poświęcił wiele szczęścia dla Polski, jest samotny dla niej, czoło swoje zmarszczył myślami, myśląc, jak ją ślepą wyżywić i ubrać, jak jej łóżko kwiatami posypywać...« Dodać trzeba, że list ten był pisany niemal w przeddzień wykończenia *Lilli Wenedy*.

Wyobraźnia Słowackiego snuła w tym czasie roz-



ległe plany. Naprzód nosił się z myślą trylogji, której pierwszą częścią był *Kordjan*. Druga część miała przedstawiać powstanie listopadowe, jak to widać z »Przygotowania« do owej trylogji, trzecia niezawodnie — okres popowstaniowy, sąd o emigracji i wskazania na przyszłość. Potem zamierzał napisać wielki poemat, w rodzaju *Ariosta*, który miał się składać z sześciu tragedji czyli kronik dramatycznych. Dowiadujemy się o tem z listu dedykacyjnego do Krasińskiego, którym poprzedził *Balladyne*. W liście drugim do Krasińskiego, poprzedzającym *Lillę Wenedy*, donosi poeta o dalszych szczegółach tego zamiaru: »...Wziąłem półposągową formę Eurypidesa tragedji i rzuciłem w nią wypadki, wyrwane z najdawniejszych krańców przeszłości, a jeżeli mi Bóg pozwoli, to na tej, nieco marmurowej podstawie oprę szersze, bardziej tęczowe, lecz mniej fantastyczne niż *Balladyna* tragedje...«

Żaden z tych planów nie został przeprowadzony tak, jak poeta początkowo zamysłał, oba przecież zostały po sobie kilka dzieł niepospolitych, należących do najpiękniejszych w literaturze narodowej.

Plan trylogji został nawet wykonany w całości, jakkolwiek inaczej, niż poeta początkowo zamierzał, tworząc »Przygotowanie«. W *Kordjanie* dał poeta obraz społeczeństwa przed wojną listopadową; *Lilla Weneda* może być uważana za drugą część trylogji, jako obraz, odnoszący się zupełnie niewątpliwie także do wojny listopadowej, na co sam poeta zwrócił niejako uwagę, dodając do pierwszego wydania tragedji przepyszne strofy *Grobu Agamemnona*, stanowiące jakoby jej komentarz, czy chór samego poety; nareszcie w *Anhellim*

możemy widzieć zupełnie słusznie trzecią część tragedji. Fakt, że *Anhelli* poprzedził w wykonaniu *Lillę Wenedę*, nie narusza tego zapatrywania, tem więcej, że koncepcja *Lilli Wenedy* poprzedziła znowu koncepcję *Anhellego*.

Po planie sześciu tragedji czyli kronik dramatycznych zostały tylko dwa klejnoty w całości: *Balladyna* i *Lilla Weneda* i fragment dramatu *Krakus*. Dzisiaj nie potrafimy odgadnąć, jakie postaci z dziejów legendarnych zamierzał jeszcze poeta wprowadzić w swe kroniki dramatyczne. Możemy tylko przypuszczać, że weszłyby tu Wanda, prawdopodobnie także Popiel i Piast, które to postaci zajmowały wyobraźnię poety i znalazły się potem w *Królu-Duchu*. *Lilla Weneda* byłaby w tym cyklu pierwszą tragedją, *Balladyna* mogłaby poprzedzić Piasta. Są to oczywiście tylko domysły. W każdym razie z zamierzonego cyklu opracował poeta tematy bardzo ciekawe, przedstawił mianowicie zorganizowanie państwa polskiego na podstawie podboju Lechitów, oraz zlokalizował śliczną legendę własną o prawowitej koronie lechickiej w krainie nadgoplańskiej, kolebce państwa polskiego.

Fakt wejścia *Lilli Wenedy* w oba plany poety dowodzi, że niektóre idee, zawarte w tej tragedji, zajmowały go już w okresie tworzenia *Kordjana*, pogłębiając się z latami, rozszerzając, dostosowując się do nowego planu, aż doszły do ostatecznego wykończenia na wiosnę r. 1840. Nie znaczy to oczywiście, jakoby poeta już w chwili pisania *Kordjana* miał gotowy pomysł tragedji Wenedów. Pomysł taki i imię bohaterki powstały później, gdy zrodziła się w nim myśl przedstawienia losów Polski przedhistorycznej w cyklu kronik



dramatycznych. Wtedy dopiero walka o wolność Polski w wojnie listopadowej mogła znaleźć pośrednio swój wyraz w przedstawieniu walki Wenedów z Lechitami.

Czy poeta, tworząc *Balladynę* pod koniec r. 1834, miał już gotowy pomysł *Lilli Wenedy*? Prawie z całą ścisłością można odpowiedzieć przecząco. Na podstawie listów poety można natomiast stwierdzić, że pierwsze niejako mgławice tragedji Wenedów pojawiły się przed umysłem Słowackiego w lecie 1836 roku w Veytoux w Szwajcarii. W liście dedykacyjnym do autora *Irydiona* z 2 kwietnia r. 1840 pisze:

»A teraz słyszę, że mnie pytasz, skąd się w mojej myśli biała postać *Lilli Wenedy* zjawiała. Posłuchaj. Przed pięciu laty mieszkałem nad jeziorem Szwajcarii, blisko miasteczka Villeneuve, dawnego Avencium... Niegdyś przed wiekami na tem samem miejscu odbywała się okropna jakaś ofiara... Czas wszystko uciszył. Z całej owej historii został tylko jeden grobowiec z następującym napisem: »*Julja Alpinula tu leżę, nieszczęśliwego ojca nieszczęśliwa córka, bogów awenturyńskich kapłanka, wyprosić ojca od śmierci nie mogłam, nieszczęśliwie umrzeć w losach jego było, żyłam lat XXIII*«. Mój Irydioniel Ta młoda dziewica... zamieniła się w Lillę Wenedę. Chciałem kwiat łączny przenieść do Polski — niosłem go ze świętem uczuciem, aby nie stracić zeń rosy, listka nie ułamać...«

W liście do matki z 23 sierpnia r. 1835 czytamy o ówczesnych nastrojach Słowackiego, co następuje: »Prześliczne miałem księżycowe noce; wtenczas wychodziłem nad jezioro, siadałem na małym przylądku, wchodzącym do wody: z jednej strony miałem księżyc,

z drugiej strony zamek Chillon, który z okna o 200 kroków widzę. Pierwszy raz słyszałem w starej wieży śpiewanie puszczyka. Co mi w takich nocach przechodziło przez głowę, trudno wypowiedzieć. Czasem żalowałem ludzi i rycerzy, którzy ginęli niegdyś w tym zamku, a dziś zapomniani, i zamek ich tak cichy stoi w księżycowym blasku. Potem pytałem siebie, za co ci ludzie ginęli, i odpowiedź była napisana w światełkach chat wieśniaczych. Nigdzie wieśniak nie jest tak szczęśliwy i bogaty, jak w tych stronach. Otóż ci rycerze, którzy dawniej ginęli, zapewnili zgonem swoim szczęście przyszłych pokoleń...«

Czytywał wtedy poeta Byrona, a u niego zwrotki poświęcone wspomnieniu Julji Alpinuli (brzmiały w przekładzie A. Krajewskiego, jak następuje):

A tu pamiętka cna i świętobliwa:  
Julja kapłanka w tym grobie spoczywa,  
Która swą młodość poświęciwszy niebu,  
Bolem dziecięcej miłości zabita,  
Nie doczekała rodzica pogrzebu.  
Ach! sprawiedliwość na ży nieużyta!  
Nie mogła córki błagającej cnota  
Drogię dla niej wymodlić żywota,  
Padła na zwłokach ojca. Noc grobowa  
We wspólnej urnie ich popioły chowa.

O! takich czynów pamięć niech nie ginie  
I takich imion niech nie blednie chwala,  
Choćby już ludzkość całkiem zapomniała  
O mocarstw świata największych ruinie  
I o podbojach i o ujarzmieniach:  
Olbrzymi cnoty majestat prawdziwej  
Przeżyje ciosy doli nieszczęśliwej  
I jaśnieć będzie w słonecznych promieniach  
Nieśmiertelności, jak ten szczyt śnieżysty,  
Niepokalanie i nad wszystko czysty...



Za Lillą inne mary »przyszły same«. Według wyrażenia poety, przyprowadziła je z sobą biała Lilla, a on, który był niegdyś w ciemnym Agamemnona grobowcu, usłyszawszy głosy zmieszane dawno już wymordowanego ludu, wziął jedną z harf wenedyjskich do ręki i począł mówić o nich, prosto i z krzykiem, powieść wierną i nagą, jaka się posągowym nieszczęściom należy.

Może naprzód przyszła postać ojca Derwida, jako dopełniającego rolę córki. Lektura Byrona, Chateaubrianda i Ossjana zostawiła w pamięci poety pewne szczegóły, którei potem postać tę ozdobi i wycieniuje, tworząc jednak charakter jej zupełnie oryginalnie i zgodnie z ideowością zamierzonej tragedji.

Jako przeciwstawienie białej Lilli, lilji słowiańskiej, przed wyobraźnią poety pojawiła się zapewne dość wczesnie krwawa i nieublagana Roza, róża słowiańska. Może Welleda z *Męczenników* Chateaubrianda rzuciła jaki rys do charakterystyki Rozy, może nie była bez jakiegoś wpływu Sofoklesowa i Eurypidesowa Elektra, Ajschilosa i Kochanowskiego Kassandra. Przeciwstawienie charakteru dwu sióstr, traktowane tak poetycko już w *Balladynie*, znalazło może poparcie w Sofoklesowej Elektrze i Chrysothemis, lub w Antygonie i Ismenie. Były to w każdym razie reminiscencje, lubo ważne, drugorzędne tylko znaczenia. Kreacja dwóch duchów siostrzanych dokonała się ostatecznie u Słowackiego swoiście i próżno szukać w literaturze światowej takiego właśnie przeciwstawienia, jakie znajdujemy u poety polskiego. W jednej najrzewniejsza miłość rodzinna, w drugiej nadewszystko najwyższa

miłość narodu; — obie niby precudne upostaciowanie bialo-czerwonego symbolu narodowego Polaków.

Obok pary sióstr zjawia się przed wyobraźnią poety para braterska, mająca duże znaczenie, o ile chodzi o ideologję poematu, w wykonaniu jednak nie dość silnie zarysowana. Być może, iż bladeść ta tych właśnie charakterów męskich odpowiadała intencjom poety, co miałoby uzasadnienie w myśli przewodniej poematu. Dwaj skuci łańcuchem Frankowie w *Męczennikach* Chateaubrianda wpłynęli może na podobny szczegół u pary braterskiej, ale jest to szczegół nieistotny. Słowacki, pisząc o Lelum i Polelum do Krasińskiego, wspomina Tella i Dioskurów, Kastora i Polluksa, coby wskazywało i na te jeszcze reminiscencje. Ważniejszy od nich był wpływ przeżyć osobistych. Dwaj Wenedowie, skuci łańcuchem nawet w godzinę śmierci, — to niby Słowacki i Krasiński, to wspomnienie bliskich stosunków duchowych, jakie wiązały obu poetów w tym okresie. Ale i ten nawet wyraz przyjaźni jest podrzędnego znaczenia dla osobliwej roli »dwugłowego wodza«, o którym poeta mówi: »...Wódz, mający dwie dusze i dwa ciała; nieszczęście narodu; Przeznaczenie, dowodzące potępionemu przez Boga ludowi...«

Za światem Wenedów przyszedł świat nieprzyjaciół ich, Lechitów: Lecha, Gwinony, dzieci ich i rycerzy. Podobnie, jak dla świata Wenedów, tak i dla świata Lechitów, wyobraźnia poety szukała tworzywa w obserwacji życia i w lekturze. Posępny świat *Eddy*, pomocny już przy tworzeniu postaci Rozy, nadawał się tutaj w sposób szczególniejszy. Niejednego szczegółu dorzuciła tu zwłaszcza lektura Szekspira. Z kamyczków



obserwacji i lektury budowała wyobraźnia Słowackiego świat najeźdców, który w ostatecznym upostaciowaniu stał się zupełnie swoisty i tylko myśli przewodniej jego poematu odpowiadał.

W młodości już kochał Słowacki Homera. Później, zwłaszcza od czasu pobytu w Grecji, rozczytywał się pilnie w przekładach tragików greckich. Pod ich wpływem niezawodnie postanowił użyć półposagowej formy tragedji Eurypidesa i rzucić w nią wypadki, wyrwane z najdawniejszych krańców przeszłości, a równocześnie przedstawić to, co dla ówczesnej emigracji było najważniejsze: niedawne, tragiczne przeżycie narodu polskiego.

Temu prawdopodobnie wpływowi należy przypisać genezę chóru, złożonego u Słowackiego z dwunastu harfiarzy, podobnie jak chór w tragedjach u Eurypidesa składał się zwykle z dwunastu osób. Co zaś jeszcze ściślej łączy Słowackiego z tragikami greckimi, to przedewszystkiem pojęcie *Fatum*, od ludzkich postępów niezależnego, ta zasadnicza podstawa tragedji klasycznej, dziwnie zresztą i w niewytłumaczony sposób złączona z surową strukturą związku winy i kary, u Eurypidesa bardziej niż u jego poprzedników złączona z pojęciem winy głównych osobistości dramatu, która to podstawa odpowiadała tak bardzo — należy to podkreślić — własnym wyobrażeniom Słowackiego w owym czasie.

W październiku r. 1837 zrobił Słowacki wycieczkę z Florencji do klasztoru w Wallombrozie, założonego przez św. Gwalberta. Może stąd imię apostoła w *Lilli Wenedzie*, choć inni przypuszczali, że imię Gwalbert

jest przerobionym św. Albertem czyli Wojciechem. Z listu do matki, w którym wycieczkę opisuje, dowiadujemy się także, iż w owym czasie chodził co rano do biblioteki czytać po hiszpańsku Calderona i upajać się jego brylantową i świętości pełną imaginacją. Może już wtedy rodziła się postać Ślaza, tak bardzo przypominająca różnych hiszpańskich »graciosów«, niejeden szczegół z Szekspira, a którego nazwisko pochodzi może od Ślasy z fraszki Kochanowskiego.

Przygodne reminiscencje z literatury przetworzyły się w wyobraźni Słowackiego na zupełnie odrębny świat, który pomieścił obok świata Wenedów i Lechitów. Dodany pozornie bez wewnętrznej konieczności, jest dla koncepcji ideowej Słowackiego niezbędnie potrzebny. Dosyć obojętny, gdyby chodziło o przedhistoryczną walkę Wenedów z Lechitami, jest koniecznym w chwili, gdy walka Wenedów obrazuje powstanie listopadowe. Rola Kościoła, chwiejna w chwilach walki, staje się bardzo wyraźną po walce, przez zachowanie się papieża Grzegorza XVI. Badacze nasi nie zwrócili na to do dzisiaj należytej uwagi, nie wyczuwając może dość silnie, w jak wysokim stopniu *Lilla Weneda* jest także obrazem walki listopadowej, w swoim rodzaju drugą częścią trylogji.

Tak przez szereg lat wyobraźnia Słowackiego zaludniała się coraz to nowymi postaciami, które miały nareszcie wystąpić na widownię w walce dwóch narodów i objaśnić konieczność upadku jednego z nich, a dojutrkowość drugiego.



## MYŚL PRZEWODNIA

*Lilla Weneda* ma treść dwoistą. O ile chodzi o wątek dosłowny, przedstawia podbój tubylczych Wenedów przez Lechitów. Podbój dokonał się w czasach przedhistorycznych. Słowacki poszedł w tem za teorią tych historyków polskich, którzy organizację państwa polskiego przypisywali najazdowi obcego plemienia, Lechitów, praojców szlachty. Miał tu niejaki wpływ błędny słoworód wyrazu: szlachta, wyprowadzany od: z-Lecha, zlehcic, szlachcic, ślachcic. Lehici, podbiwszy Wenedów, zamienili ich w chłopów. Słowacki, któremu jeszcze w Wilnie musiała być znana odpowiednia teoria Lelewela, Czackiego i Maciejowskiego, podczas tworzenia tragedji pozostawał w bliskich stosunkach z Fryderykiem Henrykiem Lewestamem, który podzielał poglądy o najeździe i właśnie przygotowywał na ten temat rozprawę o *Pierwotnych dziejach Polski*. Ale gdy Lewestam widział Lachów w Celtach, Słowacki rysy celtyckie przypisał Wenedom.

Teorja podboju i jego skutków, sympatyczna poecie o przekonaniach demokratycznych, posłużyła mu za kanwę, na której miał wydzierzgać ważny dla siebie problem: zachowanie się narodu w walce o wolność, wyjaśnienie konieczności jego upadku. Rzecz, rozgrywająca się przed wiekami, zbliżyła się przez to do terażniejszości, przywodziła nieuniknienie podobieństwo z powstaniem listopadowym; przebieg walki listopadowej stawał się drugim wątkiem tragedji, jej myślą przewodnią. Niezrównany liryzm i szlachetny patos

dialogów dowodzą tego niezbitcie. Gdyby chodziło o odległe tylko zdarzenie, uczucie poety nie byłoby tak do głębi poruszone, czytelnik nie doznawałby tych dreszczów wzruszenia, jakie w nim budzi Roza i chór, Derwid i wódz dwugłowy. Losy powstania listopadowego są więc tą drugą, równie istotną treścią tragedji.

Na tem nie zamyka się bogactwo ideowe arcydzieła. Jest w niem jeszcze coś więcej. Jest w niem retrospektywny (żeby tak powiedzieć) pogląd poety na przeszłość polską, jest wróżba i nakaz na przyszłość. Zawiera ono poniekąd syntezę ówczesnej ideologii narodowej Słowackiego. W danym momencie był to dalszy ciąg walki o duszę narodu, którą poeta zaczął już w *Lambrze*, całkiem wyraźnie w *Kordjanie*, a prowadził do śmierci. Rozbiór tragedji i tę okoliczność musi mieć na uwadze, gdyż inaczej, choćby był najbardziej drobiazgowy, będzie tylko ułamkowy, nie trafiający w sedno, nie docierający do głębin duchowych wielkiego twórcy.

Dwoistość treści i związane z nią prawdziwie »tęczowe« bogactwo myśli i aluzji aktualnych sprawia ciągle jeszcze niemalą trudność komentatorom, zwłaszcza gdy chodzi o wskazanie idei przewodniej, o objaśnienie stosunku nowoczesnych Polaków do Wenedów z jednej strony, z drugiej strony do Lechitów, o wytłumaczenie postaci Gwalberta i Śłaza, o rolę chóru harfiarzy. Wszystkie te kwestje i szereg innych dadzą się wyjaśnić bez większych trudności i naciągania, jeżeli się przyjmie, zgodnie z niewątpliwą intencją poety, że *Lilla Weneda* jest obrazem powstania listopadowego, a w związku z jego niepowodzeniem daje pogląd poety na genezę Polaków i ich charakter, oraz wskazania, z jakich



błędów duchowych i społecznych naród polski musi się wyleczyć, ażeby stał się zdolnym do odzyskania i utrzymania wolności.

Ostatniemu zagadnieniu poświęcił poeta osobny poemat: *Anhellego*, który w tem właśnie rozumieniu stanowi trzecią część trylogij, związanej z okresem powstania listopadowego. Walka Słowackiego o naród toczyła się jednak w nadpowietrznej krainie ducha, dlatego też w krainę ducha wznieść się trzeba, ażeby zrozumieć wszystkie błyskawice jego myśli i cały jego pojedynek nadobłoczny z ideowymi przeciwnikami.

Nazwa Wenedów jest obca. Starożytni oznaczali nią Słowian. Wzrostu wysokiego, łagodnych przeważnie obyczajów, rozmiłowani w muzyce, Wenedowie składali się z dwunastu plemion. Ustami Lecha (akt IV, scena 3) wymienia poeta imiennie trzy plemiona wenedyjskie: Scytów, Letonów i Mazonów. Na czele każdego plemienia stoi wódz i harfiarz, stąd dwunastu wodzów i dwunastu harfiarzy. Królem całego narodu jest Derwid, będący zarazem najwyższym wieszczem-harfiarzem. Podczas walki król siada na omszonym granicie, dokoła niego na druidycznych kamieniach dwunastu harfiarzy, opodal wznosi się święty dąb Derwidowy. Nazwisko Derwida jest celtyckie, cześć wieszczów-harfiarzy jest także rysem celtyckim. Wspomniane przez Lecha plemiona różnią się znacznie pomiędzy sobą. Scytowie przypominają raczej Germanów: »tam są olbrzymie Scyty, co krew piją w człowieczych czaszkach, wyznawce Odyna«. Letonowie z nazwy i ubioru przypominają Litwinów. Najbardziej po słowiańsku wyglądają Mazonowie, podobni bardzo do Krakowiaka we

fragmentach dramatu o *Beniowskim*. W poemacie Słowackiego naród Wenedów oznacza niewątpliwie Polaków.

Nad narodem Wenedów wisi Przeznaczenie, tkwiące niejako w jego duszy. Gdy nadeszła ciężka chwila walki o wolność, naród ten okazuje słabość ducha. Kapłanka i prorokini Wenedów, otwierając piersi poległych rodaków, ujrzała, że jedno serce zbladło, w drugiej piersi znalazła kłębek robaków zamiast serca, trzecia piers była pusta. Zamiast wyteżyć wolę i walczyć bezwzględnie, Wenedowie wyczekują cudu, dźwięku czarodziejskiej harfy. Nawet dwugłowy wódz tego narodu, mający dwie dusze i dwa ciała, nieszczęście i przeznaczenie dla swoich, walczy z obowiązku, ale bez wiary — i tylko umrzeć umie po rycersku. Nawet harfiarze narodu i sam król nie umieją wznieść się na wysokość chwili. Gdy harfy królewskiej zabrakło, część uciekła z bojowiska, reszta, związana przysięgą, walczy beznadziejnie do końca. Z całego zastępu walczących ocalała jedyna tylko Roza Weneda, córka królewska i kapłanka narodu, która, zapłodniona popiołami rycerzy, przyrzeka porodzić mściciela.

Postać tej kapłanki otoczył poeta szczególnym blaskiem. Czytając poemat, czujemy, że poeta utożsamia się jakoby z Rozą, przemawia jej ustami. Innym razem wydawać się może, że Roza jest uosobieniem samej ojczyzny, jak np. wtedy, gdy woła do harfiarzy:

»Uciszcie, wy, rękami rozplakane lutnie;  
Brońcie, by między ludzi ta pieśń nie wybiegła;  
Brońcie, by grobu dusza ludu nie spostrzegła;  
Brońcie, by lud nad sobą nie usłyszał płaczu:  
Jeśli nie obronicie tego — potępieni!...«

Bibl. Nar. Nr. 16 (Słowacki: Lilla Wenedu)



Podobnie, gdy rzuca twarde słowa za Lillą: »Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy...« — to znaczy: nie czas roztkliwiać się nieszczęściami osobistymi, gdy ojczyzna woła pomocy, gdy toczy się bój o wolność. Mimowoli przypominają się nakazy poety z *Beniowskiego*:

»Biada, kto daje ojczyźnie pół duszy,  
A drugie tu pół dla szczęścia zachował...  
Utyje kiedyś na chlebie wygnania  
I nieszczęśliwe dzieci go obsiędą,  
Krzyżąc: »Ojczyznę nam daj lub do spania  
Grobowiec sławny!« — ale nie posiędą  
Grobu ni sławy. — I to jest przekleństwo,  
Które ja rzucam na nich — ich rodzeństwo!  
I niechaj będzie jakoby stoletnie...  
Lecz nie... o, Boże! nie słuchaj...«

»Stoletnie« przekleństwo przypomina tak żywo zapowiedź Rozy »o wieku haraczu«. I tylko Roza, jako uosobienie ojczyzny, mogła przypomnieć z bezwzględny zarzutem straszną chwilę: »Wtem ktoś cicho wykrzyknął: ginie my! I tysiły sześć — nietkniętych żelazem — sześć tysiły bez ducha upadło, jakby je kto struł...« Była to bolesna reminiscencja tych oddziałów i korpusów, które w powstaniu listopadowym, nie pobite przez wrogów, przekraczały kordony i oddawały broń w ręce zaborców. Na innym miejscu Roza mówi: »Jeśli podczas walki ojciec mój... zagra pieśń, swą straszną pieśń, od trzech pokoleń niesłyszana, to przy nas zwycięstwo...« Ale Roza wie, że pieśni tej nie zagra nikt, bo nie jest to pieśń harfy cudownej, w której moc nie wierzy, ale owa pieśń woli, którą znały dawne pokolenia, może po raz ostatni za Sobieskiego, chociaż Słowacki miał raczej na myśli konfe-

derację barską. Ustępy te dowodzą znowu, jak bardzo walka Wenedów była obrazem powstania listopadowego.

W postaci Rozy mieści się też myśl przewodnia tragedji. Słowa Rozy objaśniają upadek walki listopadowej i każdej walki o wolność, gdy zabraknie bezwzględnie natężonej woli, bezwzględnie ofiarnego czynu. Było to zarazem stanowisko Słowackiego, jego myśl zasadnicza o Polsce. Nie marzenia mesjanistyczne melancholji ludzi słabych, Konrada i Irydiona, nie oczekiwanie cudu od Boga, dźwięku czarodziejskiej harfy (»...Ta lira... w trumien znaleziona rdzeniach, już jej głos serce narodu osłabił...«), ale tylko wola i czyn zdolne są wydobyć wszystkie siły z narodu walczącego — i naród niewolny wyzwolić.

Kogo oznaczają w poemacie Lechici? Plemię to słabsze fizycznie od Wenedów, oddane obżarstwu i opilstwu, ale energiczne w walce i samolubne. Przypuszczalnie i Lechici są Słowianami, którzy przybyli od zachodu pod wodzą legendarnego Lecha. Ale szczegół to mniejszej wagi. W »Urywku planu Króla-Ducha« poeta pisze o walce Popiela »z duchem napływowym Lecha«. Lechici to w każdym razie przodkowie szlachty polskiej. Poeta wkłada w usta Ślaza słowa, nie pozostawiające pod tym względem żadnej wątpliwości (akt IV, scena 4):

»Gdybym nie mienił to być uchybieniem,  
Plunałbym w oczy temu, kto zapytał,  
Czy ja Lechita? — Cóż to? czy mi z oczu  
Patrzy gburstwo, pijaństwo, obżarstwo,  
Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,  
Do ukwaszonych ogórków, do herbów,  
Zwyczaj przysięgać *in verba magistri*,  
Owczarstwo?...«



We wstępie zaś pisze o Lechu: »Oto jest brat Rolanda, a praszczur Sobieskiego, człowiek silnej ręki i molierowskiej w domu słabości; kontusz mu włożyć i buty czerwone, gdy wróci z piorunowej walki, siarką cuchnący i krwią obłany po szyję. Kontusz mu włożyć i żupan — niechaj panuje bez jutra...»

I tu jest nowy ważny problem, poruszony przez Słowackiego. Lechici zdołali ujarzmić dobry, ale nieświadomy swej woli naród. I sami jednak mieli takie przywary, że nie potrafili utrzymać państwa, gdy podobitemu plemieniu odbierali coraz bardziej prawa, aż je nakoniec zepchnęli na stopień niewolników, a sami, niestali w postanowieniach, ulegający kaprysom kobiet i cudzoziemczyźnie, wzięli na własne barki całkowitą odpowiedzialność za losy państwa. Wady bowiem i przywary szlachty pokrzywdziły ciężko lud i zgubiły państwo.

Drugi ten problem łączy się ściśle z pierwszym. Jeżeli naród polski chce być wolnym, musi wyzbyć się wenedyjskich przywidzeń o cudownej pomocy z zewnątrz, wzbudzić w sobie natomiast świadomą celu i czynną wolę oraz zdolność do ofiary, jak z drugiej strony musi się wyzbyć tych przywar lechickich, które czynią z Lechitów krzywdzicieli ludu i bezmyślną gawieź dojrzących. Tak w niezmiernie zręczny sposób poeta wypowiada naukę do narodu, przeprowadziwszy charakterystykę plemion, które, według niego, złożyły się na naród polski i złączyły, na nieszczęście, wady jednego plemienia z wadami drugiego.

Jeżeli Słowacki wprowadził do tragedji celtyckich druidów i kazał im być słowiańsko-polskimi harfiarzami,

uczynił to celowo, choć pewnie w niezgodzie z prawdą historyczną, jakkolwiek wielkie znaczenie lirników u niektórych plemion słowiańskich mogło go uprawniać do takiego przedstawienia rzeczy. Pocięto szło o podkreślenie znaczenia poezji dla narodu, w szczególności miał na myśli poezję emigracyjną, sobie współczesną, która odgrywała przecież tak ważną rolę w życiu narodowym. Wydawało się Słowackiemu, że w poezji ówczesnej było dużo »k wilącej serca dyssekcji« lub »melancholizowania sztucznego obrazów«, miał pretensję do najgłośniejszych, że prowadzili naród po złej drodze, jak to czytamy pod koniec 5-tej pieśni *Beniowskiego*, który to poemat w niejednym wypadku może być pomocnym w komentowaniu *Lilli Wenedy*. Czy harfiarze w tragedji Słowackiego dorastają do swojej wielkiej roli? Raczej nie. Pobudzeni słowami Rozy Wenedy, zdobywają się na przepyszne nastrojowe tony, ale zanadto lubują się w brylantowym słowie, w poetyczności nieszczęścia, za mało umieją pobudzać wolę, wzywać do czynu. Obowiązek swój spełniają tylko połowicznie.

Postać św. Gwalberta zajmuje sporo miejsca, jakkolwiek nie wpływa na wypadki. Dlaczego ją poeta wprowadził? Mniej podobno — jak wyżej zauważono — szło mu o czasy podaniowe, więcej o bliższe sobie, współczesne.

»Zdaje się — pisze Malecki, — jakby tu było autorowi chodziło o odstąpienie wszędzie niemocy religji wobec prądu rzeczy dziejowych. Toczą się one swoim torem. Krew się leje, zbrodnie i okrucieństwa mnożą się bez końca, niewinne ofiary padają pod brzemie-



niem cierpień. A interwencja religijnej idei przybywa zawsze tak nie w porę, tak bezsilnie, tak na drobiazgi tylko wpływając, a nie dotykając rzeczy ważniejszych, że to na śmieszność zakrawa... Czy zaś ta poziomość osobistości św. Gwalberta spada tylko na indywidualium, czy na ideę, którą wyobraża, — z tego się autor nie spowiada. Chcielibyśmy chętnie wierzyć — dodaje Małecki, — że tu chodziło tylko o skreślenie nieudolności osoby. Czy temu jednak możemy wierzyć, patrząc, jak rzecz jest w dziele przeprowadzona?...»

»Idea, którą wyrazić w nim zamierzał poeta, — sądzi Kleiner — dałaby się sformułować w następujących słowach: »Reprezentanci Kościoła katolickiego posiadają prawdę religijną, ale w sprawach świeckich okazują bezsilność i dezorientację, a jako ludzie są jednostkami marnymi. Wcielenie myśli nie udało się; gdy całą tragedję podniosła i wyolbrzymiła ideowość, Gwalberta zepsuła i skarykaturowała tendencyjność, płynąca z uprzedzeń wolterjańskich; stał się rażącym manekinem...«

Słowacki wiedział i widział doskonale, jak wielką rolę Rzym odgrywał i odgrywa w dziejach naszego narodu. Rolę tę uważał za szkodliwą, nie tylko w stosunku do Polski; dość przypomnieć niektóre ustępy z *Beniowskiego* i tyle innych z ostatniego okresu twórczości. »Oni to winni, że Kościół katolicki — ta straszna siła i potężny anioł czynu — nigdy dotąd nie ukazał się wolny — ale zawsze w łańcuchu na rękach i nogach — włócił się za wypadkami świata...« Słowacki uważał Rzym za coś skostniałego, co nie idzie z Bogiem naprzód, ale pęta zawsze anioła czynu, podtrzy-

muje bezruch na ziemi. Świętość Rzymu uważał za jednoznaczną z świętością formalną, obrazkową, dlatego też zostawił Gwalbertowi wszystkie znamiona kultu dewocyjnego, aby nie pozostawiać nikogo w wątpliwości, że nie chodzi mu o walkę z religją ducha, ale tylko o wskazanie bezduszności dewocji, którą chce widzieć już w tak odległej przeszłości, a którą widział naocznie i patrzył na jej wpływ na naród w okresie, w którym żył i działał. Jeżeli Polska chce zmartwychwstać i żyć, nie w tym formalizmie, ale u anioła czynu, w wysiłku ducha i ofiarnym czynie musi szukać sposobu.

Czy w stosunku Wenedów do Lechitów można dopatrywać się — jak chce Tretiak — podobieństwa ze stosunkiem Słowackiego do krytyki emigracyjnej, który był »jakby tajemnym wtórem do tragicznej fabuły?« Przepuszczenie takie wydaje się nieuzasadnione, jakkolwiek niektóre szczegóły mogłyby za niem przemawiać. W każdym razie moment ten osobisty, gdyby go nawet częściowo przyjąć, nie jest ani ubocznie myślą przewodnią tragedji, nie zabarwia w niczem akcji, jest więc dla zrozumienia dzieła dosyć obojętny.

Z tem wszystkim *Lilla Weneda* jest tragedją »tęczową«. »Domysłowi czytelnika — pisze Małecki — otwarte wszędzie pole szerokie, granice tego pola nie-dojrzone okiem cielesnem. Stąd to w płodach jego (Słowackiego) zawsze jakaś irracjonalność, dla której trudno je przełożyć, że tak powiem, z języka fantazji na język myśli, na język zwyczajnej w ścisłym sensie logiki...« Poeta przebywa stale w krainach napowietrznych, dotyka świata od strony duchowej. »Ile razy



zatknę się z rzeczywistością rzeczami, — pisze sam o tej właściwości swego ducha, — opadają mi skrzydła i jestem smutny, jak gdybym miał umrzeć, albo gniewny, jak w owym wierszu na Termopilach, który na końcu księgi umieściłem, niby chór ostatni, śpiewany przez poetę...»

Równocześnie jednak te same słowa wskazują najdokładniej myśl przewodnią. Do czegoż bowiem odnosi się ów ostatni chór, śpiewany przez poetę? Do tej walki listopadowej, o której rozmyślał w grobie Agamemiona, do tych wad narodowych, które doprowadziły do katastrofy i tak długo będą trzymały naród w niewoli ciała, lub conajmniej ducha, póki się z nich nie wyleczy, póki nie potrafi chcieć być wolnym i uczynić się wolnym.

### III

#### UKŁAD I TREŚĆ

*Lilla Weneda* składa się z prologu i pięciu aktów. Cztery pierwsze akty kończą się chórem.

Prolog zawiera jakby w skrócie nawiązanie tragedji i zarazem jej rozwiązanie. Mamy przed sobą obie główne bohaterki i chór harfiarzy. Dowiadujemy się, że jednej z nich chodzi wyłącznie o ocalenie narodu, druga zaś pragnie przedewszystkiem wybawić starego ojca i braci z niewoli Lechitów. W słowach pierwszej słyszymy zapowiedź, że ocalenie nie uda się; ojciec, siostra i bracia zginą; naród, obarczony przekleństwem przeznaczenia, upadnie, a ocalenie nastąpi

dopiero kiedyś, w nieokreślonej bliżej przyszłości. Ze słów Rozy: »i wiek haraczu« możnaby wnioskować, że niewola będzie stoletnia.

Akt pierwszy zaczyna już właściwie zawikłanie tragedji. Lilla Weneda, która pragnie ocalić najbliższą rodzinę, składa ślub czystości za poradą św. Gwalberta i udaje się do obozu Lechitów, gdzie między nieszczęśliwą córką i żoną Lecha, Gwinoną, staje zakład, iż Derwid i bracia zostaną uwolnieni, jeżeli Lilla zdoła trzykrotnie wybawić ojca od śmierci.

W akcie drugim Roza Weneda, odprawiając wróżbiarskie obrzędy, spotyka Ślaza, któremu każe zabić Lecha i ukraść harfę Derwidową. Od dźwięków tej harfy zależy bowiem — według przekonania Wenedów — zwycięstwo na polu walki. Lilla Weneda ocala ojca po raz pierwszy. Gwinona kazała zawiesić Derwida za włosy na drzewie. Na prośby Lilli brat jej, Polelum, rzuca toporem na sto kroków i odcina ojcu włosy. Dzięki wysokiemu poczuciu artystycznemu poeta nie pokazuje na scenie wiszącego Derwida, a tylko na jednej z bocznych ścian widać cień przywiązanego.

Akt trzeci przedstawia powtórne ocalenie Derwida, na rozkaz Gwinony rzuconego pomiędzy węże. Lilla ocala ojca grą na harfie. Węże, oczarowane muzyką, skupiły się przy Lilli i nie wyrządziły starcowi żadnej szkody. Chmielowski uważa ten motyw za pozbawiony dostatecznego gruntu realnego, ponieważ nie wyjaśniono, dlaczego węże przed przybyciem Lilli zachowały się tak spokojnie.

Akt czwarty przedstawia trzecie ocalenie Derwida, skazanego na śmierć głodową. Po dwu dniach Lilla



otrzymała pozwolenie odwiedzenia ojca w samej tylko koszuli i z wieńcem lilij na głowie. Temi właśnie liljami nakarmiła zgłodniałego starca. Gwinona przyznaje Lilli wygraną i już ma wypuścić Derwida, gdy zauważyła, jak bardzo zależy mu na harfie, z którą wzięto go do niewoli. Ponieważ zaś w tym czasie ukochany syn Gwinony, Lechon, dostał się w ręce Wenedów, daje Derwidowi do wyboru: córkę lub harfę, przyrzekając zwrócić zastaw, gdy Lechon zostanie uwolniony. Tymczasem Roza Weneda, zajęta ciągle myślą o ocaleniu narodu, śpiewa runiczne inwokacje przy otworze grotty, przed którą staje dwunastu harfiarzy. Roza zapowiada dźwięk harfy i inne znaki, aby podtrzymać u harfiarzy wiarę w ocalenie. Potem wyprowadza z podziemnego lochu obu braci i uzbraja ich jak jednego rycerza, aby byli zapowiedzianym dwugłowym wodzem. Następnie postanawia spełnić ofiarę z obcej krwi, aby okupić zwycięstwo. Wyciąga z lochu pojmanego Lechona. ale, widząc przerażenie na jego twarzy, uważa krew jego za podłą i wpycha go znowu do podziemia. Wtedy zjawia się Śláz i opowiada niestworzone historie o okrucieństwach Lechitów, popełnionych na Derwidzie i Lilli. To skłania Rozę, że w odwet zabija przecieź Lechona. Na to wchodzi Derwid i Lilla, o których śmierci Śláz przed chwilą kłamliwie opowiadał. Lilla żąda uwolnienia Lechona, obiecując przynieść wzamian czarodziejską harfę Derwida. Niestety, Lechon już nie żył. Lilla wraca do Gwinony po harfę.

W akcie piątym następuje rozwiązanie — katastrofa. Zarówno usiłowania Lilli, aby ocalić ojca i braci, jak i usiłowania Rozy, aby ocalić naród, okazały się

nadaremne. Gwinona, dowiedziawszy się o śmierci syna, dusi Lillę własnymi rękoma i zamiast harfy odsyła trupa w skrzyni cedrowej. Między dwoma narodami toczy się właśnie bój rozstrzygający. Wenedzi oczekują dźwięku harfy. Nareszcie Śláz przynosi skrzynię, w której ma być harfa. Okazuje się, że to zwłoki Lilli. Wenedowie wpadają w rozpacz. Napróżno Roza podsycza w nich nadzieję. Derwid przebija się, Wenedowie giną. Roza zapala stos, na którym spłonęły ciała ojca i siostry. Na stos ten, zgaszony przez burzę, wstępuje Polelum z ciałem zabitego brata. Piorun uderzył w stos, bracia zniknęli w blasku, a nad gasnącym powoli stosem, »nad najświętszym trupem, nad krwią najbardziej Bogu ukochaną« ukazała się postać Boga-rodzicy. Groźna Roza, która jedyna z pośród walczących Wenedów ocalała, wchodzi na stos zagasły, znajduje łańcuch próżny i rzuca go pod stopy Lecha ze słowami: »Patrz, co zostało z twoich niewolników!«

## IV

## ZNACZENIE UTWORU

W szeregu utworów narodowych Słowackiego *Lilla Weneda* zajmuje miejsce bardzo wysokie. Na niepospolitą wartość utworu składają się różnorodne czynniki natury ideowej i artystycznej.

W pierwszym rzędzie zdumiewa bystra i przenikliwa charakterystyka narodu polskiego. Nikt drugi z naszych mocarzy duchowych nie dorównał w tem Słowackiemu, a najszczerzy z późniejszych, Wyspiański, jego przeważnie poszedł drogami. Źle rozumiana duma



narodowa może czuć się dotkniętą, że charakterystyka wypadła surowo; ale miłość tylko dyktowała pocie ciężkie słowa, miłość Rozy, na pozór zimna i oschła, w istocie głębsza nieporównanie, niż miłość nieskalanej Lilli, niewyrosłej jeszcze z środowiska uczuć czysto rodzinnych.

Charakterystyka poszczególnych postaci jest wyborna. Omówiono już pokrótce posagowe w swoim rodzaju postaci obu bohaterek. Ileż wzruszającej wielkości mieści się w majestacie ich nieszczęśliwego ojca, patetycznego a słabego Derwida. Jakże posagową jest nieporadność obu mężnych i szlachetnych braci. Bez rysów posagowości, ale ileż prawdy obserwacji i intuicji zawiera się w postaciach Gwinony i Lecha: ona »twarda dziewczka skandynawska«, równocześnie kobieta w każdym objawie kapryśnej woli; on, typ przeciętnego Polaka, przynajmniej do niedawna, mężczyzna, sangwinik, nie stały w postanowieniach, często dobry, nie z woli, ale ze słabości, ulegający rządowi historycznej i niewiernej (o czym nawet nie wie) małżonki.

Postaci drugorzędne uderzają również niepospolitą obserwacją. O Gwalbercie, którego znaczenie już scharakteryzowano, to jeszcze dodać należy, że nie jest on pojęty karykaturalnie, jak wielu badaczy sądziło. Trzeba się jednak wmyśleć bez uprzedzeń w jego postać, aby to zrozumieć; trzeba też pamiętać, że jest to typ przeciętny, jaki przedewszystkiem na wewnętrzne życie narodu oddziaływał.

Nieporównanym jest Ślazi; po różnych przygodach, a z niejednego pieca chleb jadał, na nowo »księży sługa«, potem w *Krakusie* minister króla Lecha. Sło-

wacki widział w nim »mniejsze mrówki ludzkości, pełne kłamstwa, wybiegów i tchórzostwa«. Wyznaczył mu ważną, choć tylko drugorzędną rolę w zawikłaniu tragedji, bo tak bywa i w życiu, że podjadki tego rodzaju, typ bardzo rozpowszechniony, wpływają bardzo często w sposób nieraz rozstrzygający na najważniejsze zdarzenia i zostają nawet rządzcami narodów. Może dlatego życie bywa tak smutne, że nie przez hierarchję duchów jest prowadzone, ale przez hierarchję oportunistów, upostaciowanego w Ślaziu. Bolesnie ironiczne jest to zapamiętywanie Słowackiego, ale oparte na obserwacji.

O ile przyszłoby się zgodzić na sąd Tretiaka, że w *Lilli Wenedzie* słyhać odgłosy stosunku Słowackiego do krytyki emigracyjnej, możnaby go odnieść właśnie do osoby Ślaza, który mógłby przypominać Ropelewskiego czy innego z krytyków tamtoczesnych, szarpiających Słowackiego, wskutek swojej nicości duchowej niezdolnych go rozumieć, wskutek swojego oportunizmu przeciwstawiających się odruchowo natchnionym słowom poety ducha, co zjadaczy chleba na anioły chciał przerobić.

Słowacki, jak bodaj nikt inny z wielkich naszych poetów, świadomy jest ciężkich grzechów duchowych własnego narodu i w nich najbardziej dopatruje się przyczyn upadku i niedoli. Jest pod tym względem ścisłym i surowym lekarzem, wypowiadając gorzką diagnozę przez usta bohaterskiej Rozy, a nawet w słowach Ślaza (co należy uważać za szczyt nieporównanej ironji), który, znając te wady i sam im folgując, w oportunistycznej demagogji umie je obracać na samolubny pożytek.







## BIBLIOGRAFJA

- Słowacki Juliusz: *Lilla Weneda*. Tragedja w 5 aktach. (Paryż, w księgarni i drukarni J. Marylskiego, przy ul. Saint-Germain, nr. 17, 1840).
- Małeckci Antoni: Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki (Lwów 1866).
- Tarnowski Stanisław: Dwa odczyty..., miane w Poznaniu dnia 4 i 6 stycznia 1881 r. I. *Balladyna*, II. *Lilla Weneda* (Poznań 1881).
- Nehring Władysław: *Balladyna i Lilla Weneda* Juliusza Słowackiego. Studja (Poznań 1884).
- Hahn Wiktor: Studjum nad genezą *Lilli Wenedy*, tragedji Juliusza Słowackiego (Lwów 1894).
- Chmielowski Piotr: *Lilla Weneda*, tragedia w pięciu aktach, opracował dla użytku szkolnego (Brody 1902).
- Matuszewski Ignacy: Słowacki i nowa sztuka (Warszawa 1902).
- Monat Henryk: O Słowackim. Uwagi nad *Lillą Wenedą*. Myśl, Kraków 1902.
- Tretiak Józef: Juliusz Słowacki (2 tomy, Kraków 1904).
- Janik Michał: Juliusz Słowacki. Próba syntezy (Lwów 1909, Sprawozdanie II szkoły realnej).
- Wiakowski K.: *Lilla Weneda* wizerunkiem duszy narodowej (Spraw. gimn. II w Tarnopolu za rok 1909).
- Turowski Stanisław: Geneza narodu w *Lilli Wenedzie* (Pamiętnik literacki za r. 1909).
- Sinko Tadeusz: Hellenizm Słowackiego (Kraków 1909).
- Passowicz Zygmunt: Echa klasyczne u Juliusza Słowackiego (Spraw. gimn. w Samborze za r. 1909).
- Windakiewicz Stanisław: Badania źródłowe nad twórczością Słowackiego (Kraków 1910).
- Lubertowicz Z.: Słowacki jako kolorysta (1913).
- Jankowski Wł.: Trylogja Słowackiego (1911).
- Maurer J.: *Lilla Weneda* (Lwów 1911).
- Grabowski Tad.: Juliusz Słowacki (Kraków 1912).
- Kleiner Juliusz: Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości (3 tomy, Warszawa, Kraków, 1919—1923).
- Pigoń Stanisław: Trud Słowackiego (w zbiorze: Z epoki Mickiewicza, Lwów 1922).
- Chrzanowski Ign.: Czy *Lilla Weneda* jest arcydziełem dramatu (Przegląd Warszawski 1924).
- Słowacki Juliusz: Dzieła wszystkie pod redakcją J. Kleinera, T. IV (Lwów 1924).

## LILLA WENEDA



DO AUTORA IRYDIONA

LIST DRUGI

Kochany Endymjonie poezji, drzemiący w cieniu  
gajów laurowych, z lekkością i ciszą letniej błyska-  
wicy przedzieram się przez czarne liście drzew nie-  
śmiertelnych, i trzema błyskami budzę cię ze snów  
5 niespokojnych... Wstań! wstań, mój Endymjonie, tajem-  
niczej Muzy kochanku, i postąp krokiem ku mnie,  
a napotkasz nowy gaj fantazji, zielony sosnami teatr,  
bo oto dla ciebie jedynie, mój drogi, wybudowałem  
nową scenę, sprowadziłem duchów aktorów i rozło-  
10 żyłem na leśnej murawie biegającego po świecie kol-  
portera małe bogactwo. — Odeszlij mnie z nowym  
zarobkiem przyjaźni, ze tzą, jeżeli można; z pochwałą,  
jeżeli można; a będę spokojny na wieczność.

Obudź się! obudź, rzymski w złotej zbroi, z ogni-  
15 stym pancerzem rycerzu! Nowe mary stoją przed

---

Do Autora Irydiona list drugi — pierwszy list do Krasin-  
skiego zamieścił poeta na czele Ballady.

w. 1 Endymjon — według mitów greckich kochanek Se-  
leny czyli Diany, bogini księżyca, przedstawiany za-  
zwyczaj we śnie, z którego budziły go promienie ko-  
chanki.

w. 6 Muza — tutaj bogini poezji.

w. 10 kolporter — wyraz francuski: handlarz, obnoszący  
towary.

w. 14 rzymski rycerzu — odnosi się do Krasiniego, jako  
twórce uspiętego Irydiona.



tobą: oto jest wzgórze, okryte zieloną murawą, na wzgórzu stoi dwanaście druidycznych kamieni i trzy-nasty tron z omszonego granitu; oto wzgórze, uko-  
 20 ronowane wieńcem dwunastu białowłosych harfiarzy, wieszad jakby morzem czerwonego polysku oblane... to straszne wzgórze zwierciadło to krew narodu...  
 Śpiew dwunastu harf rozlega się nad ludem umar-  
 25 tych i wbiega w puste, szumiące lasy sosnowe, wołać nowych na zemstę rycerzy. — Czy ci nie smutno?

Oto jest rycerz, z dwójgiem serc, z mieczem je-  
 25 dynym, z Tella, z Kastora i z Polluksa złożony; rycerz, którego jedna połowa jest tarczą, a druga śmierci żelazem; — wódz, mający dwie dusze i dwa ciała; nieszczenie narodu; Przeznaczenie, dowodzące  
 30 potępionemu przez Boga ludowi... Wódz z dwójgiem i nie śmiesznem już więcej nazwiskiem: oto stoi na stosie osłatecznym jako posąg przyszłości. — Czy go widzisz?

Oto wróżka, która zabrania harfiarzom rozpaczy,  
 35 a jednym strasznym i mściwym czynem zajęta, stąpa po sercach ludzkich, kruszy je pod swemi nogami... Eumenida Eschylowska, krzycząca: zwycięstwo! sto serc ludzkich za zwycięstwo! — Czy się nie wzdry-  
 gasz?

- w. 17 druidyczne kamienie — także »dolmeny«, głązy nie-  
 ociosane, przykryte płytą kamienną, mające służyć  
 starożytnym Celtom za grobowce.  
 w. 26 Tell Wilhelm — obrońca wolności szwajcarskiej, spo-  
 ularyzowany w dramacie Schillera.  
 — Kastor i Polluks — Dioskurowie, synowie Zeusa, para  
 bliźniaczych braci, sławionych z wielkiej miłości ku  
 sobie; w tragedji Słowackiego odnoszą się do braci  
 Lelum i Polelum.  
 w. 37 Eumenida Eschylowska — bogini zemsty, znana z mi-  
 37 tów greckich i tragedji Eschylosa, żyjącego w V wieku  
 przed Chr.; tu odnosi się do Rozy Wenedy.  
 w. 38 sto serc ludzkich za zwycięstwo — według objaśnienia  
 Chmielowskiego przeróbka okrzyku szekspirowskiego  
 Ryszarda III: »królestwo za konia«.

Oto jest stary i święty człowiek, który przyszedł  
 10 łzawe Chrystusa oliwy zaszczepiać na płonkach so-  
 snowych i zamieszkał w czasce olbrzyma, a przy-  
 jazne jemu ślimaki przylazły i śliną kryształową  
 15 zalepiły czaszki już pustej zrennice, powoje owinęły  
 15 ją dokoła. — Oto we wnętrzu groty kościanej  
 i ludzkiej krzyż stoi, lampa się pali i błyszczy obraz  
 Rafaelowski Boga Rodzicy. — Widzisz, jak dno złote  
 obrazu pięknie jaśnieje w ciemnościach pustego cze-  
 20 repu? słyszysz, jak szemrze modlitwa? Lecz — ol  
 20 biada — ol losy... słowo świętego starca miecz Ro-  
 25 landowy wyprzedził i jeszcze lud jeden kona z wiarą  
 25 okropną rozpaczy w przyszłość i zemstę. — Cóż, mój  
 Galilejczyku?

Oto jest brat Rolanda a praszczur Sobieskiego,  
 55 człowiek silnej ręki i Molierowskiej w domostwie sta-  
 55 bości; kontusz mu włożyć i buty czerwone, gdy wróci  
 z piorunowej walki, siarką cuchnący i krwią obłany  
 po szyję — kontusz mu włożyć i żupan — niechaj  
 panuje — bez jutra.

- w. 40 stary i święty człowiek — oznacza św. Gwalberta.  
 w. 41 płonka — drzewo nieszczepione, rodzące kwaśne  
 owoce.  
 w. 42 zamieszkał — tak stałe w pierwszym wydaniu zam.:  
 zamieszkał.  
 w. 44 zrennice — źrenice; innym razem znajdujemy dzisiej-  
 44 szą wymowę i pisownię: źrenice.  
 w. 47 Rafael — jeden z największych malarzy renesansu,  
 47 malował zwłaszcza bardzo piękne Madonny.  
 — dno złote — tło złote.  
 w. 50 Roland — sławny rycerz z czasów Karola Wielkiego.  
 w. 53 mój Galilejczyku — odnosi się do Krasieńskiego, który  
 53 włożył ten wyraz w usta Pankracego w *Nieboskiej*  
*Komedji*, powtarzając podobny okrzyk cesarza Juljana  
 54 Apostaty.  
 w. 54 brat Rolanda — oznacza tutaj Lecha, jako bitnego  
 54 rycerza.  
 w. 55 Molier — znakomity komedjopisarz francuski w XVII  
 55 wieku, przedstawiał często mczów, zawojowanych  
 przez żony.



60 Oto nareszcie jest twarda dziewczka skandynawska; oto mniejsze mrówki ludzkości, pełne kłamstwa, wybiegów, tchórzostwa w osobie Ślaza. — Oto jest cały sklepik kolportera, wysypujący przed tobą swe fantastyczne figurki, za które autor sam gada, a czasem  
65 szczebioce Alfieriego językiem.

Na cóż to wszystkim?

Zaprawdę ci powiadam: jam tych mar nie wołał — przyszły same; przyprowadziła je z sobą biała Lilla Weneda; a ja, ujrzawszy ten tłum ludzi, harf złotych,  
70 hełmów, tarcz i mieczów zdobytych, usłyszawszy głosy zmieszane dawno już wymordowanego ludu, wziąłem jedną z harf wenedyjskich do ręki i przyrzekłem duchom powieść wierną i nagą, jaka się posągowym nieszczęściom należy.

75 Ile razy więc zwyczajem terażniejszych poetów chciałem zacząć kwilącą serca dyssekcją lub melancholizowaniem sztucznym obrazów prostą legendę okraścić, tyle razy mary zjawione krzyczały z krajów przeszłości: serca nasze były zdrowe i ciała, w mowie  
80 naszej nie było niespodziewanych *con cetti*; choć córki królewskie, nie wdychałyśmy do księżycy, choć synowie królewscy, pędziliśmy woły na paszę; Ossjan usłyszał naszego zgonu historją, lecz nie znalazł w niej

- w. 60 twarda dziewczka skandynawska — oznacza Gwinonę, żonę Lecha.  
w. 65 Alfieri — głośny dramaturg włoski z wieku XVIII, odznaczał się starannym wysłowieniem.  
w. 76 dyssekcją — stara końcówka biernika na: a. Słowacki używa jej stale w wyrazach tego typu. Wyraz: dyssekcja (z łacińskiego) oznacza dosłownie: krajanie, rozkrawywanie.  
w. 80 *con cetti* — (wyraz włoski), zręczne igraszki słów, używane często w okresie baroku stylowego.  
w. 82 Ossjan — mniemany pieśniarz kaledoński z III w. po Chr. Zręczny falsyfikat Macphersona, ogłoszony w roku 1760, rozstawił rzekome jego pieśni, które znalazły wielbicieli, tłumaczy i naśladowców w całej Europie.

dosyć chmur księżycowych, duchów, sarn, błyskawic  
85 i wiatru wdychającego po mogiłach, ani więc ruszył harfy na omszonym dębie wiszącej, ale odpędził nas w mgłę niepamięci rozpaczne. — Lecz ty, mówili dalej mary, któregośmy widziały w ciemnym Agamemnona grobowcu, ty, jadący niegdyś brzegami laurowego potoku, gdzie Elektra królowna płótno bielita  
90 matczyne, mów o nas prosto i z krzykiem.

Tak namówiony wziąłem pół-posągową formę Eurypidesa tragedji i rzuciłem w nią wypadki, wyrwane z najdawniejszych krańców przeszłości; a je-  
95 żeli mi Bóg pozwoli, to na tej, nieco marmurowej podstawie, oprę szersze, bardziej tęczowe, lecz mniej 'antastyczne niż Balladyna tragedje; tylko ty, Irydionie, nie opuszczaj mnie wśród zimnego świata słuchaczy, tylko ty mi nie daj uczuć chłodu, który mi  
100 na czoło od twarzy ludzkich powiewa; a gdybyś widział na mnie idące węże, weź w rękę harfę Lilli Wenedy i przemień te gady w słuchaczów. — Ile razy z tobą byłem, zdawało mi się, że wszyscy ludzie mają oczy Rafałowskie, że dosyć jest jednym słowa  
105 zarysem pokazać im piękną postać duchową, że dbać nie trzeba o niedowidzenie, a chronić się tylko prze-

- w. 88 Agamemnon — syn Atreusa, wódz Greków w czasie wyprawy trojańskiej. Słowacki zwiedzał jego grobowiec (jak wtedy mylnie sądzono, właściwie skarb Atrydów) w czasie podróży na Wschód i upamiętnił to w sławnym wierszu p. n. *Grób Agamemnona*.  
w. 90 Elektra — córka Agamemnona i mścicielka jego śmierci.  
w. 93 Eurypides — jeden z trzech najgłośniejszych tragiczków greckich, żył w V w. przed Chr., w oddawaniu namiętności ludzkich najbardziej zbliżony do poetów nowoczesnych.  
w. 97 Irydion — oznacza tu Kraszińskiego.  
w. 101 idące na mnie węże — złośliwi krytycy i zimni słuchacze.



sytu; sądziłem, że wszyscy ludzie obdarzeni są Platonską i attycką uwagą; że dodawszy do stworzonego już przez poetów świata jedną taką postać jak nimfa, uwieńczona jaskółkami, które pierzchają z włosów, dotknięte słońca promykiem; jedną taką postać jak nimfa, uwiązana rączkami za łańcuch smutno gwarzących po niebie zórawi; można te Ateńczyki obrócić na niebo oczyma. — Teraz widzę, że innych widm, innych kolorów, innych potrzeba obrazów. Nie schodzę jednak z mojej drogi, a że jest pustą i szeroką, to przypomina mi złote pustynie Suez, na których tak mi dobrze było, gdym się tylko za słońcem i gwiazdami kierował. — Jest to wreszcie dla mnie droga konieczna; ile razy bowiem zetknę się z rzeczywistymi rzeczami, opadają mi skrzydła i jestem smutny, jak gdybym miał umrzeć, albo gniewny, jak w owym wierszu o Termopilach, który na końcu księgi umieściłem, niby chór ostatni, śpiewany przez poetę. — Na Odyń! — niech wrzeszczą samochwalce — a ja z drgającymi ustami wracam pod skrzydła twoje ochłonać.

A teraz słyszę, że mnie pytasz, skąd się w mojej myśli biała postać Lilli Wenedy zjawiała — postuchaj. Przed pięć laty mieszkałem nad jeziorem Szwajcarji, blisko miasteczka Villeneuve, dawnego Avencium. Miasteczko to, położone na zielonej równinie w końcu

- w. 107 *Platónski* — od Platona, sławnego filozofa greckiego, ucznia Sokratesa, autora wybornych dialogów, twórcy filozofji idealistycznej.  
 w. 108 *attycki* — od Attyki, krainy greckiej ze stolicą Ate-nami, słynącej z rozumnych i dowcipnych mieszkańców.  
 w. 112 *nimfa uwieńczona jaskółkami* — Goplana z *Balladyny*.  
 w. 123 *wiersz o Termopilach* — wspomniany wyżej *Grób Agamemnona*.  
 w. 125 *Na Odyń!* — zaklęcie; Odyń, bóg starogermański, władający piorunami.  
 w. 131 *Avencium* — właściwie: *Aventicum*.

jeziora, niedaleko zamku Chillon i skał Heloizy, czarowało mię swoją wiejską i spokojną pięknnością; na jasnych i wodnistych łąkach zbudowane, uśmiecha się wiosenną zielenią z pod czarnych gór, które, podobne rzymskiemu legjonowi, stoją groźne, nachylone, gotowe spaść i rozproszyć — co? — kilka małych domków, biało odbitych w jeziorze, mały kościółek z piramidną wieżyczką i rząd ciemnych drzew kasztanowych, które jesienią, owieszane mnóstwem chłopiał, tłukących z koron owoce, rumienią się hożą czerwonością wesołych twarzy, niby jabłonie sadów naszych, mnóstwem owoców sptonione. Takiem jest dzisiaj to miasteczko — lecz niegdyś, przed wiekami, na tem samem miejscu odbywała się okropna jakaś ofiara; musiało być poświęcenie się, rozpacz, szcęk broni, miecz katowski, ucinający głowę starca, i słowo S. P. Q. R., błyszczące na rzymskich chorągwiach. Czas wszystko uciszył. Z całej owęj historji został tylko jeden grobowiec z następującym napisem:

JULJA ALPINULA

TU LEŻĘ

NIESZCZĘŚLIWEGO OJCA NIESZCZĘŚLIWA CÓRKA  
 BOGÓW AWENTYŃSKICH KAPŁANKA.

WYPROSIĆ OJCA OD ŚMIERCI NIE MOGLAM.

NIESZCZĘŚLIWIE UMRZEĆ W LOSACH JEGO BYŁO.  
 ŻYŁAM LAT XXIII.

- w. 133 *zamek Chillon* — w Szwajcarji nad jeziorem genewskim, upamiętniony głośnym poematem Byrona, sławny więzieniem Franciszka Bonnivarda, którego cierpienia poeta angielski unieśmiertelnił.  
 — *Heloiza* — uczuciowa bohaterka głośnej powieści J. J. Rousseau.  
 w. 140 *rząd* — tak w I wyd., prowincjonalizm, powinno być: rząd.  
 w. 148 *S. P. Q. R.* — skrót, oznacza: senatus populusque Romanus (senat i lud rzymski).



Mój Irydionie, ta młoda dziewica, ta czysta ka-  
 160 planka, co żyła tylko lat 23, skarżąca się tak cicho —  
 a tak przeraźliwie — z przeszłości: ona to zamieniła  
 się w Lillę Wenedę; chciałem kwiat łączny przenieść  
 do Polski; niosłem go ze świętem uczuciem, aby nie  
 stracić zeń rosy, listka nie utłamać. Ta mara srebrnej  
 165 białości, która na dziwnej zieleni łąk szwajcarskich,  
 na odlamie skały, stawiała przedemną, teraz, zmar-  
 twychwstawszy nad Goptem, opowiedziała swego po-  
 święcenia się historją; cicha, czysta, biała i spokojna,  
 ale głęboko w serce, nawet przez ojca własnego ra-  
 170 niona.

Dawniej jeszcze, jadąc przez pińskie błota, widzia-  
 lem mnóstwo lilij wodnych i mnóstwo chłopów, wy-  
 chudłych od głodu; między chłopami a nenufarem  
 litewskim taki był związek, że chłopstwo jadło kwiatów  
 175 łodygi, nie mając chleba; łodygi te bowiem rdzeń  
 mają słodką, gąbczastą, która za pokarm służyć może.  
 Co z tego pińskiego wspomnienia do tragedji wnik-  
 nęło — zobaczysz.

A teraz, kiedym ci się wypowiadał, usiądź na  
 180 utamku jakiej dawniej ruiny, albo pod cieniem Wir-  
 gilowego lauru i niech cię gwarząca moja przeszłość  
 otoczy — usiądź nad kryształową jaką i smętną  
 wodą, abyś z książką moją mógł to zrobić, co zamy-  
 ślona z białą różą w ręku dziewczyna, to jest: obe-  
 185 rwać ją liść po liściu, rzucić w wodę płynącą i pytać  
 się losu listków o los człowieka; a zniszczywszy tak  
 ciało Lilli Wenedy, odtwórz ją na nowo w myśli  
 swojej, większym blaskiem odzianą i piękniejszą sto-  
 razy, i niech ta postać do nas obojgu należy, niech  
 190 będzie jako łańcuch, łączący dwóch Wenedów ręce,

w. 162 kwiat łączny — kwiat łąkowy.

w. 174 nenufar — lilja wodna, zwana także grzybieniem.

w. 180 pod cieniem Wirgilowego lauru — u mniemanego  
 grobowca poety rzymskiego, Wergilego, który znaj-  
 duje się w Pauzylippie (Posilippo) pod Neapolem.

nawet w śmierci godzinie. — A tych dwóch wodzów!  
 czy ty myślisz, Irydionie, że tworząc ów mit jedności  
 i przyjaźni, nie ludziłem się słodką nadzieją, — że  
 kiedyś — i nas tak we wspomnieniach ludzie po-  
 95 wiążą i na jednym stosie postawią... ty mnie wtenczas  
 umarłego będziesz trzymał na piersiach i mówił mi  
 do ucha słowa nadziei i zmartwychwstania, albowiem  
 za życia słyszałem je od ciebie jedynie.

Paryż, dnia 2 kwietnia 1840 r.

w. 192 mit (wyraz grecki) — podanie.



## O S O B Y:

LECH  
GWINONA, żona Lecha  
LECHON }  
KRAK } synowie Lecha  
ARFON }  
DERWID, król Wenedów  
LILLA WENEDA }  
ROZA WENEDA } córki Derwida  
POLELUM }  
LELUM } synowie Derwida  
SYGOŃ }  
GRYF } Lechici  
ŚWIĘTY GWALBERT  
ŚLAZ, jego sługa  
DWUNASTU HARFIARZY }  
DWUNASTU WODZÓW } Wenedzi

ORSZAK DZIEWIC GWINONY. RYCERZE LECHICI.

*Z czasów bajecznych. — Blisko Gopła.*

## PROLOG

*Obszerna grotła Wrótki, wykopana w ziemi; w ścianach okrągłe dziury, przez które widać rozległe pola i daleki krajobraz — światło zachodzącego słońca.*

ROZA WENEDA, LILLA WENEDA

**Lilla Weneda.** O! siostró moja, jak ty zadumana!

Idź, spójrz na walkę, zaczaruj zwycięstwo.

**Roza Weneda.** Na nic nie przyda się tu czar szatana.

Przekleństwo! przekleństwo! przekleństwo!

5 Ojczyzna nasza kona i na wieki

Widzę umarłą...

I ty umarła... ja ci zamknę powieki,

Zimnego piasku w usta nasypię, a w gardło

Przekleństw, które ty z sobą poniesiesz w daleki

10 Kraj — na tamten świat — o! nieszczęśliwa!

**Lilla Weneda.** Mówisz — i wicher się zrywa

I płacze nademną biedną.

Więc ja mam umrzeć — o! Boże?

**Roza Weneda.** Cicho! czy Bóg ciebie jedną

---

w. 3—10 zawierają prorocstwo Rozy, zapowiadające upadek narodu i wymarcie rodziny;

w. 14—20 mieszczą gniew i zdziwienie Rozy, że siostra jej, Lilla, płacze nad sobą i najbliższą rodziną, gdy naród pławi się w krwi w walce bez nadziei;



- 15 Stworzył? Czemu trudzisz Boga?  
 Tam krew nasza i krew wroga  
 Zrobiła strumień i łożę  
 I Gopło zaczerwieniła:  
 Będziesz ty jak płaczka wyla
- 20 Nad sobą — gdy rycerze konają?

*Słychać dźwięk harf*

O! cyt! — harfy nasze grają.  
 Słyszysz ich głosy ponure,  
 Płaczące i rozstrojone?  
 Harfiarze wchodzą na górę...

- 25 Wszystko stracone!

**Lilla Weneda.** Za harfiarzami tu wejda rycerze  
 I nas zabiją i wytną harfiarzy.

**Roza Weneda.** Co? a z chnurami przymierzel

A piorun posępny, złoty,

- 30 Co stoi jakby na straży

U wejścia groty?

Co? a szalański mój głos,  
 Podobny zimnym sztyletom?

A zmarłychwstanie, dane przezemnie szkieletom!

- 35 A mój smutek! a mój los!

I ty nie ufasz w tę straż?

I ty się lękasz! o! kraśna.

**Lilla Weneda.** Ty mówisz — lecz twoja twarz

Jak księżyc smutna, choć jasna,

- 40 Jak księżyc, umarłych słońce.

Gdzie nasi bracia obrońce?

Czy wiesz, co z nimi się stało?

w. 18 *Gopło* — jezioro w Wielkopolsce, związane podaniami z legendarnymi dziejami Polski;

w. 24 *harfiarze* — pieśniarze Wenedów, oznaczający także poetów polskich w okresie Wielkiej Emigracji;

w. 28—32 wyrażają zapowiedź, że nie wszystko musi być stracone, że pozostanie jeszcze nadzieja;

w. 40 *księżyc, umarłych słońce* — bogini księżycy Diana była jako Hekate boginią umarłych;

**Roza Weneda.** Wnętrze groty zajęczalo,  
 Słyszałaś odpowiedź skal.

- 45 Wyjdz i wprowadz harfiarzy, ja ogień rozpale.  
*Wchodzi DWUNASTU STARCÓW ze złotymi harfami.*

Proszę was, przy ciemnej skale

Postawcie te harfy rzędem,

I powiedzcie, co się stało z Wenedów ludem.

**Lilla Weneda.** Czy mój ojciec i bracia moi jakim cudem

- 50 Wyrwali się od śmierci?

**Harfiarz.** Starce z takim pędem

Szliśmy na górę, że nam w piersiach głos zamiera.

**Lilla Weneda.** O! wy nie chcecie mówić.

**Harfiarz.** Niestety! Niestety!

**Lilla Weneda.** O! bracia moi — O! mój drogi ojcze,  
 [gdzie ty?

Ci ludzie milczą — mój ojciec umiera!

- 55 O! wy nie macie litości.

**Harfiarz.** Jak żądasz,

Abyśmy z trwogi już przyszli do siebie?...

**Lilla Weneda.** Starczel! Ty na mnie, starcze, tak spo-  
 Jak na sierotę. [glądasz

**Harfiarz.** Na ziemi i w niebie

Lud nasz przeklęty — o! biada nam! biada!

- 60 Twój ojciec wzięty — rycerzy gromada

Otoczyła go, z harfą jego złotą.

Widzieliśmy to i bladzi zgryzotą

Rwaliśmy włosy. — Bracia twoi wzięci.

**Lilla Weneda.** Więc nie umarli? — o mówcie mi jeszcze!

- 65 Więc nie umarli?...

**Roza Weneda.** Nie — ale przekleci!

**Lilla Weneda.** O! nie mów tego! o! nie mów przez litość!

Ja braci moich, ojca mego zbawię.

O, pobłogosław ty mi, siostrzo moja!

w. 65 *przekleci* — skazani na śmierć, stojący pod przekleństwem Przeznaczenia;



Ty smutna byłaś mi wesołej matką,  
 70 I wy mi, starzy ludzie, błogosławcie,  
 Ale nie proście Boga o nic dla mnie,  
 Tylko o rozum i przebiegłe serce,  
 Abym zbawiła tych, co są w kajdanach.  
 O! bądźcie zdrowi! nie troszczcie się o mnie;  
 75 Za mną jest każdy kwiat i każdy gołąb,  
 Co białe, jak ja, swą mnie siostrą mniema.  
 I ten jest za mną, co nad gołębiami  
 W nieba błękicie jeszcze wyżej lata;  
 A gdy mię nazbyt przyciśnie nieszczęście,  
 80 Gotów odebrać gołębiowi skrzydła  
 I mnie dać skrzydła, bym od ludzi poszła.  
 Jeśli nie zbawię ojca, umrę młodą —  
 A wtenczas płaczcie wy biednej dziewczyny.

Wychodzi

**Roza Weneda.** Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy. —

85 Cóż wy myślicie, harfiarze?

**Harfiarze.** Wszystko stracone!

**Roza Weneda.** Na jad węża, co w tej czarze

Karmi płomienie czerwone:

Zaklinam się wam, o starzy!

90 Że kości z pobojowiska

Wstaną i będą walczyć w takt pieśniom harfiarzy.

**Harfiarze.** Wstaną i zginą raz drugi...

- w. 69 *ty smutna byłaś mi wesołej matką* — poważna i smutna  
 Roza była opiekunką wesołej z usposobienia Lilli;  
 w. 77 *i ten jest za mną, co nad gołębiami...* — Bóg;  
 w. 84 *nie czas żałować róż, gdy płoną lasy* — wiersz, który  
 stał się przysłowiowy, por. obj. do w. 14—20;  
 w. 86—97 prorokują nieszczęśliwą przyszłość; obecne i przy-  
 szłe walki narodu będą nieszczęśliwe, ale nie trzeba  
 płakać, bo kiedyś, jak to czytamy w dalszych ustępach  
 prologu, powstanie mściciel; potrzebne więc teraźniej-  
 sze ofiary i wiele następnych, aby przyszłość nie zo-  
 stała zupełnie zatracona;  
 w. 92—93 *wstaną i zginą raz drugi... i trzeci raz jeszcze*  
*zginą...* — słowa te oznaczają niewątpliwie przyszłe  
 powstania Wenedów-Polaków;

**Roza Weneda.** I trzeci raz jeszcze zginą  
 I przejdą po nich zapomnienia pługi,  
 95 I stokrocie się rozwiną  
 Na krwawym umarłych stepie;  
 I cóż! — czy płakać?!

**Harfiarz.** Słuchaj, tam wrony zaczynają krakać,  
 I wilcy gryzą śpiące na oszczepie

100 Ciała rycerzy.

**Roza Weneda.** Za trzy dni sto piorunów uderzy,  
 Tysiące się podniesie prawic;  
 Będzie okropna walka przy świetle błyskawic.  
 Żywi się pomieszają z umarłymi,  
 105 I nikt ich nie rozbroni.

Wy umarłych poznacie po zapachu ziemi,

Po ognistym śladzie koni;

Lecz ci, co oko w oko spójrzą, nie poznają.

**Harfiarz.** O! cud! — Harfy nasze grają

110 Rycerski śpiew.

**Roza Weneda.** Te harfy uczuły krew

I drżą...

**Harfiarz.** O! chodźmy tą pieśnią jak skrą

Ożywić ludy po siolach.

**Roza Weneda.** Dębowe wieńce na czołach,

A w ręku harfy złociste;

W piersiach serca bursztynowe,

Jak słońca złote i czyste;

A w ustach pieśni grobowe,

120 Co budzą narodów lwy;

To są harfiarze! to wy!

**Harfiarz.** Wlałaś nam ogień do łez...

**Roza Weneda.** Ogień, nim we łzach ostygnie,

Dwanaście ludów podźwignie;

- w. 115 *Dębowe wieńce na czołach* mają harfiarze, jak dru-  
 dzi celtyccy;  
 w. 124 *dwanaście ludów* — z dwunastu plemion składał się  
 naród Wenedów; użycie ulubionej poecie symbolicz-  
 nej liczby: dwanaście;



125 Za trzy dni wszystkiemu kres,  
Walka i zgon!

**Harfiarz.** Nasze harfy tobie w ton  
Odgrały smutnie.

**Roza Weneda.** Uciszczie wy rękami rozplakane lutnie,  
130 Bronście, by między ludzi ta pieśń nie wybiegła,  
Bronście, by grobu dusza ludu nie spostrzegła,  
Bronście, by lud nad sobą nie usłyszał płaczu;  
Jeśli nie obronicie tego — potępieni!

**Harfiarz.** Więc za trzy dni noc płomieni?...

**Roza Weneda.** I noc okropności mściwa,  
I wiek haraczu...  
Pół rycerzy od piorunów zginie, pół od miecza.  
Wódz dwie głowy mieć będzie, jedna człowiecza,  
Drugą głowę trupią wódz mieć będzie.

140 Ja ostatnia zostanę żywa,  
Ostatnia z czerwoną pochodnią;  
I zakocham się w rycerzy popiołach,  
I popioły mnie zapłodnią.  
A swatami będą dęby z płomieniem na czołach,

145 A łóżem ślubnym będzie stos rycerzy.  
Kto konając we mnie uwierzy,  
Skona spokojny;  
Ja go zemszczę lepij od ognia i wojny,

- 
- w. 129—133 w słowach tych wróżki mieści się nie tylko wezwanie do harfiarzy, ale także przejrzysta aluzja do poetów polskich po powstaniu listopadowym;  
w. 136 *wiek haraczu* — wiek niewoli; myśl tę powtórzy poeta w *Beniowskim*;  
w. 138 *wódz dwie głowy mieć będzie* — oznacza Lelum i Polelum, a także niezgodę wodzów w powstaniu listopadowym;  
w. 143 *i popioły mnie zapłodnią* — Roza chce przez to niejako powiedzieć, że ona zostanie wyrazicielką żywej tradycji narodowej. Jak wiadomo, synem duchowym Rozy jest Popiel, którego nazwisko stoi w związku z koncepcją poety o zapłodnieniu przez popioły;  
w. 144 *dęby z płomieniem na czołach* — dęby, w które wala pioruny;

Lepiej niż sto tysięcy wroga,  
150 Lepiej od Boga...

**Harfiarz.** Idźmy! wróżkę szal porywa.  
Wychodzą

**Roza Weneda.** O! wróżka! wróżka! ludu nieszczęśliwa!  
Ona ma serce. — Lecz noc już — już ciemno!  
Chodźmy umarłych palić... Duchy! ze mną.  
Wychodzi

---



## AKT PIERWSZY

### SCENA I

*Pole nad Goplem. LECH, GWINONA, SYGOŃ, GRYF,  
wchodzą zbrojni.*

**Lech.** Zapalić ogień na pobojowisku,  
I tu mi wzięte przyprowadzić jeńce.

*Wchodzą DERWID z harfą złotą w rękę, LELUM i POLE-  
LUM w łańcuchach.*

**Sygoń.** Z ręki mu złotą harfy nie wydarto.  
Jest to Wenedów król z dwoma synami.

**Lech** do Derwida.

5 Cóż myślisz, starcze, o ludach zachodnich?  
Wczora ty byłeś panem tej krainy,  
Dzisiaj do ciebie nie należy głowa,  
Która rządziła wczoraj temi ludy.  
Szaty na sobie teraz porozdzieraj,

10 Okup się, starcze, lzy brylantowemi,  
Bo ci czekaniem leć roztrzaskam siwy. —  
*do Lelum i Polelum*

Cóż to szczekacie jak psy łańcuchami?  
Cóż to? niedźwiedzie, uczcie się pokory!  
Gdzie mój kat? — Ten mi człowiek pluwał w oczy

w. 11 *czekan* (z węgierskiego) — obuch, dawna broń:

15 Że ja maleńki, to on mną pogardza,  
A wiem, że mego miecza nie udźwignie.  
Gwinono, patrzaj, jaki to lud rosły.  
Ja komar, i krew z niego wycodziłem  
I wycisnąłem w rękę jak cytrynę.  
20 Jak się Czech dowie, to nie będzie wierzył.  
Poszlę mu tego starca w podarunku,  
I tych dwu młodych poszlę królewiców,  
Niechaj porobi z nich obudwu psiarzy.

**Gwinona.** Ja chcę usłyszeć ich głos. Każ, niech mówią.

**Lech.** Psy — łatwiej zmusić ich, aby jęczeli.

**Gwinona.** Ta harfa musi być zaczarowana.

**Lech.** Na Boga! Prawdę mówisz, moja lwico,  
Ta harfa musi być zaczarowana. —

30 Stary! czy w harfie twojej siedzi djabeł,  
Że tak o nią dbasz?... Na Boga! to mrukił  
My tu przed nimi jak na nitce wróble,  
A oni patrzą z góry, jak na frygi.  
Gryfie, odprowadź ich do Rzymskiej wieży;  
Jak się wyglodzą, to głos odzyskają.

*DERWID, LELUM, POLELUM wychodzą pod strażą.*

35 To głuchoniemy jakiś lud, Gwinono,  
I głuchoniemy król. — Na koń! na koń!  
Ufundujemy na trupach królestwo.

*Wychodzą wszyscy.*

w. 24 *Gwinona* — żona Lecha; imię Gwinony zostaje może w związku z celytykiem: gwin (jasny, świetlany) lub ze słowami pokrewnymi, np.: gwyn (cierpienie, gwałt, wściekłość);

w. 32 *fryga* — zabawka dziecięca; coś, co skacze;

w. 33 *Rzymska wieża* — jeden z wielu anachronizmów, użytych w *Lilli Wenedzie*; może reminiscencja »starej wieży« z okolicy zamku Chillon; poeta myślał tu może o »Mysiej wieży«;



## SCENA II

*Cela pustelnika, podobna kształtem do wnętrza czaszki olbrzymiej. W głębi obraz N. Panny na dnie złotem.*

ŚWIĘTY GWALBERT i ŚLAZ.

**Gwalbert.** Splamiłeś moje oczy, mości Ślaziu,  
Wlaziłem za twoją poradą na sosnę —  
Splamiłeś moje oczy widokiem.  
To sprawa djabła; przybyłem nawracać,  
A jacyś ludzie przybyli wycinać:  
Wycięli prędzej, niż ja nawróciłem;  
Za to się trzeba aż do krwi biczować:  
Mnie, jako panu, tobie, jako słudze,  
A obu jako sługom Pana Boga.

**Ślaz.** *Et fit voluntas tua.*

**Gwalbert.** Tak, tak, Ślaziu,  
*Et fit voluntas Tego*, co na niebie.  
A jednak szkoda, że ten lud wycięto,  
Bo lud był dobry, choć nie chrześcijański.

**Ślaz.** *Domine*, wszyscy więc poszli do piekła?

**Gwalbert.** Ziemia przed krzyżem krwią czerwoną ścięta,  
Z tej krwi wybuchnie płomień w kształcie krzyża.  
Śmierć kruszy ciała, lecz wieczność przybliża.  
Narody będą wkrótce odkupione;  
Widziałeś, Ślaziu, komety czerwone  
20 Z długimi chwosty — co tu wróżą zmianę,  
Komety, co jak wiedźmy rozczochrane  
Goniły za mną aż do Jeruzalem,  
Grożąc mi chłostą, krzyżem, albo palem.

w. 10 *et fit voluntas tua* (po łac.) — i dzieje się wola twoja;  
w pacierzu, skąd to wyjęto, mówi się: *fiat voluntas* —  
bądź wola twoja;

w. 14 *domine* (w. łac.) — panie;

w. 15—20 zapowiadają zwycięstwo chrześcijaństwa po krwawych walkach na ziemi Wenedów;

w. 20 *chwost* — ogon;

Cóż mi zrobiły?! — Kiedy będzie trzeba,  
25 Te straszne gwiazdy palcem zetnę z nieba.  
Bóg swemu słudze, za wiek długi trudów  
Przerażających, da godzinę cudów.  
Cóż mi ten mocarz, co tu krwawi lasy?  
Nowy Faraon; wejdę z nim w zapasy,  
30 Złamię i róższką ognistą otrupię;  
A potem jedną łzą gorącą kupię  
Żywot dla niego wieczny i zbawienie.  
**Ślaz.** *Domine*, z czego, proszę, są promienie,  
Które ty nosisz na głowie?

**Gwalbert.** Są ze mnie,

35 Z mojej wewnętrznej wiedzy i z anioła,  
Co w ciele mojem pali się tajemnie.

**Ślaz.** Myślałem, że te płomieniste koła  
Są z włosów?

**Gwalbert.** *Ergo* nie byłyby z duszy?

**Ślaz.** *Domine*, a kot, kiedy się napuszy,

40 To mu tak iskry z włosów wylatują.

**Gwalbert.** Są ludzie głupi jak ty, co się trużą  
Porównywaniem dwóch natur w stworzeniu.

**Ślaz.** *Domine*, wiara jest w mojem wątpieniu.

**Gwalbert.** Wątpienie z djabła jest.

**Ślaz.** Więc mię on szuka.

**Gwalbert.** Obacz-no, Ślaziu, ktoś do chaty stuka.

*Ślaz otwiera. Wchodzi LILLA WENEDA.*

**Lilla Weneda.** W imię Maryi.

**Gwalbert.** Patrziel to królewna...

w. 25 *te straszne gwiazdy* (t. j. komety) *palcem zetnę z nieba* —  
Chmielowski dopatrywał się w tych słowach reminiscencji III części *Dziadów*, gdzie Konrad mówi: »Kiedy spojrzę w komętę z całą mocą duszy« i t. d.;

w. 27—28 *mocarz i Faraon* — oznacza tu Lecha; Gwalbert przeciwstawi się mu, jak nowy Mojżesz;

w. 30 1 wyd. ma mylnie *i róższkę*;

w. 35 i 36 *pomysł*, przypominający głos wewnętrzny, dajmonion Sokratesa;

w. 38 *ergo* (w. łac.) *wiec* a zatem;



To neofitka moja. — Cóż tak rzewna?  
Cóż tak splakana? Córkko, czemuś drżąca?

**Lilla Weneda.** Przyszłam do ciebie, mój ojczy, płacząca.

50 Mój ojciec, bracia moi są w niewoli,  
Chcę ich ratować, lecz mi serce boli,  
A nie podaje żadnej mądrej rady.  
Świat cały teraz dla mnie smutny, blady,  
Za lez strumieniem nie widać mi słońca;

65 Ty mój poradnik jedyny, obrońca.  
Nieszczęśliwego ojca mam w niewoli,  
Braci w kajdanach.

**Gwalbert.** Cóż ja ci poradzę?

**Lilla Weneda.** Już w ostatecznej się widzę niedoli.  
Powiedz, o! powiedz, czy ten Lech ma władzę  
60 Ojca mojego zabić?

**Gwalbert.** To człek srogi.

**Lilla Weneda.** Powiedz-że, czemuś sa twoje wielkie bogi,  
Jeśli nie mogą mi dopomóc biednej?

**Gwalbert.** Bluźnisz, dziewczeczko, Bóg w osobie jednej.

**Lilla Weneda.** O! ja wiem! ja wiem! tyś mnie uczył długo,

65 Nie zapomniałam wcale twój nauki;  
Lecz teraz naucz, jak ocalić ojca.

**Gwalbert.** Gotowaś jest ślub czystości uczynić?

**Lilla Weneda.** Mój ojczy, jeśli tem ojca wybawię,

Ja będę czystą jak marcowe śniegi,  
70 Jak po moczarach białe konwalije,  
Albo te kwiatki, co ze śniegu wstają  
I brudnej ziemi nie widzą i giną.

Dosyć mi będzie, że mi starzec siwy  
Pobłogosławi i obleje łzami.

**Gwalbert.** Zrób więc intencją przed obrazem Matki

Boga, na krzyżu — ukrzyżowanego.

Zrób jój ofiarę z dziewiczego serca.

w. 47 *neofitka* — świeżo nawrócona, tu na wiarę chrześcijańską;

w. 51 *lecz mi serce boli* — zamiast: *lecz mi serce boli*; nie-  
zwykła składnia, częsta na wschodnich kresach Polski.

**Lilla Weneda.** Jakże mam mówić? — O! niebios królowol

Oddaj mi ojca, a ja ci dam siebie

80 Jako białego gołębia bez plamki,  
I nic nie będę więcej pożądała,  
I nic mię nigdy na świecie nie splami.

**Gwalbert.** Teraz, dziewczeczko, ona będzie z nami. —

Ślaz! daj mi kostur. — Gdzież obozem leży

85 Ten Lech?

**Lilla Weneda.** On, ojczy, mieszka w Rzymskiej wieży.

**Gwalbert.** Na stare nogi droga niedaleka.

ŚWIĘTY GWALBERT i LILLA WENEDA wychodzą,

Ślaz sam. Djabeł mi każe służyć u człowieka,

Co mnie suchemi korzonkami głodzi.

Wychudłem jak szczep... Człowiek się raz rodzi —

90 Pamiętaj o tem dobrze, mości Ślazię,  
Żeś się urodził. — I raz więc umiera. —

Pamiętaj dobrze na to, mości Ślazię,

Że raz umiera i że się raz rodzi.

Ergo — ponieważ się już urodziłeś,

95 Więc-że korzystaj z tego, mości Ślazię.

Ergo więc, nogi za pas i w świat jasny!

A zrób intencją z czystości: — A na co?

Czy masz w niewoli ojca, panie Ślazię?

A jak się w tobie zakocha królowna,

100 A ty w czystości jak w błocie po uszy! —

Chciałbym coś znaleźć niepotrzebniejszego

I z tego zrobić votum Panu Bogu,

Aby mi trochę sprzyjał na początek.

Naprzykład — zrobmy votum z przywiązania

105 Do mego pana — ot i lżej na sercu...

A teraz niech tę celę biorą djabli!

Już niepotrzebna mi — niechaj się pali.

Podkłada ogień pod ściany... i z zapalającej się celi wychodzi.

w. 80 Lilla jest często porównywana z białym gołębiem;

w. 89 *wychudłem jak szczep* — zwykle mówi się: jak szczapa  
lub lepiej: jak szczypa (podpałka).

w. 102 *votum* (w. łac.) ślub, ofiara.



## SCENA III

*Sala w Rzymskiej więzy. — LECH i GWINONA wchodzą.*

**Lech.** Cóż robić z tymi ludźmi żelaznymi?

Ulec mi nie chcą. — Cóż robić, Gwinono?

**Gwinona.** Rada jest moja zbyć się ich na zawsze.

**Lech.** Co? — pozabijać?

**Gwinona.** Znów się wzdrygasz, mężu.

5 I w czynach boisz się ostateczności.

Dwa razy przez tę naturę kobięcą

Straciłeś kraje, już podbite prawie;

Rycerzy ledwo ci zostaje garstka:

Ty zawsze ufasz w szczęście i fortunę

10 I w tę gorącość krwi, co ciebie rzuca

W niebezpieczeństwa; a nie myślisz o tém,

Że mamy dzieci, które pójdą z torbą,

I miecz ojcowski przedadzą za szeląg,

Jeśli ich w życiu nie postanowimy

15 Na dobrze, stale zbudowanym tronie.

**Lech.** To wszystko prawda.

**Gwinona.** Patrz na brata Czecha,

Jemu się także ty oszukać dałeś,

To też postąpił z tobą, jak z dzieciną,

Sam zabrał kraje, we dwóch pokonane,

20 A ciebie wysłał aż w północne lody.

Cóż, moja frygo z rozpalonej stali,

Kto cię pokręci, choć dłoń sobie sparzy,

Kontent, bo ty się kręcisz za to długo,

**Lech.** Widzę to czasem że mnie oszukują.

**Gwinona.** Kto z boku patrzy, ten to widzi zawsze.

**Lech.** Cóż ty ze starym zamyślasz Derwidem?

**Gwinona.** Co? — Zdaj to na mnie, sam idź do sokolów!

Ty dobry w boju i na polowaniu;

Ale gdy trzeba robić to, co nudzi,

w. 14 postanowimy, narzeczowo, dziś: postanowimy;

30 To się ty wzdrygasz. — Ty masz lwią naturę:  
Albo spać... albo krew pić lubisz ciepłą.

**Lech.** Ja to do siebie znam.

**Gwinona.** Cóż, mój tygrysiel

Dajże na moją już odpowiedzialność

Tych jeńców — jeśli zrobię źle, wyłajesz.

*Lech daje znak, że zezwala, i wychodzi.*

35 Gryf... przyprowadzić mi tutaj Derwida.

*DERWID wchodzi jako więzień z harfą w rękę. — GRYF.*

Jeszcze mu z ręki harfy nie wydarto.

Wy się boicie wszyscy tego starca.

*Przystępuje do Derwida i chce mu harfę wyrwać. — Derwid  
podnosi harfę, jakby ją chciał uderzyć.*

**Derwid.** Precz!

**Gwinona.** O! widzicie! on mię chciał uderzyć.

Nie zabijajcie go — ja z nim pomówię.

10 Człowieku! chcesz ty mnie nauczyć czarów?

Słyszałam, że ty masz w tej harfie ducha,

Który zgaduje przyszłość; czy to prawda?

**Derwid.** Mam w harfie ducha, co zgaduje przyszłość.

**Gwinona.** Każ mu wystąpić, niechaj go zobaczę.

**Derwid.** Póki ja żyję, ten duch w harfie będzie.

**Gwinona.** A jak ty umrzesz?

**Derwid.** Do nieba uleci.

**Gwinona.** Ja mogę ciebie dziś pozbawić życia.

Ja tego ducha widzieć chcę. Rycerze,

Przynieście jemu pić, niech się ożywi.

*do Derwida*

50 Ty mi wywołasz z harfy tego ducha,

Inaczéj — klnę się na Hekate i trzy

Starki, co w piekle krwawemi nożami

w. 51—52 *Hekate* bogini księżycy, nocy i śmierci; anachronizm, bo *Gwinona* klnie się na bóstwa greckie; *trzy Starki* — trzy stare kobiety, właściwie trzy *Parki*, które według wyobrażeń greckich przędły, motały i przecinały nić żywota ludzkiego;



Nić przecinają ludzkiego żywota,  
Że zginiesz.

**Derwid.** Nigdy! o! nigdy, piekielna!

- 55 Ty nie usłyszysz pieśni niewolnika.  
Nigdy ta ręka, od łańcuchów sina,  
Strun się nie dotknie! Nigdy moje oczy  
Łez nie wyleją, póki te lzy moje  
Mogą posłużyć wam na wywołanie
- 60 Z ust okrwawionych serdecznego śmiechu.  
O! nie — nigdy wy z króla niewolnika  
Nie uczynicie służalca harfiarza.  
Ta pieśń, co do krwi pędziła rycerze,  
I w miecze kładła dusze nieśmiertelne,
- 65 I wścieklizną swą ducha ojczyńskiego  
Dawała mieczom zęb co gryzł wam kości  
I truł wam rany, nie zabrzmi w niewoli.  
Możecie wy tę harfę wziąć i rzucić  
W ogień i ogrzać przy niej ręce wasze
- 70 I wasze trupie twarze rozczzerwienić.  
Możecie spalić ją, ale nie zgwałcić.  
O! spróbuj — połóż twe palce na strunach,  
Czy wywołają z nich co więcej niż dźwięk,  
Śmieszący ludzi? — I ty myślisz, że ja,
- 75 Gdy na mém sercu położysz twe szpony,  
Poddam się palcom, targającym żyły,  
I z mego jęku zrobię pieśń? — O! jędzo!  
Ty myślisz, że ja, gdy dziś jeszcze z góry  
Widziałem lud mój — co jak jeden człowiek —
- 80 O! nie, jak jeden trup leżał na polu,  
Myślisz — że takim okropnym widokiem  
Rozhartowany będę i pokorny?  
Spróbuj, czy ze mnie co więcej wyciśniesz  
Nad krew — co będzie przeciw tobie świadczyć
- 85 Przed memi ludy — Nie, ja nie mam ludu! —

w. 55 i nast. przypominają motyw biblijny z psalmu: *Super flumina Babylonis*;

Lecz po narodach już wymordowanych  
Jeszcze zostaje jakaś moc, przed którą  
Ty musisz bladnąć, i ciągle twe lica  
Strupiałe nową krwią farbować musisz.

90 Weź-że krew moją do twój gotowalni,  
Czarna kobyto, i co dnia jagody  
Czerwień krwią moją, aby cię mąż kochał  
I nie zobaczył, że masz krew zieloną.

**Gwinona.** Skończyłeś, starcze?

**Derwid.** Nie jeszcze! nie jeszcze!

- 95 Ja czuję w sercu jakąś moc zabójczą,  
Która mym słowom da moc zabijania,  
I ciebie mi tu da za niewolnicę,  
I z twego trupa mnie pokonanemu  
Tron nowy zrobi. Stój tu! ja ci lono
- 100 Osuszę, piersi napelnię popiołem,  
W żywot nasypię gądzin — O! gdybyś ty  
Była kobyłą — gorzej niż to wszystko, —  
Bo bym ci oczy twe napelnił łzami,  
Opowiadając ci moje nieszczeście —
- 105 Ale ty jesteś nie z tych, które płaczą.  
Ciebie zabijać trzeba przekleństwami  
I piekło całe zakląć przeciw tobie.  
Ażeby piekło całe było w tobie,
- Gwinona.** Ten starzec śmierci chce. Wydrzeć mu oczy!
- Derwid.** Czeka! niech jeszcze raz spojrzę na ciebie  
Temi oczyma, co będą wydarte.
- Gwinona.** Precz z nim!

**Derwid.** Przez oczy moje wylupione

Niechaj na ciebie patrzy Bóg!

*Żołnierze wyprowadzają DERWIDĄ.*

**Gwinona.** To dziwnie.

w. 85 i nast. przypominają wiersze o pieśni gminnej z *Konrada Wallenroda*;  
w. 90 I wyd. ma stale: *moję*; podobnie używa poeta w bierniku: *swoję, twoję*;  
w. 91 *jagody* — lica, twarz;



Te oczy siwe ze srebrnemi rzęsy  
 115 Serce mi do krwi ugryzły. — Mój Gryfle,  
 Zawołaj mi tu Kraka i Arfona,  
 Niech się z tą złotą harfą przyjdą bawić.  
 A najmłodszemu Gwinonkowi zanieść  
 Oczy wydarte, niech z niemi poigra.

*Wchodzi ŚWIĘTY GWALBERT. — LILLA WENEDA.*

**Gwalbert.** Czy tu znajome jest Chrystusa imię?

**Gwinona.** Cóż to za człowiek? czemu tu wpuszczony?

**Gwalbert.** Straż twoja, cudem pokonana, drzymie.

**Gwinona.** Ty, jak Hekate, masz księżyc czerwony  
 Na siwych włosach. — Co to jest za człowiek?

**Gwalbert.** Ja ciemne chmury zdzieram z ludzkich powiek  
 I światło niosę dla duszy słoneczne,  
 Ja ludziom biednym daję życie wieczne.  
 Ktokolwiek jesteś, schyl przedemną głowę.

**Gwinona.** Jakiś czarownik.

**Lilla Weneda do sw. Gwalberta.** O! panie, mów za mną.

**Gwalbert.** Przyszedłem tutaj w imię Boga mego  
 O pogwałconych ludzi się upomnieć.  
 Oto jest córka króla tej krainy,  
 Która ma braci i ojca w niewoli  
 I przyszła prosić za nimi.

**Lilla Weneda.** O pan!

135 Ja przyszłam prosić za ojcem i braćmi.  
 Nie patrz ty na mnie srogo — ja pokorna.  
 I przyszłam twoje nogi rosić łzami,  
 Ja będę za to twoją sługą; będę  
 Płótno twe bielić, twoje krowy doić,  
 140 Twe szpaki takich nauczę wyrazów,  
 Że w dzień i w nocy będą dziękowały  
 Za moich braci, za mojego ojca.  
 Ja z moich oczu ci zrobię zwierciadła,  
 W których się będziesz ty widziała piękna,

w. 120 I wyd. ma najczęściej: *imie*, a także: *dziecie*; wbrew poprawnej wymowie i pisowni: *imię*, *dziecię*;

145 Wesolą, dobrą i pełną litości,  
 I sama siebie widząc, będziesz kochać;  
 A ja cię więcej jeszcze będę kochać,  
 Niż się ty możesz kochać sama siebie.

**Gwinona.** Za późno przyszłaś.

**Lilla Weneda.** O! nie mów! o! nie mów!

150 Ja tu leciałam jak gołąb do dzieci.  
 I gdyby nie ten stary człowiek, pani,  
 Jużbym tu była dawno zawieszona  
 Na szyi mego ojca. — Gdzie mój ojciec?

*DERWID wchodzi z wylupionemi oczyma i podnosi ręce nad Lillą Wenedą*

**Derwid.** Puście mnie! krwią chcę ją widzieć i mózgiem.

155 Ona tu musi być. Tu, tu ją widzę —  
 O bądź przekłeta!

**Lilla Weneda.** Ojczel to ja, ojczel.

**Derwid.** Co? — to głos mojej córki, o niebiosa!  
 Ja córki mojej nie widzę

**Lilla Weneda.** Mój ojczel,

Tobie wydarto oczy! — Czy zupełnie?

160 Czy ty zupełnie mnie nie widzisz, ojczel?  
 Poczekaj, krew ci obetrę włosami  
 I nigdy moich włosów nie obmyję;  
 Lecz je rozpuszczę do ziemi czerwone  
 I w tej koszuli okropnej uklękne

165 Skarżyć się Bogu. Ojczel nieszczęśliwy!  
 O! srodzy ludzie! o! ludzie okrutni!  
 Pani! ty jesteś niewinna? co? — prawda?  
 Tego nie mogła uczynić kobieta?

Ty sama teraz cierpisz! — o! na Boga!

170 Dajże mi teraz, pani, tego starca!  
 Wszakże ty widzisz, że on nie ma oczu,  
 Tylko te biedne moje dwie źrenice,  
 Które lez pełne. O! dajże mi teraz  
 Mego ślepego ojca.

**Derwid.** Mój słowik!

w. 171 I wyd.: *że on niema oczu*;



175 Cicho bądź! jędy tej nie ruszaj!  
 (do Gwinony.) A ty,  
 Wściekla kobięto! jeśli cię ten widok  
 Ślepego starca i córki, co widzi  
 Czerwone ojca swego oślepienie,  
 Dręczy; jeśli cię dręczy ta męczarnia?  
 180 A musi dręczyć — bo cóż ty zdobyłaś  
 Tem okrucieństwem prócz kilku perełek,  
 Co z oczu mojej córki upadają,  
 I kilku tych lez okropnych, co ciekną  
 Z mój próżnej czaszki — więc jeśli cię dręczy  
 185 Ta niemoc twoja, ta bezsilność twoja —  
 Spróbuj, czy moja cię śmierć nie uleczy  
 I tygrysięgo serca nie nakarmi.

**Gwinona.** Pamiętaj, że ja mam cię zabić władzę.

**Lilla Weneda.** Okrutna pani! nie, ty nie masz władzy!

190 O! nie, ty nie masz w sobie takiej władzy:  
 Ja ci powiadam z głębi rozdartego  
 Serca, że nie masz nad nim władzy żadnej.  
 Wymyśl trzy razy śmierć najokropniejszą —  
 Trzy razy wszystko wymyślisz napróżno.

do św. Gwalberta:

195 Nieprawdaż, starcze, że matka Chrystusa  
 Będzie mnie bronić razem z aniołami  
 I da zwycięstwo nad tą dumną, krwawą?  
 Trzy razy będę ojca zbawicielką.  
 A ty się splonisz, żeś taka bezsilna  
 200 Przeciw rozpaczy mojej ostatecznej.

**Gwinona.** Dziwne wyzwanie! słyszeliście wszyscy:  
 Ta mnie dziewczyna wyzywa. — Już miałam  
 Oddać ci ojca, bo ten łachman stary  
 Stał mi się wcale niepotrzebny; teraz  
 205 O niego będą toczyć się turnieje.  
 Gryfie, weź starca, za włos jego siwy  
 Uwieś na drzewie, niech słońce go pali  
 I dziobią kruki; dla większej męczarni  
 Niech końcem stopy — ziemi się dotyka.

**Lilla Weneda.** Gdzie król? ja pójdę do króla ze skargą.  
**Gwinona.** Idź.

**Gwalbert.** Kłątwa Boga na tym krwawym domie.  
 Wychodzą.

#### CHÓR DWUNASTU HARFIARZY

Oczy wydarto staremu królowi,  
 Pęka się córki bursztynowe serce,  
 A w naszą starą kość strach idzie mrowi;  
 215 Lecz nie lejemy lez, bo ci morderce  
 Gotowi ludom rzec: zwycięstwo nasz! —  
 Zwałpł o sobie lud! harfiarze płaczą!...  
 Niech spojrzy w piersi wróg, niech patrzy w czasie;  
 Czasze nalane krwią, serca rozpaczają,  
 220 Z ust się wydiera krzyk o zemstę Boga;  
 Czekamy wszyscy drząc na piorun z chmur —  
 A kiedy milczy niebo — śpiewa chór. —  
 A kiedy śpiewa chór — drży serce wroga!



## AKT DRUGI

### SCENA I

*Pobojowisko, noc. ROZA WENEDA w głębi pali kości rycerzy i śpiewa. ŚLAZ wchodzi*

**Ślaz.** Dalibóg! trupów tu jak maku: głupcy!  
 Gdyby się spytał kto tych wszystkich durniów,  
 Dlaczego teraz się nie mogą ruszyć, —  
 Jeden odpowie: brak mi kawaleczek  
 5 Serca — a drugi: mam strzałkę małą  
 W mym pacierzowym ognie; i każdy  
 Miałby wymówkę — ze mną tak nie będzie.  
 Nie, ja do śmierci chcę żyć, a po śmierci  
 Będzie, jak Bóg chce i jak chce pan Gwalbert. —  
 10 Cóż to za wiedźma przed stołem z płomieni,  
 Trupich piszczeli ogniem oświecona?

**Roza Weneda.** Czar się nie robi — tu jest człowiek żywy.

**Ślaz.** Jezu Maryja! gotowa mnie zabić.

**Roza Weneda.** Wężu, kto jesteś?

**Ślaz.** Umarły ze strachu.

**Roza Weneda.** Gdzie idziesz?

15 **Ślaz.** Wszędzie, gdzie każesz waćpani.

**Roza Weneda.** Ja wiem, czém jesteś... ty będziesz zabójcą.  
 Mam tutaj sztylet.

**Ślaz.** Jakaś waryjatka!

**Roza Weneda.** Przed tobą płynie krwi bolesnej rzeka,  
 Z tych trupów cieknie i płynie;  
 20 Za tą wodą dom człowieka,  
 Ten człowiek zginie;  
 Życie jest jego dla mnie jak psa życie.  
 Ty go zabić powinien.

**Ślaz.** Ja?

**Roza Weneda.** O świcie

Go zabijesz, idziesz po to.

25 **Ślaz.** Sluchaj! — jesteś złodziejem...

**Ślaz.** Ja?

**Roza Weneda.** I złotą

Harfę ukradniesz mego ojca.

**Ślaz.** Pięknie!

**Roza Weneda.** I sluchaj, jeśli z bólu harfa jęknie,  
 Jeżeli jęknie, ojcu mojemu kradziona,

Ty ją utulisz w płaczu jak dziecko — i skona  
 30 Ojciec mój — ale harfa zwycięży narody!  
 Pamiętaj!

**Ślaz.** Dobrze.

**Roza Weneda.** Lub z głazem do wody  
 Rzuć się i toń — bo serce ci wydrę i oczy.

*Oddala się w głąb do płomieni*

**Ślaz.** Rozuniem, ukraść harfę i zabić człowieka.  
 A to mi wcale piękna awantura!

35 Wylazła z trupów i z płomieni mara  
 I mówi do mnie: Ślazi, jesteś zbójcą —  
 Dziękuję pani, że tak dobrze trzymasz  
 O mojej cnocie. — A do mnie ta znowu:  
 Mój mości Ślazi, waść jesteś złodziejem —

40 Chciałem ją za to w pysk, a ona w ogień,  
 Jak salamandra, szukajże z nią ładu!

w. 20 za tą wodą — pewnie za jeziorem Gopłem;

w. 21 ten człowiek zginie — Lech zginie;

w. 41 salamandra — jaszczurka ognistego koloru z czar-  
 nemi plamami, według wyobrażeń ludowych nie ginie  
 w ogniu;



Gdyby przynajmniej była powiedziała,  
Czy mnie powiesz, jak będę złodziejem?  
Co teraz robić? Widzę tam na górze

45 W złocistej zbroi nieboszczyka — pójdę,  
Obedrę zbroję i na siebie włożę,  
Może cokolwiek znajdę w niej odwagi. (*Wychodzi*)

**Roza Weneda śpiewa:** Trzaska w płomieniach kość,  
W czaszkach się warzy mózg,

50 Tu kwiatów będzie dość  
I lilijowych różg,  
Z kwiatami, o! z białymi kwiatami...  
O! o! — o! o! —  
Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!

55 Ja palę trupy wciąż.  
Tu mój kochanek był,  
Do czaszki przylazł wąż,  
I krew mu z oczu pił,  
I do czaszki wlał krwawymi ustami.

60 O! o! — o! o!  
Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!

*Oddala się — płomicie gasną*

**Ślaz** *wchodzi w zbroi — sam.*

Otóż ubrany jestem, jak na święto.  
Ta wiedźma wrzeszczy tu na całe gardło,  
A tu są ludzie, co chcą spać: na przykład  
65 Ten obywatel, co mi dał tę zbroję,  
Chciał spać, musiałem dobić nieboraka.

w. 49 I wyd. ma: *warzy*;

w. 66 Dobicie Salmona i dalsze następstwa tego faktu przypominają zadanie rany trupowi Percy'ego przez Falstaffa w *Henryku V* Szekspira, a także zachowanie się Guarina w Calderona *La puente de Manible* i Persia *La gran Cenobia*, nareszcie pewne szczegóły z *Don Quixote'a*; Gwalbert i Ślaz przypominają także Anastasia i Morlaca z Calderona *La exaltacion de la Cruz*; »salmonowanie«  
przypomina »arystobulowanie i upo-

*Ergo* ta wiedźma powiedziała prawdę;  
Bo jeśli dobić żyć nie mogącego  
Znaczy to samo, co odebrać życie,  
70 Więc ja zabiłem — nie — tylko dobiłem.  
Gdzież w przykazaniach boskich: nie dobijaj —  
A gdyby nawet było w przykazaniach,  
To ja nie wierzę w boskie przykazania...  
I tak... a jeszcze na moją obronę  
75 Mógłbym przytoczyć, że mię ten nieboszczyk  
Prosił, abym go zrobił nieboszczykiem...  
Temi wyrazy... widzisz tu Salmona  
Z połamanymi kośćmi — więc dobij!  
Więc ja dobiłem go i rzecz skończona. —  
80 A teraz pójdę w tej zbroi do Lecha;  
I będę, jakbym przywędrował z Lechem,  
Służyć u Lecha i zwać się słachcicem. (*Wychodzi*)

## SCENA II

*Sala w zamku Lecha. — LECH i SYGON*

**Lech.** Więc ty widziałeś, jak mój Salmon zginął?  
Opowiedz jego śmierć.

**Sygon.** Kiedy się, Lechu,  
Za ostatnimi Wenedy puściłeś  
Na czarnym koniu, Salmon twój kochany,  
5 Ujrzawszy wzgórze, na którym dwunastu  
Stało derwidów, z harfami złotymi,

lidorowanie« z Calderona *El mayor monstruo los zelos*; szczegóły te rozwija Kleiner w swojej monografii o Słowackim.

w. 82 *ślachcic* — forma ludowa; zwyczajnie mówi się *ślachcic* (od niem. Schlacht!); Słowackiemu bardziej dogadzała forma *ślachcic*, pozwalająca na słoworód: z — Lecha;

w. 6 *dwunastu derwidów* — dwunastu druidów-harfiarzy;



Tak, że z tych starców i z harf pagórkowi  
Była korona, rzucił się z dobytym  
Mieczem, na owo wzgórze, Salmon młody

10 I, nie znajdując żadnego oporu,  
Króla Derwida wziął za siwą brodę  
I ciągnął z tronu kamiennego gwałtem:  
Gdy oto nagle harf złotych dwanaście,  
Jako dwanaście siekier podniesionych,  
15 Na hełm Salmona spadło... a jam słyszał  
Jęk tego hełmu i jęk harf dwunastu...  
Przybiegłem — wzgórze całe było puste,  
A na niem leżał cichy trup Salmona.

**Lech.** Na Boga! każda z tych harf mi odpowie  
20 Życiem za życie mojego rycerza.

**Sygoń.** Już się królowa zemściła na królu.

**Lech.** I cóż?

**Sygoń.** Kazała mu wylupić oczy.

**Lech.** Na Boga! mała kara, mała kara!

Psyl psyl psyl — zabić harfami rycerza!  
25 Chciałbym ten kielich cały krwią napętnić...  
Rycerz rozbity jak garnek, nie bronią,  
Ale harfami! — pful — zgroza. Sygonie,  
Gdyby mi kiedy taka śmierć groziła,  
Utnij mi głowę, zrąb mi głowę z karku.

*Wchodzi LILLA WENEDA*

30 Cóż to za biała jakaś Wenedzianka?

**Sygoń.** Córka starego króla.

**Lech.** Tego starca,

Który mi zabił Salmona?

**Sygoń.** Tak, panie.

**Lech.** Czegoż odemnie ona chce?

w. 11 I nast. przypominają szczegół z napadu Gallów na Rzym, gdy jakiś młody Gall porwał za brodę jednego ze starców, za co go starzec uderzył (por. dzieło Kleinera);

w. 27 *Sygonie* — wołacz; poeta używa stale takiej formy zamiast: Sygoniu (od Sygoń);

**Lilla Weneda.** Litości.

**Lech.** Właśnie mi teraz z litości wystygło

35 Serce; twój ojciec jest mi jak wąż sprośny.  
Młodocianego mi zabił rycerza.

**Lilla Weneda.** Więc nie litośny bądź, lecz sprawiedliwy.  
Ty ojcu memu zabiłeś tysiące  
Młodych rycerzy i przyjaciół starych!

40 A żona twoja mu nie zostawiła  
Oczu, by płakał nad swoją niedolą.  
Wyście mu wszystko wydarli! ach, wszystko!

Nawet pociechę, którą ma płaczący,  
Przez olzawione oczy widzieć niebo,  
45 Lub twarz człowieka, który nad nim płacze,  
Lub lice córki, co chce być wesolą  
I twarz umiła nadziei promieniem.

O! panie, wszystkoście mu już wydarli!  
Wszystko, prócz serca córki nieszczęśliwej.

50 Idź, Lechu — obacz go — a będziesz płakał!  
Idź, Lechu! — on tam na twoim dziedzińcu,  
Za siwe, święte włosy przywiązany —  
Głodny mój ojciec — cierpiący mój ojciec!  
Idź, Lechu! obacz, co oni zrobili

55 Z moim nieszczęsnym ojcem — ty masz oczy:  
Więc idź i obacz... a jeśli ty, Lechu,  
Na taki widok nie będziesz litośnym,  
To chyba jesteś, Lechu, nie człowiekiem.

**Lech.** Sygonie! moja Gwinona się biesi,

60 Ona tu miarę przebrała.

**Lilla Weneda.** O, panie!

Ona tam teraz przed wiszącym starcem  
Do okrucieństwa zaprawia twe dzieci;  
Ojca mojego im nazywa królem,  
A to maleństwo za matką swiegoce:  
65 Król, król, i w mego ojca oczy puste

w. 39 *przyjaciół* — dziś piszemy i mówimy: przyjaciół;  
w. 59 *biesi się* (od: bies) — wścieka się, szaleje;



Niegodziwemi rzuca kamyczkami.

O! idź ty, Lechu, i obacz tę zgrozę!

O! idź ty, Lechu, i skarż tę kobietę!

Ona ci psuje, Lechu, twoje dziatki;

70 Z tych dziątek będą potem królobójce,

Ty będziesz się bał, gdy cię nazwą królem,

Tak, jak zważ dzisiaj ojca mego królem:

Krół, król, jak kawki świegocą. O Lechu,

Idź sam i obacz...

**Lech.** Wszak niema w tém grzechu,

75 Sygonie, mojej milěj podciąć skrzydeł... (*Wychodzą*)

**Lilla Weneda.** On mi uwolni ojca z rąk straszyleł...

*Wychodzi*

### SCENA III

*Dziedziniec zamkowy. Na jednej z bocznych ścian widać cień przywiązanego Derwida do galezi debu... Na przedzie sceny GWINONA, KRAK i ARFON*

**Krak.** Mamo, ja nie chcę więcej tego starca

Bić kamyczkami. On się już nie rusza.

**Gwinona.** Krak, jak wyrośniesz, będzie z ciebie baba.

**Krak.** Nie, mój braciszek Arfon będzie babą,

5 A ja rycerzem sławnym, jak mój papa.

**Gwinona.** Chcesz być rycerzem? a kiedyś kazała

Wziąć łuk i trafić w serce tego starca,

To skowytaleś jak psiatko: — Nie, mamu,

Nie, ja żałuję dobrego staruszka. —

10 Wstydz się, czyżykiem jesteś, nie chłopakiem.

**Krak.** Cóż ten staruszek zrobił tobie, Gwina?

**Gwinona.** Co? nie pamiętasz już, Kraku, Salmona?

Salmona, co cię nieraz na rumaku

w. 68 I wyd. ma: skarż;

w. 75 podciąć skrzydeł — nie pozwolić na swawolę;

w. 7 wziąć — poprawnie: wziąć;

Sadzał i uczył harcować... Ten stary  
15 Zabił Salmona, Salmon już nie wróci.

**Krak.** Ten stary zabił Salmona?

**Gwinona.** A widzisz?

Już rączki ściskasz w kułak, jużes gniewny. —

Arfonie, daj łuk braciszskowi — daj mu.

On lepiej strzela niż ty.

**Arfon.** Ja sam trafie.

**Gwinona.** Idź, baw się z harfą, daj łuk braciszskowi.

*dając Krakowi łuk*

Na, i mierz w serce, w serce — wiesz, gdzie serce?

**Krak.** Wiem, mamu, bo mi teraz głośno puka.

*Mierzy z łuku w stronę, gdzie się znajduje męczony Derwid...*

*Wchodzi LECH, SYGON i LILLA WENEDA*

**Lilla Weneda.** O! widzisz, panie, chcą mi zabić ojca.

**Lech.** Gwinona, każ mu spuścić łuk, na Boga!

25 Bo go tu zetnę szabłą, jak makówkę.

Cóż to?... czy ojciec jest tu u was niczem?

Spuść łuk! bo lebek ci ukrećę — spuść łuk!

**Gwinona.** Spuść łuk, mój Kraku, papa tobie każe. —

Cóż to tak gniewny, mój człowieku? cóż to?

**Lech.** Mam się nie gniewać? ja mam się nie gniewać,

Kiedy tu widzę moje własne dzieci,

Uragające z niedoli królewskiej,

Jedzące mięso jak orlątka młode.

Cóż to? czy moje dzieci są chowane

35 Jak psy rzeźnika? — precz mi stąd, szczeniaki!

*Dzieci odchodzą*

Gwinona, dosyć już tych okropności.

Każ tego starca odwiązać.

**Gwinona.** Ty panem,

Każ go odwiązać.

**Lech.** Cóż to? jużes gniewna?

w. 21 Na — lud mówi: na-ci, naści, oto masz;



**Gwinona.** O! dzień przeklęty, kiedym ja się dała

40 Uwiesić przez ciebie z islandzkiego brzegu,

Abym tu była teraz niewolnicą

Twojego gniewu i niestałej żądy.

Lepiej mi było morze rozhukane

Poślubić, albo wulkan płomienisty,

45 Lub zostać Niksów albo Farfadetów

Małżonką; lepiej, o! lepiej sto razy,

Niż teraz za mym ubogim rycerzem

Przez świat wędrować i znosić obelgi,

I nie być pewną dnia, że mąż mię kocha.

50 Bo jakże kocha mnie ten lew ryczący?

Serce mi ciągle gryząc albo głaszcząc

Dłonią żelazną — jakże mi pochlebia? —

Z rana pochlebia, a wieczorem karci.

Jakże mi wierną miłość wynagradza?

55 Co mi da z rana, odbierze wieczorem,

Tak, że ja nie wiem, żoną ja czy służą

Jestem u niego? miłą mu czy gorzką?

Szlachetną w jego myśli albo podłą? —

O! jeśli tak ma być zawsze, o! Lechu!

60 To mię odegnaj i pójdę ja bosa

W te ciemne lasy wilkom i niedźwiedzom

Pochlebiać, laścić się, prosić o litość. —

Wstydzisz się; nic mi już nie odpowiadasz?

Bo ty szlachetny i wiesz, że mam słusznosc.

65 Dzisiaj mi dałeś w moc tego Derwida;

Pierwszy raz rzekłam: on mi przecie ufa;

A teraz muszę znów wyjść z omamienia.

Chodźcie tu wszyscy! Patrzcie, jak Lech, rycerz,

w. 39—42 przypominają nieco wyrzekania Małgorzaty w *Henryku VI* Szekspira; miłość Gwinony do syna może mieścić reminiscencje z Tamory w *Tytusie Andronikusie*; myśl oślepienia Derwida może być reminiscencją oślepienia Gloucester; w. 45 *Niksy* i *Farfadety* — złośliwe i przekorne duchy w podaniach germańskich i celtyckich;

w. 57 *gorzką* — tak w I wyd. zamiast: *gorzką*;

w. 67 *znaczy*: a teraz muszę przestać się ludzić;

Żonie danego dotrzymuje słowa.

70 Ja, w słowie jego zaufana święcie,

Na jego słowo dałam moje słowo:

Teraz on swoje święte słowo łamie;

A ja się muszę oszkalować sama

I zaprzysiężeń moich nie dotrzymać...

75 Chodź tu, dziewczyno, wyzwalaś mnie dzisiaj

Na zakład, że trzy razy ojca twego

Wyrwiesz od śmierci — a ja ci przyrzekłam,

Że twego ojca oddam ci, jeżeli

Trzy razy śmierci go wyrwiesz okropnej.

80 O! łatwo zakład ci wygrać z królową,

O której honor nie dba mąż i rycerz.

Ciesz się więc. — A ty, Lechu, tej dziewczeczki

Zdrowie pić będziesz moją krwią — ty znasz mnie!

Islandzką jestem królowną, pamiętaj!

85 Do obelg takich nieprzywyczajona. (*Chce odchodzić*)

**Lech.** Stój.

**Gwinona.** Idę z wieży się rzucić.

**Lech.** Kobięto!

**Gwinona.** Jak mię nie będzie, każesz z moich włosów

Porobić struny do twój harfy złotej,

I starzec ci ten będzie o mój śmierci

90 Grał — albo wicher islandzki przyleci

Z ojczyść mojej ziemi i na strunach

Położy usta, przekleństwem wyjące.

**Lech.** Znadto jesteś teraz rozżalona,

Mówić nie można z tobą. (*Chce odchodzić*)

**Lilla Weneda zatrzymując go.** O! mój panie!

**Lech.** Czego odemnie chce ta wiedźma? wszyscy

Przeciwko mnie są.

**Lilla Weneda.** Więc mój ojciec skona?

**Lech.** Twój ojciec na śmierć zasłużył sto razy.

Niechaj rycerze go dokończą — i niech

Więcej nie słyszę o nim.

**Lilla Weneda.** Ach! okrutny!

100 Słuchajże teraz mnie, straszny człowieku!



Sluchajże teraz mnie, ty pani krwawa!

Ja tu wynajdę, aby wam nakarmić

Zemsty łaknące serca, taki sposób,

Taką wam straszną rzecz wynajdę myślą,

105 Taką rzecz powiem, że wy struchlejecie

Na samą pierwszą myśl tej okropności.

Sluchajcie tylko! słuchajcie! Ten starzec

Ma dzieci — dzieci te u was w niewoli,

Dwóch macie synów tego starca w rękach:

110 Otóż wybierzcie z nich którego losem,

Dajcie mu w ręce topór wyostrzony,

Niech o sto kroków stanie i toporem

Rzuci na ojca — co? czy pozwalacie?

**Gwinona.** Przywieść tu jeńców.

**Lilla Weneda.** Lecz królu! lecz królu!

115 Jeżeli brat mój, rzuciwszy toporem,

Starcowi tylko włos ustrzyże siwy:

O! patrzaj — ten włos, co tak przezroczyście,

Jak blade gwiazdy błękitnej ogonek,

Pomiędzy drzewem a starego głową, —

120 Jeżeli ten włos tylko mu ustrzyże,

To więźnie będą wolni — czy przyrzekasz?

**Lech.** Ów, co rzecz taką robi, będzie wolnym.

**Lilla Weneda.** Oba?

**Lech.** Tak, oba...

**Lilla Weneda.** I mój ojciec?

**Gwinona.** Ojciec

Do mnie należy — zbaw go tak trzy razy,

A będzie wolnym.

125 **Lilla Weneda.** Ach, czyliż nie dosyć

Raz tylko ojca tak zbawić, królowo!

*Wchodzi LELUM i POLELUM. Oba łańcuchem złączeni tak, że prawa pierwszego ręka do lewej ręki Polelum przykuta*

w. 111 I wyd. ma przeważnie: *topor*, na tem miejscu jednak: *topór*, a także nieco dalej w. 146, 172, 171, 197, 206;

**Gwinona.** Otóż są więźnie, mów, czy się podejmą?

Ty siostra srogi targ zrobiłaś za nich.

**Lilla Weneda.** O! mówcie do nich wy, — ja cała drżąca.

**Lech.** Jest wieść, że celnie rzucacie toporem.

Jeśli z was który o sto kroków rzuci

Topor na ojca, i tak weń wymierzy,

Że wiszącemu na drzewie za włosy

Starcowi tylko włos ustrzyże siwy:

135 To będzie wolny razem ze swym bratem.

**Lilla Weneda.** Nie zechcą! oni nie zechcą! — Polelum,

Jedyny to jest dla ojca ratunek.

Ojciec, na drzewie powieszony, skona,

Jeść mu nie dano ani pić — on skona!

140 On was nie widzi — wydarto mu oczy.

Jeżeli topor mu roztrzaska głowę,

Nie będzie widział, że to syn tak rzucił.

On śmierci swojej przed śmiercią nie ujrzy.

Jeżeli umrze... o śmierć nielitośną

145 Swego własnego syna nie posądzi...

Polelum... topór weź. Ojciec nie widzi.

Weź, tylko śmiało...

**Polelum.** Daj.

**Lilla Weneda.** Ale go nie rań.

**Polelum.** I cóż mam zrobić?

**Lech.** Psie! ty godzisz we mnie.

**Polelum.** Mówisz, że trzeba godzić w mego ojca?

**Lech.** Zgnijesz w kajdanach, jeśli nie posłuchasz.

*Polelum rzuca topor na ziemię*

**Lelum.** Bracie, napróżno targasz się w łańcuchu,

Niewolnikami jesteśmy, Polelum.

Pomyśl — ty dobrze władasz tém żelazem.

Gdyby nie serce w tobie, tobyś trafił.

155 Więc zatruj serce na chwilę i pomyśl,

w. 129 I wyd. ma: *drżąca*;

w. 130—197 zawierają reminiscencje z III aktu Schillerowskiego *Wilhelma Tella*;



Że to nie w ojca włos uderzyć trzeba,  
 Lecz w łono ludzi tych, co będą czuli  
 Hańbę ze swego zwycięstwa nad nami...  
 Polelum! podnieś ten topór okropny;  
 160 Przykuty do mnie za twą lewą rękę,  
 Tyś niewolnikiem mojej ręki prawej;  
 Ty cały jesteś moją ręką prawą;  
 Ty będziesz rzucał, a ja będę cierpiał. —  
 Mamyż na wieki i my i nasz ojciec  
 165 Już pokonani być dola, i nigdy,  
 Nigdy tym krwawym ludziom nie pokazać,  
 Co wreszcie może rozpacz niewolnika.  
 Polelum! zemsty! — Ja skonam w więzieniu...  
 Mnie trzeba słońca... tobie zemsty trzeba.  
 Ach, bądź odważny.

170 **Polelum.** O! bogi piekielne!  
 Z jednej mi strony brat cierpiący kona —  
 Tam ojciec nędzny — tu mi dają topór —  
 Co robić!

**Lilla Weneda.** O! mój Polelum! o bracie!  
 Zbawisz nas wszystkich.

**Polelum.** Daj topór. O! Boże —  
 175 Odwróćcie oczy, abym ja nie widział  
 Na waszych białych twarzach przerażenia. —  
 Więc trzeba włosy te odciąć — te włosy —  
 Te siwe włosy? — nie patrzcie wy na mnie,  
 Bo mi się oczy łzami ćmią. Okropnie!  
 180 Czy wy jesteście pewni, że mię ojciec  
 Nie widzi — tylko czy jesteście pewni?

**Lilla Weneda.** On ma wydarte oczy.

**Polelum.** Przez błysnięcie  
 Mego topora utraciłby oczy,  
 Gdyby mu ludzie oczu nie wydarli.  
 185 Ach, dosyć było taką rzecz wymyśleć,  
 A starzec-by sam sobie wydarł oczy,

w. 172 ojciec nędzny — w znaczeniu: nieszczęśliwy;

Aby nie patrzył na zabójcę syna.  
 O! do czegoż ty przyprowadzasz, Boże,  
 Człeka, co stracił ojczyznę! — O! patrzcie,  
 190 Ażeby teraz wyratować brata,  
 Muszę być ojca mego męczennikiem.  
 Siostra mnie własna o zabójstwo prosi,  
 Ludzie z boleści mojej urągają.  
 O! przyjdź, godzino zemsty albo śmierci!  
**Gwinona.** Cóż to, więc nie masz odwagi?  
 195 **Polelum.** Bezczelna!  
 Ja się odwagi mojej własnej boję.  
 Prowadźcie mnie tam, skąd mam rzucać topór.  
 O tem ciśnięciu straszliwem Weneda  
 Będzie wam śnić się...

*Prowadzą okutych razem braci na mełą rzutu — zasłona spada.*

#### CHÓR DWUNASTU HARFIARZY.

Niestety! Niestety!  
 200 Gdzie sprawiedliwość boska? gdzie pioruny?  
 Syn na własnego ojca topór rzuca,  
 Niebo się całe ćmi krwawemi łuną,  
 Błyskawicowych chmur rzygnęły płuca,  
 Piorunów deszcz okropny — świat się wzdryga!  
 205 Cóż będzie, jeśli topór w czaszce jęknie?  
 Topór, co w drżącej ręce syna miga:  
 O! synul serce twe z boleści pęknie,

w. 188–189 są wyraźną aluzją do niedoli narodu polskiego w kajdanach niewoli;

w. 191 *muszę być ojca mego męczennikiem* — spodziewaliśmy się raczej wyrazu: męczycielem; choć z drugiej strony Polelum jest także męczennikiem, gdyż cierpi z powodu tego, co każą mu uczynić;

w. 199–214 jeden z najsilniejszych chórów, domagający się zemsty za cierpienia narodu w niewoli;

w. 206 I wyd. ma: *w drżącej ręce*;



O! córko, ojca twego krew cię splamili  
 O! biada wam! o! biada, niewolnicy!  
 210 Mięsza się wasza krew z waszemi łzami.  
 Serca dajecie krew pod dziób orlicy,  
 Ona wyściela gniazdo waszemi włosami.  
     O niewolnicy!  
 Zemsta! zemsta! dopóki serce bije, zemsta!

## AKT TRZECI

### SCENA I

*Sala w zamku Lecha. LECH i SYGOŃ*

**Lech.** Poznałeś teraz Wenedów, Sygonie?  
 Wiesz, jak ciskają od oka toporem?  
 W uszach mi dzwoni okropne żelazo;  
 Ażem był jęknął, trwogą zadławiony,  
 5 Gdy nad Derwida głową zobaczyłem  
 Drzazgi z żelaza rozsypane skrami.  
 Jużem się lękał, że w topora jęku  
 Zarąbanego starca jęk usłyszę;  
 Lecz nie, wyciągnął ręce i od drzewa,  
 10 Jak widmo, z włosem równo odrąbanym  
 Odstał; krwawemi łzami zapłakany,  
 Z obliczem, pełnem boskiego uśmiechu...  
 Ach! czyn Weneda taki musi przeżyć  
 Nasze mogiły. — Czy wiesz co? Sygonie,  
 15 Stań mi pod drzewem, stań mi tak na celu;  
 Niechaj na twoich włosach zaprobuję  
 Oka i miecza!

**Sygoń.** Lechu, jestem łysy.

**Lech.** Ty łysy, prawda, to sęk! — lecz ja muszę  
 Niedźwiedziom wydrzeć sławę pozyskaną;  
 20 Dziś spać nie mogłem; a kiedy nad rankiem  
 Zamknąłem oczy, to widmo Salmona



Jawilo mi się i mówiło do mnie  
Samými tylko urągówiskami. (*Słychać trąbkę rycerską*)  
Cóż to? czy słyszysz? słyszysz róg Salmona?

25 To Salmon trąbi przed zamkową bramą.  
Jakże? — mówiłeś mi, że Salmon zginął?

**Sygoń.** Klnę się na Boga, zem go widział trupem.

**Lech.** Ale to Salmon, patrz! stoi przed bramą.

**Sygoń.** Ten mi się rycerz zdaje trochę chudszy.

**Lech.** Stare masz oczy — nie poznajesz zbroi?  
To Salmon — o! mój Salmon! — Chodź, to Salmon!

*Wychodzą*

## SCENA II

*Sala taż sama*

**Gwinona** *wchodzi.* Co słyszę? Salmon zatrąbił. — O! Boże!

Gdy ja tortury straszne wymyśliłam,  
Aby się pomścić za niego — on żyje.  
Także to pewna, że serce przywyka

5 Do konieczności, choć najokropniejszej,  
I z jakiegokolwiek bądź rozpaczy nie chce  
Powracać w przeszłą radość i z trupami  
Powróconemi znów się zapoznawać;  
Także to pewna, że osierocone

10 Przez zmarłych miejsca, gdy raz już są puste  
Muszą pozostać tak, dla niezmiennienia  
Naszych nadziei, które jak pająki  
Wnet zarabiają sieć, gdzie los przeleciał,  
By w niej nie widzieć pustki i rozdarcia?...

15 Zaczęłam się mścić za niego — on wraca.  
Zemsta bez celu jest i bez przyczyny —  
A już jest rzeczą zaczęta. Więc znowu  
Do mego serca miłości nieczystej

w. 4—22 zawierają bardzo głębokie spostrzeżenie psychologiczne;

Wraca gorący wąż, na dawne miejsce,  
20 I na wystygłe miejsce znów powraca.  
Trzeba więc wszystko rozpocząć na nowo,  
I nigdy nie być pewną końca, nigdy!

**LECH, ŚLAZ** *w zbroi, wniesiony na rękach rycerzy.* **SYGON**

**Sygoń.** Salmon! niech żyje Salmon!

**Lech.** O! Gwinona!

Witajże ty go — przynieście puławy...

25 Kto dziś nie pije, z tym ja dojdę ładu. —  
Jakżeś, Salmonie mój, uniknął śmierci?

**Ślaz.** Zaraz opowiem, tylko mnie postawcie  
Na moje nogi, na me własne nogi.

Tak, jestem Salmon, Salmon bez wątpienia.

30 Zaczarowany Salmon, lepszy Salmon

Niż tamten Salmon niezaczarowany:

Jestem Salmona dusza w inném cielem.

**Lech.** Odstoń-że helmu, niechaj cię zobaczę...

**Ślaz.** A ba! mój także helm zaczarowany,

35 Jak-em się zamknął w nim, tak dotąd siedzę...  
Przekłęta klatka!

**Lech.** Co mówisz?

**Ślaz.** Niech zginę,

Jeżeli kłamię. Nie ja w helmie chodzę,  
Ale helm ze mną włóczy się po świecie,  
I będzie trzymał, aż mu się spodoba

40 Uwolnić moją głowę, aby ją dła.

Ten helm jeść nie chce i ust nie otwiera,  
Przekłęta, djabła machina, panowie,  
Na ogłodzenie człowieka.

**Gwinona.** Rycerzel!

Zrąbcie mu głowę z karku, to nie Salmon.

**Ślaz.** Przysięgam! mości panowie, ja Salmon.

**Gwinona.** Salmon zabity był wczora.

**Ślaz.** Ja wczora

w. 34—43 przypominają miejsce, gdzie dziewczęta w gospodzie podają jedzenie do ust Don Quixotowi, bo helmu zdjąć nie można;



Byłem zabity, do śmierci zabity. —  
 Nie dobywajcie mieczów, mospanowie,  
 Bo jak mnie teraz zabijecie, to już  
 50 Gotówem nigdy nie żyć. Zabijanie  
 To na raz sztuka; raz mi się udało,  
 Drugi raz może mi się już nie uda  
 Chodzić po śmierci.

**Lech.** Cóż więc? jesteś duchem?

**Ślaz.** Schowajcie miecze, a powiem, czém jestem.

**Lech.** Jeśliś nie Salmon — to śmierć!

55 **Ślaz.** Jestem Salmon.

**Lech.** Więc mów jak Salmon.

**Ślaz.** Otóż to jest sztuka

Mówić jak Salmon z czarowaniem.

**Lech.** Któż to na ciebie rzucił takie czary?

**Ślaz.** Kto? — Wczoraj martwy leżałem na polu;

60 Wtém jakaś wiedźma, co paliła trupy,  
 Przyszła i wzięła mnie za nogi — to nic;

Ja byłem martwy, nie mówiłem słowa —

Aż mię ta straszna olbrzymka, dlatego,

Że byłem martwy, chciała rzucić w ogień;

65 Więc ja zacząłem krzyżeć... więc ta wiedźma

Puściła moje nogi — więc ja wstałem —

Więc ona gniewna, że ja nie umarłem,

Zaczarowała mnie, wyjęła oczy

I dała inne oczy na pamiątkę;

70 Oczy wydarte z kota, szare, kocie,

Przez które zaraz zobaczyłem w nocy,

Że mi już także nosa odmieniła

I, bocianowi wzięwszy dziób, przypięła

Do mojej twarzy, pomiędzy oczyma;

75 Więc zaraz, wstydzając się takiego nosa,

Spuściłem na nos przyłbicę — więc potem

Chciałem odemknąć, aż moja przyłbica

Nie chciała; — i tak, szlachetni rycerze,

Jeżeli teraz chcecie się przekonać,

80 Jak ja okropnie jestem odmieniony

Czarami wiedźmy tej, to z łaski waszjej  
 Przyłbicę mi tę otwórzcie.

**Gwinona** otwierając hełm **Ślaza.** O nieba!

**Ślaz.** No, cóż, i jakże wy mnie znajdujecie?

**Gwinona.** Straszdyło chude!

**Ślaz.** Co chude, to chude!

85 Mój pan już na mnie został anatomem.

**Gwinona.** O jakim panu ty mówisz?

**Ślaz.** O jakim?

O Panu Bogu.

**Lech.** Ale ci ta wiedźma

Mężnego serca nie zaczarowała?

**Ślaz.** Serca? — to byłoby już bez potrzeby

90 Czarować serce; i cóż? — czy nie dosyć

Takiego nosa?

**Lech.** Tyś był najpiękniejszy

Z moich rycerzy; dziś brzydki straszliwie.

**Ślaz.** Tylko mi dajcie jeść, a obaczycie,

Że jak utyję, to nie będę szpetnym.

**Lech.** Oby ci pierwszą Bóg przywrócił postać.

*Wychodzą wszyscy prócz Gwinony*

**Gwinona.** To jakiś oszust w Salmona zbroicy.

O! jak rycerze są ci łatwowierni!

Najmniejsze kłamstwo, a już ich oszuka;

A choć szychową nic zobaczą, nie chcą

100 Wyciągnąć klębka; jedni przez lenistwo,

Drudzy widzący w tém może pożytek

Albo zabawę; i tak oszukani

Potem przez dobroć rosnać pozwalają

Falszu krzewinie; wstydząc się za ludzi,

105 Którzy się wstydzić powinni. — O! głupi

Lud z rąk rycerskich i z głów niemyślących;

w. 85 *anatom* (w. grecki) — krający; tutaj: mój pan nauczył się już na mnie rozbioru ciała i rachowania kości;

w. 105—108 rysy odnoszące się niewątpliwie do charakteru Polaków;



Któremu chciałabym wlać moją twardość,  
 Inaczéj... pierwsza burza — a już po nich.  
 Pokażę im myśl, skierowaną wiecznie,  
 110 Jako sztyletu ostrze, w serce wroga;  
 Pokażę, co to jest kobiéca wola;  
 Jaka głuchota na postronne jęki,  
 Jakie wlepienie oczu w same łono  
 Raz przedsięwziętej rzeczy być powinno.  
 115 Jeśli niczego nie nauczę — biada! (*Wychodzi*)

## SCENA III

*Pole przy lesie. — LILLA WENEDA, LELUM i POLELUM  
 w łańcuchach*

**Lilla Weneda.** Wolni jesteście. Niech Roza Weneda  
 Rozerwie wam te na rękach łańcuchy,  
 A ja do ojca idę niewolnika.  
 Za trzy dni ojca wam żywego wrócę. —  
 5 Lelum, ja byłam twoją narzeczoną,  
 Dziś jestem smutnej śmierci narzeczoną,  
 I może więcéj nigdy nie powrócę,  
 I może nigdy się nie zobaczymy:  
 Pamiętaj o mnie, o! pamiętaj o mnie!  
 10 Ja cię kochałam jako siostra twoja,  
 Ja cię kochałam jak wierna kochanka,  
 Dzisiaj cię kocham jak ta, co ma umrzeć.  
 Pamiętasz, jak my dziećmi maleńkiemi,  
 Z obu stron ojca harfy ukłękniemi,  
 15 Przez złote struny dawaliśmy sobie  
 Pocałowania? dziwiąc się, że każdy  
 Nasz pocałunek strun się kończył jękiem;  
 Była to dziwna losu przepowiednia!  
 Coż teraz myślisz o tym harfy jęku?

w. 8 *zobaczymy* — znamieny przykład wymowy przejściowej;

w. 14 *ukłękniemi* — niezwykła forma imiesłowu przeszłego biernego od wyrazu nieprzechodniego;

**Lelum.** Jeżeli śmierci masz wczesnej przeczucie,  
 Chodź, przedśmiertelne weź pocałowanie.

**Lilla Weneda.** Harfa naszego ojca jest w niewoli,  
 A ja nie jestem jeszcze zaślubioną,  
 50 Ust moich ci dać nie mogę płonących.

**Lelum.** Więc rozpuść, Lillo, twoje złote włosy,  
 Schowaj się za nie, jako za strunami  
 Harfy ojcowskiej... niechaj przez warkocze  
 Twoich koralowych ust dotknę ustami...

**Lilla Weneda.** O! nie, jak prosty gołąb ja się rzucę  
 30 Na wasze łono... kochajcie mnie, bracia,  
 Bo mi na świecie źle, ciemno i smutno...  
 Lecz to zwyczajna powieść — bądźcie zdrowi.  
 Jeśli zapyta o mnie jakie echo,  
 Mówcie: umarła. (*Odchodzi*)

**Lelum.** Bracie mój — słyszałeś?

35 Ona ma umrzeć...

**Polelum.** Całe piekło we mnie.

Nie więcéj czułem, gdy topor okropny  
 Kręciłem w ręku, przeciw ojca głowie,  
 Jak teraz, słysząc wasze szczebiotanie,  
 Dzieci niedoli. Nie martw się, za trzy dni

40 Wszyscy będziemy niczém.

**Lelum.** O! Polelum,

Ty po mnie żywy zostaniesz.

**Polelum.** Po tobie?

**Lelum.** Dlatego ciebie tak nazwała wróżka:  
 Gdy Lelum skona, żyć będziesz po Lelum.

**Polelum.** Ja zadam kłamstwo wróżbie — ja nie będę

45 Z waszemi groby żył w kraju niewoli.  
 Świadczę się tobą, słońce, jeśli kiedy  
 Ujrzysz mnie żywym na brata kurhanie,  
 To natęż tak twe oczy, światła Boże,  
 Aż mi zapalisz włos na tój bezwstydnój

50 Głowie, co mogła wszystko, wszystkich przeżyć.  
 Próżno los wróży, że będę ostatnim.  
 Ostatnią będzie tu jaka kobiéta,



Albo rzecz jaka żywa jeszcze słabsza:  
*Monstrum*, któremu Bóg nie dał w rozpacz  
 55 Władzy skonaniam — to będzie ostatniem.  
 Słońce zapłoni się, jakby zhańbione,  
 Że nie ma komu świecić, tylko gadom,  
 I tym, co umrzeć jak ludzie nie śmieli.  
 Chodź! — wróżka powie nam, jak mamy skonać.  
 Wychodzą

## SCENA IV

*Sala w zamku Lecha. GWINONA, RYCERZE, GRYF*

**Gwinona.** Tak być nie może, nie, tak być nie może.  
 Z tym starcem trzeba skończyć... przyprowadźcie  
 Króla Derwida i z mego pokoju  
 Przynieście harfę. Klnę się wam na duszę,  
 5 Że ta dziewczyna cierpi pomieszczenie;  
 Lub pomieszczenie cierpi lub fałszywa;  
 A w jej białości tyle jest kolorów,  
 Jako na szyi gołębia... harfiarka!  
 Dumna, że czoło mi stawia... żebraczka!  
 10 Otoż mój człowiek.  
*DERWID, wprowadzony przez rycerzy, staje przed królową...  
 przy nim stawiają harfę*

Postawcie go tutaj,  
 Bliżej przy harfie postawcie. Człowieku!  
 Widzisz, że wolę mam żelazną — słuchaj:  
 Błysnął ci topór synowski nad głową,  
 Ale miał litość nad tobą i synem  
 15 I tylko trochę urąbał warkocza,  
 A głowę dla mnie zostawił nietkniętą...  
 Widzę w tém jednak czarodziejską sprawę;

w. 54 *Monstrum* (w. łac.) — potwór, straszdyło; z dalszej treści wynikałoby, że słowa te mogłyby się odnosić także do Rozy Wenedy; przypuszczenie takie nie wydaje się jednak prawdopodobne;

Topory wasze muszą mieć na ostrzu  
 Synowskie oczy; harfy — córek serca;  
 20 Ta harfa twoja, dzisiaj postawiona  
 Przy łożu mojem, o każdej godzinie  
 Nocnej budziła mnie jękiem bolesnym,  
 Choć nawet wicher nocy ją nie trącił,  
 Ani się ciche dotknęły motyle.  
 25 Naucz mnie twego czarodziejstwa, powiedz,  
 Jak wy nieżywe rzeczy czarujecie?  
 A z córki twojej uczynię królowę,  
 Synowi memu starszemu zaślubię,  
 Ty będziesz teściem królewica. I cóż?  
**Derwid.** Harfa jęczała! — co mówisz, jęczała?  
 Przy tobie stojąc jęczała?

**Gwinona.** Cóż, starcze?

**Derwid.** Kto słyszał harfy jęk, we trzy dni skona.

**Gwinona.** Szalony starzec! śmiercią mi zagraża?

**Derwid.** Ty, ty za trzy dni umrzesz...

**Gwinona.** Ha?

**Derwid.** Słyszałaś.

**Gwinona.** Nędzarzu!

35- **Derwid.** Trumno!...

**Gwinona.** Nieszczęsny!

**Derwid.** Śmiertelna!

**Gwinona.** Mój niewolniku!

**Derwid.** Królowo trzydniowa!

**Gwinona.** Umarły!...

**Derwid.** Jak pies zachrzypląś od krzyku.

**Gwinona.** Śliny mam dosyć... (*Plwa na starca*)

**Derwid.** O! bogi! o! bogi!

Dajcie mi oczy moje, będę płakał...

**Gwinona.** Ha! szczerwieniła ci się twarz, harfiarzu.

w. 23 *ją nie trącił* — niezwykle, zamiast: jej nie trącił;

w. 24 *motyle* — tutaj zamiast: ćmy;

w. 37 *zachrzypląś* — I wyd. ma tę formę staropolską; dzisiaj: zachrypląś;

w. 40 *szczerwieniła* — zamiast: zczerwieniła; wymowa narzeczowa;



**Derwid.** Tyś mię oplwała krwią.

**Gwinona.** Patrzcie, rycerze,

Ten człowiek królem był!...

**Derwid.** Patrzcie, rycerze,

Oto gadzina ta — była kobietą!

**Gwinona.** Człowiek ten kiedyś miał szacunek ludzki.

**Derwid.** I ta kobieta miała niegdyś ojca...

**Gwinona.** Proś w mego ojca imię, toć przebaczę.

**Derwid.** W imię cię ojca potępiam, przeklinam,

I bogom daję piekielnym za trzy dni...

**Gwinona.** Za to, zem ciebie zabiła?

**Derwid.** Że dręczysz.

**Gwinona.** Ha! więc ty czujesz!

**Derwid.** Ha! więc ty się cieszysz?

**Gwinona.** Już nacieszyłam się, teraz zabiję.

**Derwid.** Ukąsisz tylko i umrę z wścieklizny.

**Gwinona.** Lękasz się mego zęba?

**Derwid.** Nie, choroby.

**Gwinona.** Rycerze, proszę, zlitujcie się nad nim...

<sup>50</sup> To człowiek biedny... to człowiek szalony.

Harfiarzu! klękniij.

**Derwid.** Rzuć tu na podłogę

Twe czarne serce, pod moje kolana!

**Gwinona.** Nudzi mię klótniarz ten. — Daj mu w policzek

**Derwid.** Stój! splamisz ręce, ja mam twarz oplwaną.

**Gwinona.** Cóż to, ja sama mam bić tego króla?

Masz. (uderza go)

**Derwid.** Nikczemnico, niech cię Bóg obali.

O! serce moje! o! (mdleje)

**Gwinona.** Wynieście trupa

I rzućcie węzom.

*Rycerze wynoszą Derwida*

Gryfiel ty dopilnuj,

Niech do węzowój wieży rzuca starca.

*Gryf wychodzi*

<sup>65</sup> Głupie, bez serca rycerstwo patrzyło,

Gdy we mnie wzbierał gniew; kiedyś ja wrzała,

To stali cicho, jak uliczne chłopcy,

Sykaniem szczwając psa mego gniewu.

Milczeli wszyscy. — Gdyby tylko jeden

<sup>70</sup> Na starca słowem uderzył gryzącem,

I méj bezsilnej, kobiecej wściekłości

Przyszedł z pomocą; byłabym ostygła —

Lecz nie, milczeli; a jam się rzuciła

W przepaść wściekłości, rozkoronowana,

<sup>75</sup> Znienawidzona i nienawidząca;

Z całego serca ich nienawidząca!

*LILLA WENEDA wchodzi*

**Lilla Weneda.** Pani! gdzie ojca mego niosą?

**Gwinona.** Na śmierć.

**Lilla Weneda.** Powiedz, na jaką śmierć ty go skazałaś.

**Gwinona.** Kazałam rzucić na pożarcie węzom.

**Lilla Weneda.** Węzom!

<sup>80</sup> **Gwinona.** Spojrzałam wczoraj w jedną wieżę,

Która przy zamku stoi zrujnowana;

Spojrzałam: z gadzin okropne powoje —

Błyszczące, pełne ślin, pną się na ściany:

A w głębokości gniazda węzów leżą,

<sup>85</sup> Błyszczą oczy, wiją się ogony,

I ciągly słyhać świst, sykanie, gwary,

Jak w garnku wrącym; — tam — w ciemność okropną,

W tę sykającą ciemność, w te węzowe

---

w. 79 Pomysł Gwinony rzucenia Derwida na pożarcie węzom może być reminiscencją z *Eddy*, gdzie król Atli kazał wrzucić Gunnarna do wieży z węzami. Kochanka skazanego przesłała mu potajemnie harfę. Związany Gunnarn palcami nóg uderza tak silnie w struny harfy, że węze, oczarowane muzyką, usypiają. Jeden tylko wąż przyczoił się i ukąsił Gunnarna w serce. — Podanie skandynawskie o Ragnarze Lodbroku opowiada znowu, jak król Ella kaze wrzucić wziętego jeńcem króla duńskiego, Ragnarą, do jamy z węzami, gdzie Ragnar śpiewa o swoich czynach i umiera;



Błoto, w ten straszny ul kazalam rzucić  
90 Twojego ojca.

**Lilla Weneda.** O! Boże! o! Boże!  
Mój ojciec wężom jest rzucony głodnym?  
Wężę nie będą mieć nad nim litości!  
O! więc mi skonać!

**Gwinona.** I cóż, gołębico?  
Żadnego teraz ratunku, wybiegu?  
95 Tu nie pomoże topor twego brata,  
Tu nie pomogą twoje łzy: — pożarty  
I rozszarpany między gadzinami  
Twój stary ojciec.

**Lilla Weneda.** Ta harfa go zbawi.  
*chwyta za harfę i wybiega*

**Gwinona.** Harfa! Idź z Bogiem, waryjatko smętna,  
100 Czegoż dokazesz, harfą uzbrojona,  
Przeciwno zemście wężów, i kobiety? (*Wychodzi*)

## SCENA V

*Sala taż sama. LECH i SYGOŃ wchodzi*

**Lech.** Sygonie, człowiek ten nie jest Salmonem.  
Przy uczcie jeden mu dał w łeb talerzem;  
Ten człowiek — widząc krew, cieknącą z czoła,  
Zawołał: octu! — Gdyby to był Salmon,  
5 Byłby zawołał: szabli! Wiesz, co myślę.  
Już postawiłem go na straży w bramie;  
Zmieniwszy zbroję, razem nań wpadniemy:  
Jeżeli zamiast bronić się, jak Salmon,  
Będzie o życie błagał na kolanach,  
10 Każę go jak psa powiesić i zćwiczyć.

*GONIEC wchodzi*

**Goniec.** Lechu! nowiny są okropne z pola.  
Wenedy znów się rzucają do broni.

w. 10 *zćwiczyć* — wybatożyć, wysmagać;

**Lechon,** najstarszy twój syn, zostawiony  
Na drugiej stronie Gopła ze stu ludźmi,  
Wzięty w niewolę.

15 **Lech.** Nie mówić Gwinonie!  
Ona miłuje bardzo tego syna.  
Każ ostrzyć miecze i naprawiać tarcze,  
W ostatniej walce dzidami poklute —  
To dobrze, mój Sygonie. Bój zaczęty. —  
20 O! syn mój biedny! — Ale te psy wściekle  
Nie będą śmieli jeńca zamordować?  
Nie mówić tylko nic o tem Gwinonie,  
Syna odbiję, nim się ona dowie.

**Goniec.** Różne biegają straszne przepowiednie  
25 O przyszłej walce między Wenedami;  
Wszystkie te wróżby sieje czarownica  
Młoda i piękna, co na łysiej górze  
Ma wykopany loch, podobny gniazdom  
Rzecznych jaskółek

**Lech.** Cóż za wróżby, powiedz?  
**Goniec.** Mówią, że wódz ich będzie miał dwie głowy,  
Dwa serca, oczów czworo płomienistych,  
Lecz jeden tylko oszczep, jedną tarczę.  
**Lech.** Na Boga! ja mu odetnę dwie głowy,  
Ja mu rozrąbię tą szablą dwa serca:  
35 Lepiejby wyszli, gdyby miał dwie tarcze  
I dwa oszczepy, a mózg tylko jeden.  
**Goniec.** Mówią, że walka będzie oświetlona  
Błyskawicami.

**Lech.** Dobrze, będzie widno.

- w. 20—21 *psy wściekle nie będą śmieli* — orzeczenie w formie osobowej, ponieważ psy oznaczają tutaj ludzi; forma niezwykła, w prozie nieużywana;  
w. 27 *na łysiej górze* — na nagiej, nieporostej górze;  
w. 29 *rzeczne jaskółki* — zwane także podładki, budują gniazda w dziurach na brzegach rzek;  
w. 31 *oczów* — zamiast oczu; nieprawidłowy dopełniacz liczby mnogiej, użyty poetycko;  
w. 35—36: *aluzja* poety do wódzów powstania listopadowego;



**Boniec.** Ta czarownica z góry zapowiada,

40 Że po téj walce, martwych popiołami  
Nakryta, za rok porodzi mściciela.

**Lech.** To przepowiednia nie dla mnie, nie dla mnie —

Nim ten popielnik wyrośnie ohydny,  
Ja będę w grobie, a mój syn na tronie;

45 Ale to wszystko są na dzieci strachy,  
I wódz ten z dwóma głowami i mściciel.  
Dosyć! już ciemno, dosyć już tych bredni!  
Bić się będziemy i to jest najlepsza. —  
Chodźmy Salmona wypróbować męstwo. (*Wychodzą*)

### SCENA VI

*Dziedziniec w zamku Lecha. — ŚLAZ, na straży przy bramie.  
Noc*

**Ślaz.** Trzeba salmoństwo to skończyć — dalibóg!

Salmoństwo moje bardzo niebezpieczne  
I różnych rzeczy wymaga: naprzykład  
Odwagi. Gdybym wiedział, że ze zbroją

5 Spadają na mnie takie obligacje,  
Byłbym nie tykał jój... ani tych rzeczy,  
Które rycerza są. — Co widzę? Chryste!  
Pan mój dawniejszy prosto w bramę dąży.  
Wyda się kłamstwo — po radę do głowy...

*Słychać stukanie do bramy. Ślaz otwiera drzwi i ujrawszy  
św. GWALBERTA, zatrzymuje go halabardą u wejścia*

10 Ktoś ty?

**Gwalbert.** Domowi temu niosę pokój.

**Ślaz.** A więc nie wejdiesz, my żyjemy z wojny.

**Gwalbert.** Puść mię do Lecha, puść, mężny rycerzu,  
Niech cię *Spiritus Sanctus* — O! pohańcze,

w. 43 *popielnik* (nowotwór) — syn popiołów, Popiel;

w. 5 *obligacje* (z łac.) — zobowiązania;

Po w. 9: *halabarda* — dawna broń, będąca razem dzidą i toporem;

w. 13 *Spiritus Sanctus* (po łac.) — Duch święty:

Mówię ci, puść mię, bo ci spadnie głowa.

15 Ty się wielkiemu sprzeciwiasz cudowi.

Dziś nad jeziorem, równa gołębiowi  
Białością, cała powietrzem tęczowa,  
Z gwiazdy sinemi, matka Chrystusowa  
Pokazała się — ukląknęłam, a ona:

20 Idź! bo stary Derwid kona,  
Córka jego, mój gołąbek,  
Z bólu umiera.

Tak mówiąc, w tęczy się rąbek  
Owinęła postać święta,

25 I uniosła ją anielska sfera  
Z tęczą, z gwiazdami, z tysiactem promieni.

**Ślaz.** Czemuś nie nabrał tych gwiazd do kieszeni?  
Mógłbyś zapłacić teraz odźwiernemu.

**Gwalbert.** Zapłacić? święci nic nie płacą.

**Ślaz.** Czemu?

**Gwalbert.** Bóg daje wszystko temu, kto jest z Bogiem. —

Ale nie trzymaj mnie przed zamku progiem,  
Twój upor sługę mego przypomina.

**Ślaz.** Cóż to za człowiek był?

**Gwalbert.** At, łajdaczynal

**Ślaz.** Gdzież jest?

**Gwalbert.** Już teraz djabeł wziął do piekła.

**Ślaz.** Już w piekle?

35 **Gwalbert.** W piekle.

**Ślaz.** Hum... dobra nowina.

**Gwalbert.** Miałem łajdaka sługę, skradł mi wszystko

I spalił czaszkę wielkiego olbrzyma,

Z której ja sobie uczyniłem celę:

Tak że w téj czaszce, gdzie niegdyś mięszkały

40 Bogi Walhalli, teraz się świeciła  
Czystość dziewicza w gwiazdzistej koronie  
I odzywała się czysta modlitwa.

w. 40 *Walhalla* — według podań germańskich raj pośmiertny dla mężnych wojowników, poległych w walce z wrogami:



**Ślaz.** To jakiś sługa niewierny!

**Gwalbert.** Bies sługa!

Teraz ja myślę, że to sam Lucyfer

45 Podjął się u mnie służby i oszukał.

Lecz nie przełamie djabeł mocy Boga,

Ani piekielne pokusy przemoga. —

Jeżeli jeszcze ten djabeł bezwstydną

Jest w ludzkiej skórze, to pod dyscypliną...

50 Lecz zdaje mi się, że to nie był djabeł,

Rycerzu, on był na djabła za głupi.

**Ślaz** na stronie.

Wolałbym, żeby trzymał się był o mnie

Pierwszej opinii. — Ach! Ach! myśl szczęśliwa!

Przemienię tego siwosza w Salmona. (*głośno*)

55 Chodź tu, staruszkule święty!

**Gwalbert.** Dzięki Bogu,

Poganin zaczął już przezierać w światło,

Nazwał mnie świętym — do chrztu niedaleko.

**Ślaz** na stronie. Ja ciebie ochrzczę, dalibóg, że ochrzczę!

Usalmonuję ciebie. (*głośno*) Przewielebny!

60 Już noc, Lech teraz śpi.

**Gwalbert.** Pokaż mi drogę.

Ja go obudzę.

**Ślaz.** Pomyśl! — to lew srogi,

Gotów się rzucić na ciebie i poźreć.

**Gwalbert.** Więc mi to będzie wieniec męczennika.

**Ślaz.** Staruszkule, ty masz oczy bazyliuszka

65 W świętym czerepie, mnie oczarowałaś.

Już gotów jestem zaraz zejść ze straży,

Choć za to można, jak nic, zgubić głowę.

Lecz na usługi twoje jestem gotów.

**Gwalbert.** Uczyni to, uczyni, a nagroda w niebie.

**Ślaz.** Więc mi oddadzą w niebie moją głowę?

w. 49 *pod dyscypliną* (z łac.) — pod karą;

w. 63 *poźreć* — forma staropol., dziś: *pożreć*;

w. 65 *w świętym czerepie* — w świętej głowie;

Ja wcale innéj nie żądam nagrody,

Ja moją głowę bardzo kocham, cenię;

Jeśli przyrzekasz, że, jak głowę stracę,

To ją odzyskam, pójdę budzić Lecha.

**Gwalbert.** Przeczuwasz prawie święte pismo boże.

Kto tutaj, mówi Chrystus, straci duszę,

A straci dla mnie, to duszę swą zyska.

**Ślaz.** Ale nic Chrystus nie mówi o głowie?

**Gwalbert.** Głowa jest niczem, gdzie chodzi o duszę.

**Ślaz.** Kiedy nic Chrystus nie mówi o głowie,

To dla mnie wcale niema bezpieczeństwa,

Ja wolę głowę niż duszę.

**Gwalbert.** Nędzniku!

Ja ci dowiodę, że światowe szczęście...

**Ślaz.** Ty mi dowodź sz, a twój Derwid ginie.

85 Lepiejże moją zbroję weź na siebie

I postój za mnie na straży, przy bramie,

To pójdę, Lecha obudzę i wręcę.

**Gwalbert.** Rycerzu, daj mi zbroję i zbudź Lecha.

**Ślaz.** Stójże tu, stary — dzida w ręce prawej

90 Przeciwno wrogom, tak — hełm na łysinę.

na stronie

O, teraz-że mu zamknąłem przyłbicę.

Jeśli otworzy, będzie mądry.

(*głośno*) Stój tu...

Jeśli spytają-ć: Kto? — odpowiedz: Salmon;

Ja jestem Salmon — za chwilę powrócę.

*wykrada się za bramę zamku i ucieka*

**Gwalbert** w zbroi, chodząc wielkim krokiem.

95 Więc-że to, Boże, i w rycerskim stanie

Dobrzy są ludzie, dobrzy, choć poganie.

Otóż włożyłem rycerską kolczugę,

Najświętsza Panno, patrz na twego sługę.

Oto ja rycerz z pod twojego znaku,

w. 97 *kolczuga* — druciana koszula rycerska, tu: pancerz;

Bibl. Nar. Nr. 16 (Słowacki: Lilla Weneda)



100 Jak nowy olbrzym Gedeon w szyszaku.

Trąbą mi teraz tylko walić mury,

I piorunować grzeszniki i króle. —

Cóż to za zbrojni ludzie z latarniami?

*LECH i SYGOŃ z latarniami, zbrojno*

**Lech.** Tu był na straży Salmon.

**Gwalbert.** Jestem Salmon.

**Lech.** Sygonie, patrzaj na tego człowieka.

Jeśli to Salmon, to się znów odmienił.

To jakiś możny jest czarownik. — Mówisz,

Że jesteś Salmon; Salmon straci głowę,

Jeśli się wyda, że nie jesteś Salmon.

**Gwalbert.** O! nieba — jestem Salmon.

110 **Lech.** Patrzo, Sygoń,

Włos mu wygląda siwy z pod szyszaka,

Króciutkie nogi w łapciach z pod puklerza,

To jakiś możny djabeł... możny djabeł. —

O! czarownika, jeżeliś ty Salmon,

115 Po śmierci w ciało ubrany djabelskie,

To na kawałki potnę twoje ciało,

Aż dusza twoja, w ogniu gorejąca,

Nie będzie miała w co się ubrać — broń się!

*napada z mieczem*

**Gwalbert.** O! panie, ja nie Salmon!

**Lech.** Któż ty taki?

**Gwalbert.** Nazywają mnie powszechnie Gwalbertem.

Świętym Gwalbertem. Otwórzcie przyłbice,

Bo ja nie umiem tej klatki otworzyć...

**Lech.** To tak jak tamten... Wymówka ta sama.

Nędzniku, wzięłeś na się inną postać,

125 Przebiegły jesteś... włos ci czarny zbieleł;

Jam ciebie chudym widział przed godziną,

Teraz żołądek masz pełny i może

Plonących węgli masz pełny żołądek.

w. 100 *Gedeon* — bohater biblijny, wyswobodził Hebrejczyków z niewoli Madjanitów;

Na Boga! czarów nie będę igraszką...

130 Do mnie, rycerze. (*Klaszcze, wchodzi kilku z rycerstwa*)

Weźcie tego djabeła. —

Sygoń, niech rzuca go wężom, do wieży.

**Gwalbert.** Święta Maryjo! broń twojego sługi.

*Żołnierstwo wynosi św. Gwalberta, który krzyczy i wyrywa się. Sygoń wychodzi za nimi. Na krzyk starca wbiega*

*GWINONA*

**Gwinona.** Co to jest za zgiełk? co to są za krzyki?

**Lech.** Kazałem wężom rzucić czarownika.

135 Ten Salmon, żono, to był zły duch, mocny.

**Gwinona.** Węże nie głodne, dziś jady człowieka.

*SYGOŃ wraca*

**Lech.** Sygonie! cóż to, powróciłeś błądy?

**Sygoń.** Paniel powracam z nad wężowej wieży.

**Gwinona.** I tam widziałeś poszarpane członki

140 Człowieka, w paszczy wężowej trzeszczące?

I tam słyszałeś gadzin smętne świsty?

I tam widziałeś jęczącą dziewczynę,

Która nad straszną wieżą nachylna,

Jak słowik, gdy się na węża zapatrzy,

145 Skrzydełek tylko lekkim trzepiotaniem

Okazywała strach?

**Sygoń.** Ja tam widziałem

Rzecz, która ludzkie przechodzi umysły.

Przy wieży biała księżycem dziewica

Siedzi, na harfie grająca; a przy niej

150 W krąg stoją węże, tak wyprostowane,

Jak morska fala wzdęta nad dziewczyną;

Ona te węże czarodziejską pieśnią

Zaczarowane trzyma i spokojne,

Ale już widać, że jęć białe ręce

155 Mdleją na strunach; że się pieśń zakończy

Z życiem harfiarki w głodnych wężów paszczy.

w. 144—146: Obraz przypomina podobny z I *Trenu* Kochanowskiego;



**Gwinona.** Więc wieża, gdzie ten stary człowiek?...

**Sygoń.** Pusta.

Spoczywa w głębi i śpi Derwid stary.

Bo wszystkie węże, pieśnią wywabione,

160 Są słuchaczami córki.

**Gwinona.** Zwyciężyła!

Dobądźcie z wieży starego Derwida. —

O! głupie węże! o! przekłete gady! —

Córcie odebrać harfę i wypędzić!

Derwida zamknąć w podziemne ciemnice;

165 Czego nie zrobił wąż, dokażę głodem.

Czy go nakarmi córka, zobaczycie.

**Sygoń.** A z tym Salmonem co zrobić?

**Lech.** Zamknąć go

W jednym więzieniu z Derwidem — zamorzyć.

Oba są warci zgonu, czarownicy. (*Wychodzą*)

#### CHÓR DWUNASTU HARFIARZY

- 170 O! święta ziemię polska! arko ludu!  
 Jak zajrzeć tylko myślą, krew się lała.  
 W przeszłości słyhać dźwięk tój harfy cudu,  
 Co węzom dała lzy i serce dała.  
 Słuchajcież wyl gdy ognie zaczną buchać,  
 175 Jeżeli harfy jęk przyleci zdala, —  
 Będzicież wy, jak węże stać i słuchać?  
 Będzicież wy, jak morska czekać fala,  
 Aż ścichnie pieśń i krew oziębnie znowu,  
 I znów się staną z was pełnące węże?  
 180 Aż rzucą was do mogilnego rowu,  
 Gdzie z zimnych jak wy serc się hańba leże?  
 Już czas wam wstać!  
 Już czas wam wstać i bić i truć orężę.

w. 170 i nast. Aluzja do cierpień po rozbiorach i zapytanie, czy naród cały wstanie, gdy nowe ognie zaczną buchać, gdy nowe wybuchnie powstanie, na które czasy

## AKT CZWARTY

### SCENA I

*Sala w zamku Lecha. LECH, GWINONA, GRYF.  
 Wchodzi LILLA WENEDA*

- Lilla Weneda.** W niezawiananej przychodzę koszuli,  
 Nie niosę chleba, nie mam nic przy sobie,  
 Lecz wy mnie puście do ojca mego,  
 Który od dwóch dni jest morzony głodem.  
 5 Ja go zobaczyć chcę tylko przed śmiercią,  
 Jam go nie mogła zbawić — więc pożegnam.  
 Dlatego głowę ubrałam w lilije,  
 W te wodne kwiaty, które u nas kładną  
 Dziewicom zmarłym na ostygłe czoła.  
 10 O! pan! spuść ty ze swojej srogości!  
 Ja biedna zimne węże rozczuliłam,  
 I tak się do mnie gady przywizały,  
 Ze za mną cały klębek biegł i syczał,  
 Jak pies, wyjący smutnie z przywiązania.  
 15 I cóż ja winna, że węże wołały  
 Słuchać mój pieśni, niż mego płaczu?  
 A żem ja węże zimne rozczuliła,  
 Dlaczegoż w tobie powiększyłam srogość?  
 Czy ty zazdrościsz mi, pani, zwycięstwa,

w. 8 kładną — zwyczajnie mówimy: kładą;



- 20 Które mi ojca mego wybawiło?  
 O! jeśli tak jest, to weź go za ojca,  
 A ja go będę na śmierć skazywała,  
 A ty go będziesz bronić — i zwyciężysz,  
 Bo ten zwycięża tu zawsze, kto broni. —
- 25 Lecz nie, ja teraz jestem zwyciężoną,  
 Mój ojciec pewnie już od głodu skonał;  
 A ja chcę tylko widzieć jego ciało,  
 W czoło chcę tylko pocałować zimne;  
 Powiedzieć jego głuchemu trupowi,
- 30 Że go nie mogłam zbawić — lecz kochałam.  
 O, patrz! koszula moja niezwiązana,  
 Nie nosę chleba, ani żadnej strawy. —  
 Może się boisz, że jak drzwi otworzę,  
 To wleci ze mną jaka muszka złota
- 35 I ten ją starzec zje? — O! pani moja,  
 Bóg muchy strzeże od śmierci — ta muszka  
 Będzie mieć jaką córkę, co ją zbawi.  
 Ja tylko jedna, ja nie mam nikogo,  
 I nikt się o mnie biedną nie upomni.
- 40 O! proszę ja was, kaźcie wy mnie wpuścić  
 Do mego ojca głodnego.

**Lech.** Gwinona,

Na Boga, te lzy miecz mi rozhartują.

**Gwinona.** I ty jęj wierzysz? — to są lzy zmyśłone,

Ona dwa razy tak płakała głośno;

- 45 Za te trzy płacze ona się trzy razy  
 Odśmieję ze mnie, jeśli ojca zbawi.

**Lech.** I cóż ci ludzki śmiech, Gwinono, szkodzi?

**Gwinona.** Lechu, śmiech ludzki jest zabójczą bronią,

Więcej on strącił koron z głów posepnych,

- 50 Niż ci się zdaje; o! śmiech to gadzina,  
 Która się w sercu wysmianego kryje

---

w. 46 *odśmieję się trzy razy* — trzy razy odda mi śmiechem, wyśmieję mnie; tu myśli może także poeta o śmiechu krytyków, z jakim przyjmują jego natchnienia; zwłaszcza wskazują na to końcowe słowa tej przemowy;

- I tam go kasa, kasa, do krwi kasa,  
 Aż wreszcie siły w człowieku omdleją  
 I powie sobie: jestem zwyciężony.
- 55 Śmiech nas pozbawia zaufania w sobie  
 I rodzi niemoc; ja znam takich ludzi,  
 Z których się żaden żywy śmiać nie waży;  
 Ci ludzie mają królestwo nad tymi,  
 Którzy są śmiechu ludzkiego poddani.

**Lilla Weneda.** Królów! czegoż ty się teraz boisz?

Czy tu są tacy, co wyśmieją litość?

Widziałam w twoim sypialnym pokoju

Okno, którego nigdy nie zamykasz,

Bo w nim jaskółka uwinęła gniazdo,

- 65 Więc ty masz litość: a czy się kto śmieje,  
 Że ty masz litość nad jaskółką? — Pani,  
 Więc ja znalazłam w twojem sercu litość!  
 Trzebaż być jeszcze, jeszcze nieszczęśliwszą,  
 Ażebyś ty się, pani, ziitowała?

- 70 Więc kaź mi wydrzeć te splakane oczy,  
 A potem zlituj się nademną ślepa,  
 I kaź mnie wpuścić do ojca ślepego.  
 O! proszę! proszę! kaź mi wydrzeć oczy.

**Gwinona.** Smutny to żebrak, co grosz wydrze nudą.

**Lilla Weneda.** O! będę nudzić, nudzić, aż zezwolisz.

**Gwinona.** Gryfie, kaź wpuścić ją do téj ciemnicy,  
 Gdzie siedzi ojciec jęj, morzony głodem.

*Lilla Weneda i Gryf wychodzą*

Lechu! na twoją to zrobiłam prośbę.

Cóż mi tak smutny stoisz i ponury?

**Lech.** Gwinono, syn nasz w niewoli.

80 **Gwinona.** W niewoli?

Mój syn w niewoli? mój Lechon w niewoli?

Nie — ty mię straszysz — nie wiesz sam, co mówisz.

On mi się dzisiaj snił. — O! Boże! Boże!

Na syna mego zgubę pracowałam.

- 85 Syn u Wenedów! Lechon u Wenedów!



Lechon — on nie ma takiej córki! —

**Lech.** Żono,

Ja go odbiję.

**Gwinona.** Trupa ty odbijesz!

O! Lechu, na koń! na koń! na koń, Lechu!  
Wszyscy rycerze! zbiierz wszystkich rycerzy!

90 Jeśli wrócić żywi bez Lechona,

Ja się zabiję — będę płała w oczy!

Ja się zabiję... Cóż wy, tchorze? na koń! (*Wybiega*)

**Lech.** Niech się wykrzyczy, krzyk nic nie pomoże.

Dziś, za mego Lechona, stu trupem położę. (*Wychodzi*)

## SCENA II

*Błonie*

**Śláz** *wchodzi.* Moja nieboszczka matula mówiła,  
Że kłamstwem wyjdę na pana — to kłamstwo,

Co mi matula mówiła o kłamstwie —

*Ergo:* jeżeli więc mówiła kłamstwo,

5 Powinna była zrobić tém fortunę —

Umarła goła jak Lazarus — a ja

Ledwom się kłamstwem nie usalmonował

Na wieki wieków! to szczęście, że jakoś

Mojego pana zrobiwszy Salmonem

10 (Niechaj mu światło wiekuiste świeci),

Uciekłem z zamku, i dobrze się stało;

Gwalbertus, mój pan, został męczennikiem,

I pod imieniem świętego Salmona

Króluje w niebie, więc dobrze się stało —

15 Lecz to jest kwestja... *quo modo* uniknąć

Głodu na puszczy i zrobić fortunę?

w. 6 Lazarus — biblijny Łazarz, któremu psy nogi lizały  
gdy leżał w gnoju;

w. 7 *usalmonował* — por. objaśn. do w. 66 aktu II;

w. 15 *quo modo* (w. łac.) — w jaki sposób;

Już próbowałem chrześcijańskiej paszy,

Już próbowałem rycerskiego chleba,

I zawsze chudy jak słomka... więc *ergo*

20 Pan Śláz niech rusza do dziczy — rzecz prosta!

Pan Śláz niech rusza prosto do Wenedów —

W jakim kolorze? — w kolorze Wenedów —

Jako szpieg? — a fuji! — nie szpieg, lecz nowiniarz,

Zemsty nowiniarz, blekotnik nowiniarz;

25 Człowiek ognistej mowy, krwawych zębów,

I czerwonego języka — więc *ergo*

Gdy zapytają: czy widziałeś Lecha?

Widziałem. — A co robi? — Gdym go widział,

To jadł Weneda z solą. — A Gwinona? —

30 Gwinona we krwi się dziątek kąpała. —

A cóż się stało z naszym starym królem? —

A ja pokażę tak, język wywalę

I zamknę oczy: wasz król *est finitus*.

A jego córka? — A ja lzy jak z wiadra

35 Popuszczę na to i nic nie odpowiem,

Albo odpowiem jakie nowe kłamstwo,

Takie żałośnie kłamstwo, że uwierzą

I jeść mi dadzą — za to, żem się splotkał. (*Wychodzi*)

## SCENA III

*Sala w zamku Lecha. LECH, GWINONA, RYCERZE*

**Lech.** Na Bogal badźże cierpliwał na Bogal

Mój oddział jeszcze z podjazdu nie wrócił.

**Gwinona.** Ty gadasz! a tam mój syn roztargany?

O! straszna! głupia jest cierpliwość twoja!

5 Jak nienawidzę w ludziach cierpliwości!

Często im wcale czekać nie potrzeba,

w. 24 *blekotnik* (od rośliny trującej: blekot) — plotkarz, przy-  
noszący szkodliwe wiadomości;

w. 33 *est finitus* (po łac.) — skończył, umarł, został zabity;



Lechon — on nie ma takiej córki! —

**Lech.** Żono,

Ja go odbiję.

**Gwinona.** Trupa ty odbijesz!

O! Lechu, na koń na koń na koń, Lechu!  
Wszyscy rycerzel zbierz wszystkich rycerzy!

90 Jeśli wrócicie żywi bez Lechona,

Ja się zabiję — będę plwała w oczy!

Ja się zabiję... Cóż wy, tchórze? na koń! (*Wybiega*)

**Lech.** Niech się wykrzyczy, krzyk nic nie pomoże.

Dziś, za mego Lechona, stu trupem położę. (*Wychodzi*)

## SCENA II

*Blonie*

**Ślaz** *wchodzi.* Moja nieboszczka matula mówiła,

Że kłamstwem wyjdę na pana — to kłamstwo,

Co mi matula mówiła o kłamstwie —

*Ergo:* jeżeli więc mówiła kłamstwo, —

5 Powinna była zrobić tém fortunę —

Umarła goła jak Lazarus — a ja

Ledwom się kłamstwem nie usalmonowa!

Na wieki wieków! to szczęście, że jakoś

Mojego pana zrobiwszy Salmonem

10 (Niechaj mu światło wiekuiste świeci),

Uciekłem z zamku, i dobrze się stało;

Gwalbertus, mój pan, został męczennikiem,

I pod imieniem świętego Salmona

Króluje w niebie, więc dobrze się stało —

15 Lecz to jest kwestja... *quo modo* uniknąć

Głodu na puszczy i zrobić fortunę?

w. 6 Lazarus — biblijny Łazarz, któremu psy nogi lizały  
gdy leżał w gnoju;

w. 7 *usalmonowa!* — por. objaśn. do w. 66 aktu II;

w. 15 *quo modo* (w. łac.) — w jaki sposób;

Już próbowałem chrześcijańskiej paszy,

Już próbowałem rycerskiego chleba,

I zawsze chudy jak słomka... więc *ergo*

20 Pan Ślaz niech rusza do dziczy — rzecz prosta!

Pan Ślaz niech rusza prosto do Wenedów —

W jakim kolorze? — w kolorze Wenedów —

Jako szpieg? — a fu! — nie szpieg, lecz nowiniarz,

Zemsty nowiniarz, blekotnik nowiniarz;

25 Człowiek ognistej mowy, krwawych zębów,

I czerwonego języka — więc *ergo*

Gdy zapytają: czy widziałeś Lecha?

Widziałem. — A co robi? — Gdym go widział,

To jadł Weneda z solą. — A Gwinona? —

30 Gwinona we krwi się dziątek kąpała. —

A cóż się stało z naszym starym królem? —

A ja pokażę tak, język wywałę

I zamknę oczy: wasz król *est finitus*.

A jego córka? — A ja lzy jak z wiadra

35 Popuszczę na to i nic nie odpowiem,

Albo odpowiem jakie nowe kłamstwo,

Takie żałośne kłamstwo, że uwierzą

I jeść mi dadzą — za to, żem się splotkał. (*Wychodzi*)

## SCENA III

*Sala w zamku Lecha. LECH, GWINONA, RYCERZE*

**Lech.** Na Boga! badźże cierpliwa! na Boga!

Mój oddział jeszcze z podjazdu nie wrócił.

**Gwinona.** Ty gadasz! a tam mój syn roztargany?

O! straszna! głupia jest cierpliwość twoja!

5 Jak nienawidzę w ludziach cierpliwości!

Często im wcale czekać nie potrzeba,

w. 24 *blekotnik* (od rośliny trującej: blekot) — plotkarz, przynoszący szkodliwe wiadomości;

w. 33 *est finitus* (po łac.) — skończył, umarł, został zabity;



Ale dlatego, że ktoś prosi: śpiesz się,  
 To oni różne wynajdują zwłoki,  
 Aby pokazać wyższość i rozważę,  
 10 I nad palącym się sercem panować.  
 Lechu! czy wiesz ty, ile chwil potrzeba,  
 Aby zabito bezbronno go jeńca?  
 Dziwna cierpliwość! okropna cierpliwość!  
 O! Lechu, jeśli mój syn biedny zginie,  
 15 To w dzień i w nocy będę ci krzyczała:  
 Tyś syna twego zabił cierpliwością!  
 Ja wtenczas będę w wyrzutach cierpliwą,  
 Cierpliwie będę ci kasała serce;  
 We mnie ty zbrzydzisz cierpliwość! — o! kacie!  
 20 O! kacie twego nieszczęsnego synal...  
 Ach! Boże! daj co gryźć mojemu sercu,  
 Bo jabym teraz serce męża gryzła.  
 Ja wiem, co powiem: Lechu! — jesteś tchórzem  
**Lech.** Tchórzem nie jestem.

**Gwinona.** Więc ojcem nie jesteś!  
 25 Czémże ty jesteś? — kawalkiem żelaza?  
**Lech.** O! tego nadto! — nadto! — Ty dotychczas  
 Byłaś w domostwie samowładną panią;  
 Jam ci ulegał, bojący się wrzasku.  
 Ty napelniałaś mój dom okrucieństwem.  
 30 Na Bogal już mi to się wreszcie nudzi.  
 Rycerzy moich garsteczka maleńka,  
 Podjazdem i te siły rozerwane;  
 A ci Wenedzi z dwunastu się krain  
 Zeszli i całe okrywają pole.  
 35 Tam są olbrzymie Scyty, co krew piją  
 W człowieczych czaszkach, wyznawce Odyna;  
 Tam są Letoni, co na helmach noszą  
 Rogi, żywemu wyrwane turowi;  
 Tam jest Mazonów lekkie pokolenie,  
 40 Co głowy jako szczygły ubierają

w. 33—42 Objaśnienie podano we Wstępie;

W czerwoną krasę i pomiędzy helmy  
 Migocące się niosą pióra pawie;  
 Nad temi tłumy dwunastu harflarzy;  
 Nad harfiarzami straszna prorokini,  
 45 Na samym szczycie ludzkiej piramidy  
 Błyskawicami gadająca — a ja  
 Z rycerzy garstką mam wstąpić w mrowisko?  
 Ja, co te ludy chcę wyciąć do szczytu?  
 Nie czekać, aż mi w noc błyskawicową  
 50 Z nieba lejące pomogą pioruny?  
 Szalona jesteś — szalona, kobyto!  
**Gwinona.** O! widzę, że już ciebie nie przełamię!  
 Widzę już! widzę mego syna trupem!  
**Lech.** Syn twój powróci, syn powróci, nie płacz.  
**Gwinona.** O! jużem ja go teraz oplakała.  
 O! rozpacz! rozpacz!... o! rozpacz! on skoła!

*LILLA WENEDA wchodzi, bez wianka liljowego na głowie*  
**Lilla Weneda.** Królowo! ojca mego nakarmiłam.  
 Mój ojciec do mnie należy, królowo!  
 Widzisz, powracam bez kwiatów, bez wieńca,  
 60 W lilijach było mego ojca życie;  
 Ja życie ojca przyniosłam na głowie,  
 Jego zbawieniem ukoronowana.  
 Nie wierzysz? spytaj każdego Weneda;  
 Lilije wodne nas od głodu bronią,  
 65 Ilekroć zboże roku nie dotrzyma.  
 Ty nie wiedziałaś, że ten wieniec biały  
 Zdzieciniałemu będzie piersią matki,  
 Że on go będzie ssal, śmiał się i płakał,  
 Podnosząc puste powieki do nieba,  
 70 Bogu dziękował za córkę i kwiaty.  
 O! teraz ojciec mój! — jam go zbawiła.  
 Lechu, słyszałeś, jaki był warunek?  
 Nie pozwól, królu, żonie łamać wiary.  
**Gwinona.** Patrz! patrz! patrz! ona ojca wybawiła  
 I tu mię przyszła zagłuszyć radością!



A kiedy ona mówiła o ojcu,  
 To ja nieszczęsna myślałam o synie;  
 A kiedy ona lała łzy rozpaczny,  
 To ja nieszczęsna krwią płakałam w sercu. —  
 80 Weź ojca swego! weź! — ja potrzebuję  
 Nauczyć teraz was wszystkich litości.  
 Jahym głaskała ręką wasze tury,  
 Prosząc o łaskę ich nad moim synem;  
 Jahym szczepiła wasze kwaśne grusze  
 85 Miodem litości — a sosen szumowi  
 Dałabym matki głos, jęki i prośbę.  
 O, kaźcie tutaj starca przyprowadzić,  
 Ja go odeszłę ojcem memu dziecku.

*Rycerzy kilku wychodzi*

**Lilla Weneda.** Pani! ty dobra jesteś, o! ty dobra.

90 Już ja nie powiem, żem ojca zbawiła,  
 Ale że ty mi dałaś mego ojca.  
 Obaczysz, jakto serce drży z radości  
 Temu, kto biednym ludziom dopomoże.

*DERWID wchodzi i RYCERZE*

Ojcie, wracamy do nas — ta królowa  
 95 Dała mi ciebie. Ojcie, chodź na słońce. —  
 Bądźcie mi zdrowi, królu i królowo. —  
 Chodź, ojcie! — Bądźcie zdrowi! bądźcie zdrowi!

**Derwid.** Córkol a moja harfa?

**Lilla Weneda.** O! królowol

Widzisz, mój ojciec cały drży z radości.  
 100 Aleś ty pewnie, pani, zapomniała,  
 Że ci nie może dziękować oczyma,  
 Więc ja za niego leję łzy — i jeszcze  
 Za ojca mego muszę być natrętną.  
 Ja ciebie proszę, wróć mu harfę złotą,  
 105 Którą mój ojciec miał od swego ojca;  
 O! wróć mu, pani, tę harfę! o! wróć mu.

**Gwinona.** Przynieście harfę, którą ja kazałam  
 W cedrowej skrzyni uśpić rozplakaną.

**Lilla Weneda.** Ojcie, ty harfę mieć będziesz.

**Derwid.** Oddała?..

**Gwinona** na stronie do Lecha.

110 Widziałeś, Lechu, gdy wspomniał o harfie,  
 To z jego powiek wybiegły czerwone  
 Dwie łzy, ogromne łzy, — czy uważałeś?  
 To były straszne łzy...

**Lech.** I cóż, kobyto?

**Gwinona.** Co? — nie rozumiesz... Córka albo harfa

115 Zostanie tutaj zakładnicą — widzisz,  
 Ten człowiek musi wybrać między dwoma,  
 A ja w zakładzie wezmę rzecz wybraną:  
 Rozumiesz? Gdyby nie te łzy czerwone,  
 Anibyem kiedy była pomyślała,

120 Że tu jest wybór.

**Lech.** Już widzę, już widzę.

**Gwinona.** Milcz.

(do Derwida) O Derwidzie, czy, Wenedzi, macie  
 Nienasycone serca — przed godziną,  
 Wiercony srogim głodem aż do kości,  
 Byłbyś poprzestał na kawalku chleba...  
 125 Lecz teraz, w miarę łask, żądania rosna,  
 Dałam ci wolność, tyś harfy zażądał —  
 A otrzymawszy wszystko, będziesz mścił się...

**Derwid.** Kaź odprowadzić mnie więc do więzienia!  
 Trupi się nie mszczą.

**Gwinona.** O! twardy człowieku!

130 Nigdyż twe serce przedemną nie zadrzy?

**Derwid.** Wyjm je i zobacz.

**Gwinona.** Ja ci daję wolność...

**Derwid.** I chcesz tu z króla uczynić żebraka?

Już mię z postaci masz prawie żebrakiem,  
 Jeszcze chcesz serca mego żebraniny?

135 Na moje ciało ty liczysz zgrzybiałe?

w. 121 w niektórych późniejszych wydaniach: *wy, Wenedzi*;  
 w 129 *trupi* — forma osobowa, zwyczajnie: *trupy*;



Na me kolana ty rachujesz drżące,  
 Że mnie przed tobą powalą? — Nie, jędzo!  
 Nie! nie! nie! — Córko, daj mi rękę. — Jędzo!

Przed tobą skonam stojąc i zastygnę,  
 140 Wtenczas tve dziecko mnie paluszkim trąci  
 I padnę — padnę: ale pókim żywy,  
 To jestem równy tobie — król i człowiek.

**Gwinona do wnoszących harfę.**

Postawcie przy nim bliżej harfę złotą,  
 Niechaj się na niej oprze ręką drugą.

*Stawia harfę przy Derwidzie. Starzec jedną rękę na harfie,  
 drugą kładzie na głowie córki*

145 Widzisz, ta harfa równa córce wzrostem,  
 A gdyś w niewoli był, obie zarówno  
 Plakały — obie jak córki — o! teraz  
 Wybierz pomiędzy płaczkami, Derwidzie,  
 I niech wybrana idzie z tobą w lasy,

150 A druga córka twoja odrzucona  
 Ze mną zostanie — i będzie zakładem.

**Derwid.** Córko! co ona mówi?

**Lilla Weneda.** Ojczy drogi!

Ta pani harfę ci oddaje złotą.

**Derwid.** Tę harfę?

**Lilla Weneda.** Ojczy, harfę.

**Derwid.** Już oddała?

155 To chodźmy, córko.

**Lilla Weneda do Gwinony.** Pani, ja powrócę,  
 I będę twoją niewolnicą. — Ojczy!  
 Chodźmy już.

**Gwinona.** Harfę porzucasz, Derwidzie?...

**Lilla Weneda.** Nie mów tak głośno — jam cię zrozumiała.

Okropną jesteś — zlituj się nademną.

160 Jeśli mię żywą chcesz mieć, to nie żądaj  
 Mieć porzuconą przez własnego ojca.  
 Serce mi pęknie i będziesz tu miała  
 Trupa, nie córkę, o! bo w mojem sercu  
 Jest tyle złotych strun, jak na téj harfie,

165 Lecz wszystkie pękną odrazu z boleści  
 Jednym wyrazem ojcowskim stargane —  
 I nad nim także litość miej, i nad nim!  
 Proszę cię, sroga, miej i nad nim litość!

**Gwinona.** Będiesz-li zawsze, jak mała ptaszyna

170 Skrzydelkiem w oczy bić błyszczące węże?  
 Jeślim wyrzekła — to chcę. Kto mi wzbroni  
 Spróbować serca ojcowskiego? i tu  
 Usprawiedliwić siebie, zem je gryzła?  
 Wytłumacz ojcu sama, czego pragnę.

**Lilla Weneda.** O! nielitośna. — Ojczy, ta królowa  
 Oddaje tobie tylko jedno dziecko.

Ty wybierz sobie dziecko, które śpiewa,  
 A zostaw dziecko, które tylko płacze. —  
 Ja wiem, że ty mnie kochasz, ojczy drogi,

180 Lecz nie wybieraj mnie, bo nieszczęśliwy,  
 Jeżeli zechcesz o nieszczęściu śpiewać,  
 To znajdziesz we mnie tylko echo płaczu,  
 A w harfie echo nieśmiertelne. Ojczy,  
 Wybierz, co kochasz, a to, co odrzucisz,

185 Kochaj...

**Derwid.** Niebios! — córko, gdzie ty jesteś?...

Ja kocham moją córkę. O! gołąbku,  
 Chodź i ślepego prowadź. Córko! — prowadź  
 I wyjdźmy prędkiej stąd. — Córko! a harfa?

**Lilla Weneda.** O! harfa skarży się, żeś ją opuścił.

*trąca o struny*

**Derwid.** Harfa się skarży na mnie?

190

**Lilla Weneda.** Ojczy, jęczy.

**Derwid.** Jęczy! — gdzie moja harfa? — czy to mara,  
 Czy to duch mojej harfy rozplakanęj  
 Stoi przedemną w promieniach; i skrzydła  
 Roztworzył, jakby z płaczącymi jęki

w. 169—170 obraz kilka razy użyty przez poetę, przypomina podobny z I *Trenu* Kochanowskiego;  
 w. 189 wyd. I: skarży się;



195 Już odlatywał do nieba. — Ha! —

*Lilla znów porusza struny*

I znów,

Słyszyciel harfa jęknęła — słyszycie?

O! dajcie, niech ją obejmę w ramiona!

Dajcie! to córka królów rozplakana.

*chwytła harfę, obejmuje i ucieka z nią*

Gdzie drzwi? — rycerze, goncie mnie z mieczami!

200 O! ja téj harfy nie dam — Harfy nie dam!

*pada piersią na harfie*

**Lilla Weneda.** Widzicie! ręce pokrwawił na strunach.

Wstań, dobry ojcie. — O! patrzcie! o! patrzcie!

Usta położył na strunach, całuje,

A te niedobre struny i niewdzięczne

205 Usta mu krwawią. — O! struny! o! struny!

Wy nie jesteście córkami. — Królowo!

Widzisz, mój ojciec wybrał; lecz jeżeli

Myślisz ty, pani, że ja teraz płaczę

Dlatego, że mnie ojciec mój porzucił:

210 O! bądź przeklęta za tę myśl. — To radość

Wyrzywa z oczu moich łzy; to radość.

Niechaj nikt ojca mego nie sądzi!

Dzisiaj karmiony starzec lilijami

Mnie tak całował w usta i we włosy,

215 I do mnie tak się przytulał rozpacznie,

Jak się do harfy odzyskanéj tuli;

A że ja płaczę, to tylko dlatego,

Że przypominam ojca pocałunki

W ciemnem więzieniu... i łzy moje głupie

220 Pytają same serca, czemu płaczę.

**Gwinona.** Odedrzyć starca od harfy!

**Lilla Weneda** *podnosząc ojca.* Widzicie,

On już łagodny jak baranek.

**Gwinona.** Starcel!

Syn mój najstarszy, Lechon, syn mój drogi,

Jest niewolnikiem twoim — a ta harfa

225 W zakładzie moją będzie niewolnicą,  
Aż mi żywego wrócisz syna.

**Derwid.** Harfa?

Ja stąd bez harfy nie wyjdę.

**Lilla Weneda.** O! pan!

Więc jeszcze raz się rzucę na kolana,  
I będę ciebie prosiła ze łzami:

230 Oddaj mu harfę... a mnie weź. Czy myślisz,

Że twego syna, jeśli jeszcze żywy,

Ten starzec nie da za córkę? O! pozwól!

Niech tylko mego ojca odprowadzę,

On ślepy — tylko odprowadzę ojca,

235 A sama wrócę; a że ja powrócę,

To niech ci harfą ta będzie zakładem.

Ale przysięgnij, że za niewolnicę

Królownę — harfę wypuścisz z niewoli:

A gdy przysięgniesz, to ja pewnie wrócę.

240 Bo cóż mi teraz życie! cóż mi życie!

O! ty wiesz sama, że ja pewnie wrócę.

**Gwinona.** Jakiż mi zakład z córki niekochanej?

**Lech.** Na Boga! dosyć, Gwinona! już dosyć!

Ta córka warta dziesięciu Lechonów.

245 Przysięgam, jeśli z Lechonem powróci,

To weźmie harfę, Lechona i moje

Błogosławieństwo; jeśli wróci sama —

To i tak za nią, przysięgam na bogi!

Oddasz kawałek płaczącego drewna.

**Gwinona.** Słyszysz! jak mówi mój mąż, tak się stanie.

**Lilla Weneda.** Dzięki wam! dzięk! Ojcie, dziś wieczorem

Harfę ci twoją postawię do grania.

Ty wiesz, ja dotąd nigdy nie skłamałam.

A teraz — o! królowie, do widzenia.

255 Przyjdzie po harfę Lilla niewolnica. —

Chodź, dobry ojcie.

**Derwid.** A harfa?

w. 249 *placzące drewno* — grająca smutno harfa;

Bibl. Nar. Nr. 16 (Słowacki; Lilla Weneda)



## Lilla Weneda. Ta idzie

Za nami, ojczu.

(do Lecha) Szlachetny rycerzu,

W twojém więzieniu został smętny starzec,

Także niewinny. (Odchodzi z ojcem)

**Lech.** Ha... to ten czarownik. —

260 Sygonie, każ go wypuścić na wolność.

W ludziach anielstwa tyle, że nie można

Traktować jak psów, — wypuścić go z wieży.

A teraz chodźmy stroić się do walki. (Wychodzi)

**Gwinona.** Połóżcie harfę w skrzyni cedrowej — ta harfa

265 Dla mnie jest teraz Lechonem. — Nie kładźcie

W tej trumnie z drzewa harfy... bo pomyślę,

Ze syn mój, drogi Lechon, w trumnie leży:

A jeśli stanie się jakie nieszczęście

Z mojem kochanem dzieckiem, to przypomnę

270 Tę harfę w trumnie i będę myślała,

Że sama syna położyłam w trumnie.

Natura może stąd wziąć pochop i te

Wtrumnienie harfy strasznie naśladować

Rzeczywistością. — Wynieście ją za mną. —

275 Okropny zachód słońca, i te mury

Zdają się krwawe od promieni. — Gryfie,

Dziś w nocy będzie burza — chmury warczą.

Wy się będziecie dziś bić ostatecznie. (Wychodzą)

## SCENA IV

Grota wróżki, oświetlona czerwonym blaskiem. ROZA WENEDA stoi przy otworze groty i do zachodzącego słońca śpiewa runiczną inwokacją. DWUNASTU HARFIARZY

**Roza Weneda.** Do krwi, złote słońce! do krwi, słońce!

w. 272 te — narzeczowe zamiast: to; podobnie używa poeta: same, zamiast: samo;

w. 273 wtrumnienie (nowotwór) — włożenie do trumny;

Scena IV: runiczna inwokacja — czarodziejskie wezwanie; wyraz: »runy« oznacza znaki pisarskie, a także, jak tutaj: czarodziejskie zaklęcia; reminiscencja z Eddy;

Ty, ostatnie słońce, we krwi gaśnij!

Tu na walkę, wronyl krukil! orly!

Tu na walkę psy wyjące smutnie!

5 Tu na walkę, chmury z piorunami!

Tu, szumiące wichry! — słońce, gaśnij!

Krukil orly! wichry i pioruny,

Dajcie hasło! chmury, dajcie hasło!

*Słychać daleki grom*

**Harfiarze.** Grom usłyszał i odzywa się glucho.

**Roza Weneda.** Do mnie! do mnie! do mnie! tu, pioruny!

Tu nad głową moją jako wieniec.

Niech ja mściwa z was mam włos, pioruny!

Kiedy wyjdę z groty w krew rozlaną,

Gdy za ojca mego stanę tronem,

15 Słuchająca jęków i czerwona

W krwi wyziewach, w koronie z błyskawic.

**Harfiarze.** Cóż ci mówią wróżby? cóż wyrzekły?

**Roza Weneda.** Człek na człeka jak pies pójdzie wściekły.

Grom czerwony się gryźć będzie z błękitnym,

20 Krew poniesie z sobą tron Derwida,

I król będzie płynął z harfą, z tronem,

Jako kawał kry.

**Harfiarze.** O! biada! biada!

**Roza Weneda.** Okropniejszą rzecz widziałam, blada.

Krew podmyła tron i wzięła z sobą.

25 Król na tronie włosy rwał i rzucał,

A pioruny je paliły w powietrzu. —

Lecz nie mówcie nic jutrzniejszym trupom.

**Harfiarze.** Cóż wyrzekły wróżby? powiedz, straszna!

**Roza Weneda.** Wczoraj kości warzyłam na polu,

30 Mózg gotował się w czaszkach człowieczych,

I wilgotna kość jęczała na ogniu.

Słuchająca wrzasku tych umarłych,

w. 19 grom czerwony się gryźć będzie z błękitnym — ogień pomiesza się z krwią; pioruny będą waliły w pływającą krew;

w. 27 jutrzniejszym trupom — dziś walczącym Wenedom;



Pomazałam krwią zamknięte oczy —  
I nagle!  
35 Widmo straszne wyszło z ognia do mnie,  
I zawiodło mnie na walkę duchów.  
Słuchajcie!  
Wódz dwie głowy miał: wtem jedna głowa  
Oczy nagle jako trup zawarła,  
40 Spadła na nią iskra piorunowa;  
I ta głowa smętna, już umarła,  
Jęła smętnie mówić z drugą żywą,  
Aż skry zjadły jak smolne luczycwo  
Rozplakaną tułowu koronę.  
45 I spojrzalam w drugą walki stronę,  
Odwróciwszy się jak od gasnącej główki  
Od półmartwej osoby.  
I tam stali ludzie w szyku, równi,  
Równi, zimni, biali jako groby,  
50 Miecz je walił, gdy piorun był niemy,  
Czasem walił piorun i miecz razem.  
Wtem ktoś cicho wykrzyknął: *giniemy!*  
I tysięcy sześć — nietkniętych żelazem —  
Sześć tysięcy bez ducha upadło,  
55 Jakby je kto struł. — Nadeszłam z nożem —  
Otworzyłam jeden tułów trupowy,  
I znalazłam, że w nim serce zbladło,  
I tak trzęsło się jak liść olchowy:  
Więc plunęłam temu sercu w usta;  
60 I rozciąłam drugą pierś dla ptaków,  
Lecz znalazłam w niej kłębek robaków  
Zamiast serca. — I pierś trzecią rozdarłam,  
I spojrzalam w nią — lecz była pusta!  
I nie było w niej serca! — Jak chusta

w. 52 i nast. zawierają niezawodnie aluzje do składających broń w powstaniu listopadowym; podobnie dalszy dialog Rozy z harfiarzami i wodzem odnosi się także do tego powstania;

65 Zbladłam we śnie i we śnie umarłam,  
Widząc, że w niej serca nie było!

**Harfiarze.** Cóż to znaczy?

**Roza Weneda.** Nad naszą mogiłą  
Wejdzie słońce, lecz nie mówcie ludowi.  
*DWUNASTU WODZÓW wchodzi do grotu. Wszyscy różnie ubrani. Jedni na hełmach turze, drudzy jelenie mają rogi, u innych tylko pióro pawie, lub czaple. Pancerce z siatki lub z łuski. Miecze olbrzymie w rękach.*

**Roza Weneda.** Oto wodze są. — Cóż, piorunowi?  
70 Wiele ludu?

**Wódz.** Dwanaście tysięcy.

**Roza Weneda.** Pijcie z czaszek tych i bladej śmierci  
Urągajcie się pijąc, niech wyje.

**Wódz.** Cóż ci mówiły wróżby?

**Roza Weneda.** Jeśli podczas walki  
Ojciec mój z harfą złotą, na kamiennym tronie,  
75 Zagra pieśń, ową straszną pieśń, od trzech pokoleń  
Niesłyszaną: to przy nas zwycięstwo.

**Wódz.** Twój ojciec

I harfa jego złota w niewoli.

**Roza Weneda.** Bez wiary! —

Ojciec mój na tronie czarnym stoi,  
Za swą harfą jak za słońcem czerwonym.  
80 Każdy harfy ton, jak rycerz w zbroi,  
Na rumaku wybiega szalonym;  
Jako rycerz duch, głos każdy leci  
I obala z rumakami rycerzy.

w. 75 *pieśń od trzech pokoleń niesłyszana* — oznacza tu niezawodnie wiarę w zwycięstwo, nieznaną w Polsce od wojen Sobieskiego, choć wymienienie trzech pokoleń mogłoby odnosić się do konfederacji barskiej; wierze w moc cudownej harfy Roza przeciwstawia tu wiarę wewnętrzną w zwycięstwo oręża; Wenedzi niestety jeszcze tego nie rozumieją;

w. 83 wyd. I: *I obbala*, podobnie na jednym miejscu wyżej; może pomyłka drukarska, prawdopodobniej jednak wymowa poety;



Ile strun, tyle węzów wybieży  
 85 Z harfy ojca, i oczyma zaświeci,  
 I skrzydłami ognistemi okręci  
 Wojsko Lecha.

**Wódz.** Gdzież wódz jest dwugłowy?

**Roza Weneda.** Nie wierzycie mi, ludzie przekłęci?  
 Rzućcie czary te w krąg Derwidowy.

90 W kręgu trupich głów — wodza postawię.

**Wódz.** Nie uwierzę, aż ujrzę oczyma.

**Roza Weneda.** Ty, co nosisz złote piórko pawie,  
 Migocące od pierwszych błyskawic,  
 Odwal kamień, ten kamień olbrzyma. —

95 Cóż? nie możesz? — Więc dwanaście prawic  
 Niech ten kamień odwali — choć ruszy.

**Wodze.** Nie możemy.

**Roza Weneda.** Więc rękami go duszy

Ja podniosę — i niech idzie do piekła.

**Wodze.** Cudy! słowo zakłętę wyrzekła

100 I ten kamień wstał.

*Roza Weneda wchodzi, odwalwszy kamień, do podziemnego lochu i wyprowadza LELUM i POLELUM, przykutych za ręce łańcuchem do siebie*

**Roza Weneda.** I wódz się zjawił.

Patrzcie! łańcuch, co ręce pokrwawił,

Z dwóch uczynił jednego człowieka. —

Chodź tu między czaszki, wodzu błądy,

Bo już piorun niespokojny szczeka. —

105 Włożę wam zbroję.

w. 89 *krąg Derwidowy* — ułożone w krąg kamienie druidów;

w. 90 *krąg trupich głów* — ludzie, skazani na śmierć, bo pozbawieni wiary w skuteczność oręża;

w. 92 *wódz z piórem piórkiem*, bez wiary — widoczna aluzja do wodzów z wojny listopadowej;

w. 95 *dwanaście prawic*, t. j. cały lud Wenedów-Polaków nie może odwalić kamienia (z grobu ojczyzny), bo nie ma wiary w czyn; Roza to czyni mocą duszy, to znaczy: Roza jedna zna sposób odwalenia kamienia;

*Kładzie na czoła braciom dwa hełmy i złączonych razem uzbraja jak jednego rycerza. — Tarcza olbrzymia, na rękę Lelum zawieszona, obu braci zakrywa. Polelum w prawą rękę, wolną od łańcucha, miecz bierze. — Roza Weneda, zawieszając tarczę, mówi do Lelum:*

Ty będziesz bronił swego brata tarczą.

*do Polelum:*

Ty go zakryjesz miecza błyskawicą. —

Biada, kto swego nie dopełni! biada!

Jesteście jednym rycerzem, mścicielem;

110 A gdy nie będzie was, to jęk żałośny  
 Przeleci wieki i zwiąże imiona.

Jęk jeden będzie po dwu zgonach waszych;

Po waszych sercach, roztrzaskanych w piersi,

Jedna zostanie żalność w tej ojczyźnie,

115 Nierozróżniona, jako w sercu matki. —

Krwil krwi ofiarniej!

**Polelum.** Weź z mojego łona.

**Roza Weneda.** Tu krwi potrzeba obcej, z niewolnika.

*Wchodzi do lochu i wyprowadza na scenę LECHONA*

To syn królewski. Patrzcie, jaki błądy!

**Lechon.** Zlitujcie wy się, ludzie, mój młodości!

120 Ta grota pełna przerażeń, i wasze

Twarze są blade i przygotowane

Do zemsty. Wiem ja, że wy macie prawo

Mścić się nademną i odebrać życie;

Lecz gdyby tutaj była moja matka,

125 Królowa dumna i sroga kobieta,

Onaby was tu przekonała łzami,

Że ja potrzebny jestem na tym świecie,

Jak słońce, księżyc — jój i wam potrzebny;

Że wam śmierć moja na nic się nie przyda,

130 A życie moje jeszcze może zdać się. —

Nie zabijajcie mnie, nie zabijajcie!

Król wasz u mego ojca niewolnikiem,

w. 110 i nast. odnoszą się także do Słowackiego i Krasin-  
 skiego;



Za syna swego ojciec odda króla;

Za mój włos każdy da wam ziemi włokę —

135 A patrzcie, jakie ja mam gęste włosy.

Matka je moja nieraz całowała.

Czy tu nikt nie ma matki?... A więc jeszcze

W sierotach większa być powinna litość.

**Roza Weneda.** Krwi tój nie wezmę — za podła. Idź jęczyć!

*wpycha Lechona do lochu*

140 Czerwieńszą znajduję krew w sercu gołębia.

**ŚLAZ** *wchodzi, prowadzony przez dwóch wenedyjskich rycerzy*

Cóż to za człowiek?

**Ślaz.** Ja tu dobrowolnie

Przychodzę, proszę wierzyć — dobrowolnie.

**Roza Weneda.** Lechitą jesteś?

**Ślaz.** O! gdyby nie respekt

Dla was, rycerze, i dla tój mocarki,

145 Wziąłbym pytanie za obelgę. Mówcie,

Że ja pies — dobrze; mówcie, że ja sowa —

Dobrze; mówcie, że bocian — doskonale!

Lecz mówić, że ja Lechita! — mnie? w oczy! —

Gdybym nie mienił to być uchybieniem,

150 Plunąłbym w oczy temu, kto zapytał,

Czy ja Lechita. — Cóż to? czy mi z oczu

Patrzy gburostwo, pijaństwo, obżarstwo,

Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,

Do ukwaszonych ogórków, do herbów,

155 Zwyczaj przysięgać *in verba magistri*,

Owczarstwo? — czy to wszystko mam na twarzy?

Jeśli tak, wodą mię zlejcie gorącą,

Niechaj oblezie ze mnie pierwsza skóra.

w. 139 *jęczyć* — narzeczowo, zamiast: *jęceć*;

w. 143 *respekt* (z łac.) — *wzgląd, poszanowanie*;

w. 151—156 charakterystyka Lechitów, jako przodków szlachty polskiej;

w. 155 *in verba magistri* (po łac.) — *na słowa mistrza*;

w. 156 *owczarstwo* — *zabobność*;

**Roza Weneda.** Milcz.

(*do Wenedów*) Gdzie pojмалиście tego człowieka?

**Rycerz.** Dażył od strony Lechitów i wiele

Okropnych rzeczy w drodze opowiadał.

On widział króla naszego Derwida

Zamęczonego, siostrę twą zabita.

**Roza Weneda** *do Ślaza.*

Piekielny! kłamiesz.

**Ślaz.** Klnę się na te czaszki.

165 Ja sam wrę zemstą, ja sam zemstą płonę...

Dajcie mi w ręce cokolwiek, miecz, rożen,

Pierwszą broń dajcie, a ja mścić się będę... (*ślochając*)

Ten król szanowny! ten starzec sędziwy!

Ta niebotyczna królowna! — miecz dajcie!

170 Jeśli potrzeba wodza — będę wodzem;

Jeśli człowieka tylko trzeba — jestem;

Jeśli tygrysa — *adsum*; jeśli księdza —

Do usług; jeśli Ganimeda — zgoda.

**Roza Weneda.** Mówisz o zemście? — tu zemsta pod ziemią

*Bierze nóż i wchodzi do lochu, gdzie Lechon zamknięty*

**Pololum.** Lelum, noc bliska.

175 **Lelum.** Umarła — slyszaleś.

Cicho, mój bracie, zda mi się, że duch jój

Tu, na łańcuchu stoi między nami,

I lekką śmierci dłoń na głowy kładnie.

Czy ty nie czujesz umarłej dotknięcia?

180 Ona tak pójdzie z nami w bój okropny

I serca nasze przejrzawszy do głębi,

Pogardzi, jeśli serca zadrzą strachem.

O! Lillo! tobie ślubuję dziś duszę!

Ducha ty wezmiesz ulatującego.

w. 164 wyraz ludzkiego uczucia u Rozy;

w. 167 *ślochając* — poprawnie, dzisiaj częściej: *szlochając*;

w. 172 *adsum* (po łac.) — *jestem, jestem gotowy do usług*;

w. 173 *Ganimed* — *ulubieniec i podczaszy Zeusa na Olimpie*;

w. 182 wyd. I: *zadrzą*;

w. 184 *wezmiesz*, zamiast: *weźmiesz*; wymowa zwyczajna dla Polaków kresowych;



185 O! śmierci! śmierci! krwawej śmierci, Boże!  
 Jakże to łatwo być odważnym w boju!  
 Nieszczęśliwego Bóg nie zrobi tchórzem.  
 Gdzie są harfiarze? niech idą za nami  
 Z harfy złotem! — Nie trzeba harfiarzy!  
 190 Umarli lepiej widzą i śpiewają  
 Tę pieśń o sercach strzaskanych boleścią,  
 O ściętych mieczach i zgasłych nadziejach.  
 Oni jedynie wiedzą, ile warte  
 Życie człowieka, ile ulatuje  
 195 Ludzkiego szczęścia w czerwonych płomieniach,  
 Które trzaskają ciało bohatera.  
 Już o umarłych tylko dbam i Boga,  
 O nic na ziemi.

*ROZA WENEDA wychodzi z lochu z dymiącym się nożem*

**Roza Weneda.** Patrziel nóż czerwony  
 W sercu Lechona był... patrzenie, czerwony.  
 200 Pomóż sobie brwi tą krwią — zobaczę  
 Dusze umarłych... i wy zobaczycie...  
 Tam w szczerwienionej ciemności powinni  
 Zjawić się krwawi, król harfiarz z dziewczyną  
 Lecz kto przemówi do umarłych, skona...

*Wchodzi DERWID i LILLA WENEDA*

205 Widzicie! o! widzicie! idą trupy!  
 Ja wywołałam je z pod ziemi — przyszli.  
**Lilla Weneda.** Przeprowadziłam wam ojca z niewoli.  
 Oto wasz ojciec.

**Derwid.** Cóż to? nie poznali?

Posadź mię, córko moja, na kamieniu —

210 Cóż? — nie poznali!

**Roza Weneda.** Bez harfy przyszedłeś.

**Derwid.** Niebiosal (*zrywając się*)

O! ja przyszedłem bez oczów!

Wydarte moje oczy płakać będą,

w. 196 trzaskają — w znaczeniu: roztrzaskują;

w. 202 w szczerwienionej — por. uw. akt III, sc. 4, w. 40;

Jak się dowiedzą o tem. O! gadzino,  
 Czy ty się z harfy mojej urodziłaś,  
 215 Że ty mię witasz tak? — Lilla, daj rękę.  
 Prowadź mnie dalej.

**Lilla Weneda.** Gdzie, ojczu?

**Derwid.** Do węzów,

Które ty pieśnią tak ulaskawiłaś,  
 Że mi nie będą gryzły serca.

**Lilla Weneda.** Ojczel

**Derwid.** Gadzina córka — gdy mi darto oczy,

220 Myślałem, że ta córka wydrze oczy  
 I włoży w moją czaszkę swoje oczy!  
 A teraz widzę, że mi wydrze serce  
 I włoży w swoje piersi puste. — Harfol  
 Ty jesteś harfą bez strun! czarownico!  
 225 Tak witać ojca? Kiedym tu przychodził,  
 Skakały na mnie psy, wyjąc z radości;  
 A ty jako kruk, widząc te czerwone  
 Oczy, zaglądasz w nie i głodnym dziobem  
 Wyjadasz mi lzy czerwone, ostatnie.  
 230 O! bogdaj pierwszy z tych piorunów złotych  
 Pomścił się za mnie!

**Roza Weneda.** O! bogdaj mię piorun!

Bo ty bez harfy przyszedłeś, o! królu!

I dziś upadniesz na stos — bez królestwa.

**Lilla Weneda.** Nie, on zwycięży dziś, bez młodziej córki,

235 Ale przez córkę młodszą dziś zwycięży...

Widzisz? płaczący usiadł na kamieniu

I duma jako stary bocian ślepy.

Bądź ty mu córką. — Niech kto pójdzie za mną

I złotą harfę przyniesie...

**Roza Weneda.** Co mówisz?

240 Harfę odzyskasz... jak?

**Lilla Weneda.** Za harfę złotą

Sama się oddam Lechom... i zostanę...

w. 230 bogdaj (Bóg daj) — dziś mówimy: bodaj;



**Roza Weneda.** Więc idź... bo harfa zwycięży...

**Lilla Weneda.** O! siostró,

Jeśli chcesz harfy — i mnie pragniesz widzieć

Żyją... Lechona mi daj niewolnika:

245 Za mnie królowa wydać obiecała

Harfę — a moje życie da za syna.

**Roza Weneda.** Węc zginęliśmy, bo Lechon zabity.

(*do Ślaza*) Kłamco ohydny! rzucić go ze skał.

**Lilla Weneda.** Nie płamcie wy krwią téj godziny smętnej

250 I méj śmiertelnej koszuli — ten człowiek

Niech idzie ze mną po harfę.

**Roza Weneda.** Co mówisz?

Ty nie odważysz się wrócić do Lecha.

**Lilla Weneda.** O! siostró moja, jam się obeznała

Ze śmiercią; wierzaj, ja wam harfę przyszlę.

255 Mówisz, że harfa ta wam da zwycięstwo?

O! zwyciężajcie! i bądźcie szczęśliwi! —

*klęka przed ojcem*

Ojczel błogosław mi — może nie wrócę —

Ale ci lutnię twoją przyszlę złotą;

A jeśli jaka struna z najmniejszych

260 Zajęczy, kiedy zagrasz pieśń tryjumu:

Pomyśl, że struna ci ta przypomina

Najmłodsze dziecko, i uderz ją ręką,

Niechaj nie płacze. (*Wstaje i do Ślaza mówi.*)

Chodź ze mną, człowieku.

Chodź! chodź! pójdziemy po harfę.

*Wychodzi ze Ślazem*

**Roza Weneda.** Zwycięstw!!!

265 Ten starzec usnął, córki swojej płaczem

Ukołysany — patrzcie! Cóż jest ojciec!!!

Nieście śpiącego na tron Derwidowy.

Zwycięstw! Sto serc ludzkich — za zwycięstw!

*Wychodzą.*

w. 259 *najmniejszych* — stopniowanie niezwykle, zamiast: najmniejszy;

### CHÓR DWUNASTU HARFIARZY

O! ileż trzeba ofiar! ile jęku,

270 Nim zemsty straszna noc jak piorun błysnie!

Oto zwycięstwa moc w gołąbki ręku.

Tu wodza rąk dwie bratnich łańcuch ciśnie;

Tu król, co jękiem harf zwyciężyć mniema

I głośniej grać — niż mrący ludzie jęczą;

275 Tu wróżka z krwią na rzesach stoi niema,

I słucha, jak na mieczach miecze brzęczą;

I widzi strasznych czynów ludzkich końce,

Przeczuwa boży sąd. — A gdy noc głucha,

To z wiary mrącym ludziom robi słońce;

280 Woła piorunów, patrzy, jak biją — i słucha.

w. 269—280 Chór ten jest bardzo charakterystyczny; opowiada, co się dzieje, słucha głosu narodu, ale drogi do zwycięstwa nie pokazuje; szczególniejsza aluzja do poctów naszych w okresie Wielkiej Emigracji;



## AKT PIĄTY

## SCENA I

*Sala w zamku Lecha, oświetlona od gestych piorunów.*

LECH, SYGŃ, Sw. GWAŁBERT

**Lech.** Na koń! straż przednia pierzchła.

**Gwałbert.** W imię krzyża

Dając zwycięstwo.

**Lech.** W czyjekolwiek imię,

Biorę, gdy dajesz; jeśli nie dasz, wydrę.

**Gwałbert.** Każ mi dać konia, bo dzisiejszej nocy

5 Najświętsza Panna, w celi mój spalona,  
Objawi mi się nad najświętszym trupem,  
Nad krwią najbardziej Bogu ukochaną.  
Każ mi dać konia.

**Lech.** Ha! pioruny biją,

Jakby się walił świat. — Straż przednia pierzchła.

10 Hej! miecz Rolanda...

*Wchodzi GWINONA w żalobie*

Moja czarna żono,

Siedź w zamku... i każ wieżycom na czole

Położyć gwiazdę z ognia — ile razy

w. 1 *pierzchła*, zamiast: pierzchła; u Słowackiego pisownia zgodna z jego wymową;

w. 11 *każ wieżycom na czole położyć gwiazdę z ognia* — każ zapalić ogień na szczycie wieżyc, abym je dobrze widział;

Pioruny zgasną, a we krwi utonę,  
Wyplnę z koniem ku twemu ogniewi.  
15 Pocałuj dzieci. — Uśpić je musiało  
Parne powietrze.

**Gwinona.** Arfon się piorunów

Lęka i płacze.

**Lech.** Czy chory?

**Gwinona.** Zalękły.

**Lech.** Na koń, rycerze, a ty zamknij okna,

Żeby nie wleciał tu na miejsce męża

20 Piorun czerwony. Lechicił do bronii!

*Wychodzą wszyscy prócz Gwinony*

**Gwinona.** Chodźcie tu, dziewczki, bo mi samój straszno!

*Wchodzą Dziewice*

Czy która bajek nie umie? niech gada,  
Bo mi tak straszno, jak w śmierci godzinę.  
Wiecie, że syn mój już pewnie nie żyje,

25 Ona po harfę ojca nie wróciła;

Pewnie nie żyje mój syn! Ale jeszcze

Ja mam nadzieję. — Ach! jak mi okropnie!

Wy także wszystkie jesteście strwożone,

Jak białych stado łabędzi. Tęj nocy

30 Coś okropnego stanie się. — Dziewczęta,  
Idźcie spać — sama zostanę wam strażą.

*Dziewice wychodzą*

W powietrzu jakiś straszny piorunowy

Zapach i dziwne skargi i płkanie,

Jakby się skarżył mój syn opuszczony

35 I wołał: matko! matko! matko! — ha! ha!

*Wchodzi LILLA WENEDA*

Czy syn mój przyszedł z tobą? —

*Lilla Weneda odpowiada giestem rozpaczły*

Nie dręcz ty mię,

Ale odpowiedz prosto, że zabity.



A jeśli żyje, odpowiedz, że żyje;  
A ja wygryzę twe błękitne oczki  
40 Pocałunkami — O! powiedz, że żyje,  
Lecz jeśli? jeśli mój syn?...

**Lilla Weneda.** Ty okropna.

**Gwinona** zbliżając się, wściekle lecz zwolna:

Jeśli już? — mój syn — już —

**Lilla Weneda.** Przy bramie czeka...

**Gwinona.** Mój syn!

**Lilla Weneda.** Na harfę moją czeka człowiek.

**Gwinona.** Harfiarko! (*chwytając ją za szyję*)

**Lilla Weneda.** Pani sroga, ty mię dławisz!

**Gwinona.** Harfiarko!

45 **Lilla Weneda.** O! o!

**Gwinona.** Krzyczy! krzyczy! krzyczy! harfiarko!

*zrywa pas i dusi Lillę Wenedę*

Krzyczy uduszona — A co? — już bez ducha! —  
Do mnie, dziewice! do mnie — trup jest ze mną.

*Wbiega ią Dziewice*

**Dziewica.** Jakie to wrzaski?

**Gwinona.** Co?

**Dziewica.** Tu coś upadło?

**Gwinona.** Ten trup.

**Dziewica.** Okropność! okropność! okropność!

**Gwinona.** Okropność — to ja udusiłam wstążką —

Czy się boicie tknąć rękami trupa?

Ha?...

**Dziewica.** Uduszona?

**Gwinona.** Oni mi zabili

• Syna. —

**Dziewica.** O! biedne bielutkie stworzenia!

Cóż ci zawinił biedny gołąbeczek!

55 Pozwól przynajmniej, że ją ubierzemy

W srebrną bieliznę, w bławatki, w narcyzy,

I zaśpiewamy nad umarłą lament.

O! jak te piersi krągłutkie ostygły!

Jak te nóżeczki zimne zblękitniały!

50 Pomóście, siostry, wynieśmy ją razem  
Z tego pokoju, gdzie przez okna czarne  
Ciekawe patrzą błyskawice z krzykiem. —  
Ostróżnie! nóżki owińcie koszulą;  
Ona się do nas uśmiecha. — Ostróżnie!

*Wynoszą ciało Lilli Wenedy*

65 **Gwinona.** Gdym ją dusiła, dziesięć matek było  
We mnie zamkniętych — teraz przerażona,  
Że wszystkie we mnie syczące gadziny  
Ucichły — jestem jak trup. — Co uczynię?  
Aha! — odeszłam Derwidowi harfę,

70 A sama włożę zbroję... w krew się rzucę...

*Wychodzi*

## SCENA II

*Pole przed zamkiem Lecha*

**Śluz** stukając do bramy.

Hej! hej! czy jest tam kto? czy tu pioruny

Wybiły ludzi? czy się pan odźwierny

Powiesił? héj! héj! — pies wyje żałośnie.

Mości psie, proszę, przypomnij królowej,

5 Że ja tu czekam na harfę... hej! hej! hej!

Nikogo — tylko psy żałośnie wyją,

Jakby tam w kogoś miał uderzyć piorun.

Hau! hau! bogdajbyś zdechl! bogdaj cię piorun!

Hau — hau — czy w panu swoim wachasz trupa?

10 Czy śmierć kościana ci przeszła pod nosem? —

Brrr... aż mi zimno — Cóż to są za mary?

*Otwiera się brama, wychodzą dziewice w bieli z pochodniami,  
niosąc skrzynię od harfy zamkniętą*

**Dziewica.** Człowieku!

**Śluz.** Jestem.

**Dziewica.** Oto jest w zamknięciu

w. 1—9 przypominają scenę 3-cią II aktu *Makbeta*;

Bibl. Nar. Nr. 16 (Stowacki: Lilla Weneda)



Harfa Derwida; odnieś ją i powiedz,  
Że dotrzymuje przysięgi Gwinona.

**Ślaz.** Włóście mi, proszę, pudło na ramiona,  
Piękne dziewczę.

**Dziewica.** A śpiesz się, człowieku. (*Wychodzą*)

**Ślaz.** Pełno teraz po drogach ludzkiego roźcieku,  
A śmierć pod swoją kosę głupich ludzi garnie,  
A pioruny jęj świecą z nieba jak latarnie.

<sup>20</sup> To zaś mój święty Gwalbert zowie światłem wieku.

*Wychodzi ze skrzynią na ramionach*

### SCENA III

*Pole walki. Noc błyskawicowa. — LECH i SYGOŃ wchodzą*

**Lech.** O! mój Sygoniel! to walka olbrzymów,  
Pioruny przeciw nam; bo tylko słuchaj —  
Już przez szeregi napół wyrąbane  
Przelatywałem nawskroś — już oczyma  
<sup>5</sup> Sięgałem w same krwawe serce wrogów,  
Już byłem wpadał — tam, gdzie pod dębami  
Starce, pochodnie, harfy zgromadzone  
Pod skrzydłem siedzą błyskawic, jak owce  
W burze pod gruszą tulące się wiankiem;  
<sup>10</sup> Jużem miał w rękach króla — kiedy nagle  
Piorun nad głową moją roztraskany  
Zabił mi konia.

**Sygoń.** Paniel rzecz straszniejsza!  
Spotkałem czarne straszidło dwugłowe —  
Spotkałem wodza Wenedów.

**Lech.** Czy straszny?

**Sygoń.** Wódz ten dwie głowy ma na jednym ciełe,  
Czasem się obie głowy razem schodzą,  
I płaczą rogi na hełmach ogromne;  
Czasem się jedna zaiskrzona ciska

*ludzkiego roźcieku — ludzkiej krwi;*

Z wściekłością węża na ludzi — a druga  
<sup>20</sup> Patrzy spokojnie i szuka oczyma  
Serc w naszych piersiach.

**Lech.** Za mną ja go znajdę...  
*Wybiega*

**Sygoń.** Włos mi osiwał — ale tak okropnej  
Nocy za życia mego nie widziałem.

Chorągwie toną we krwi — jedną piorun

<sup>25</sup> Zapalił złotym płomieniem i bladeść  
Lekkiego ognia rzucił ludziom w twarze...

*LELUM i POLELUM wchodzą*

**Lelum.** Lechl Lechl Lechl (*Napadają na Sygonia*)

**Sygoń.** Wodzu ohydny Wenedów,

Jeśli człowiekiem jesteś, będziesz trupem. (*Biją się*)

**Polelum.** Zakręć łańcuchem koło niego — i zwiąż.

*Gdy Polelum walczy, Lelum obiega wkoło Sygonia i okręca mu łańcuch na gardle, tak że Sygoń zostaje powieszony na łańcuchu, który łączy ręce bratnie.*

**Lelum.** Teraz rozbieżmy się, łańcuch udusi.

**Polelum.** Zacharkał, puść go.

**Lelum.** Leży uduszony.

*Odwijają łańcuch, Sygoń się wali trupem*

Na huk moim kładź zatrute strzały.

O! gdyby ojca harfy jęk — o! gdyby

Jeden jęk tylko harfy Derwidowej,

<sup>35</sup> A z wszystkich byłyby — o takie trupy...

*Wychodzą*

### SCENA IV

*Pole też samo. LECH, SYGOŃ zabity*

**Lech.** Sygoń! tu do mnie! Sygoń! znów zabiłem  
Ludzi dwunastu, miecz mi się wyszczerbił.  
Co widział Stary Sygoń leży trupem?  
O! zemsta! zemsta!



*Wchodzi Sw. GWALBERT z krzyżem*

**Gwalbert.** Jęki króla słyszę.

**Lech.** Zdejm z niego zbroję i zobacz, gdzie ranny?

**Gwalbert.** Na ciele żadnej nie odebrał rany,  
Lecz ma zsiniałą twarz, jak powieszony,  
Albo zabity piorunem.

**Lech.** O! zemsta

Nad piorunami!... (*Wychodzi*)

**Gwalbert.** Biedny poganinie,

10 Chodź, ja dam tobie pogrzeb chrześcijański.

*Wychodzi, ciągnąc trupa*

### SCENA V

*Monument z druidycznych kamieni w lesie. DERWID na tronie kamiennym, wokoło DWUNASTU HARFIARZY na dwunastu siedzą kamieniach, przy każdym harfa złota i pochodnia w ziemię zatknięta. ROZA WENEDA stoi za ojcem, na tronie...  
Dąb Derwidowy na prawo*

**Derwid.** Cóż! jeszcze niema harfy, a ja słyszę

Jęki narodu i szelest płynącej

Krwi — jeszcze niema harfy — o! bogowie!

*Wchodzi Wened ranny*

**Wened.** Przybiegłem ranny — Lechici nas łamią,

5 Lud czeka pieśni!

**Derwid.** O! Boże! o! Boże!

**Wened.** Ja konam, królu — graj pieśń... ja umieram.

*Pada i kona*

**Derwid wstając na tronie i rwąc włosy.**

Pioruny, bicie we mnie! o! pioruny!

Bądźcie wy królem! a ja będę harfą!

Królestwo moje to puch jak te włosy,

10 Które wiatr bierze z krwią moją wyrwaną...

O! wichry! rwijcie mi włosy! o! wichry!

*LELUM i POLELUM wchodzi*

**Lelum.** Ojcie, giniemy, graj pieśń...

**Derwid.** Idźcie skonać,

Ja nie mam harfy.

**Roza Weneda.** Ustąpcie się wszyscy,

Już słyszę harfę idącą, już słyszę...

15 Udercie w tarcze, niech się zejść wódzel

Ta pieśń uczyni z nich nieśmiertelniki.

A wszyscy, co ją usłyszą, żyć będą,

A wszyscy, którzy nie usłyszą — pomrą.

*Wchodzi ŚLAZ z harfą w skrzyni*

**Ślaz.** Otom się dobrze wam zasłużył, ludzie...

Przynoszę harfę — gdzie postawić?

20

**Roza Weneda.** Daj tu...

O dąb oparta królewski, niech czeka...

**Ślaz.** A wam królowa kazała powiedzieć,

Że dotrzymuje przysięgi.

**Roza Weneda.** Precz, węzł

**Ślaz.** A to i dobrze, schowam się w bagniska. (*Odchodzi*)

**Roza Weneda.** Król! zwycięstwo daj twemu ludowi.

*Wchodzi WODZÓW DWUNASTU z obnażonymi mieczami,  
wszyscy krwawi*

Oto są wodze, i pieśni godzina —

Ojcie, przy dębie Derwidowym harfa...

**Derwid wstaje z tronu i zbliża się do harfy.**

O! jak mi serce drży! czy ja potrafię

W złociste struny uderzyć?... Już słyszę

30 Serca bijące w ludziach. — Gdzie ta harfa?

Czekajcie! — Jak mi drży serce! — Gdzie harfa?

Już czuję w sobie, że wy zwyciężycie,

Jeżeli duszę w pieśń przeleję całą —

A duszę już mam w rękach, tu — jak piorun,

35 Jak piorun całą ją cisnę na struny

I spiorunuję pieśnią.

*dotyka się omackiem skrzyni harfowej*

w. 17 żyć będą, bo uwierzą w zwycięstwo i padną w walce i zdobędą nieśmiertelność; a ci, którzy nie usłyszą i nie uwierzą, umrą, bo zginą zapomniani;



Harfa w skrzyni —

Wenedo, otwórz.

*Roza Weneda zdejmuje wieko ze skrzyni harfowej i cofa się, odciągając ojca za rękę. — W skrzyni bowiem zamiast harfy widać umarłą Lillę Wenedę w śmiertelnej koszuli, z wieniec bławatkowym na głowie*

Puszczajcie do harfy!

Dlaczego wy mnie trzymacie za szaty!

Dlaczego wstręty czynicie starcowi? —

40 Ja jestem pełny ducha! — ja się wyrwę

I ta pieśń moja będzie nieśmiertelną.

*Wyrwa się z rąk córki... i kładzie ręce na twarzy zmarłej Lilli Wenedy*

Cóż to?... rzecz jakaś zimna... to nie struny...

Ja pod palcami memi czuję trupa...

Co to jest?... o! to nie harfa... to ciało

45 Mojej umarłej córki...

*Chwila milczenia. Roza Weneda chce ojca odprowadzić od ciała zmarłej, starzec nie daje się córce*

Precz, gadzino,

Tu moja tamta córka... tu, tu w trumnie.

O! o! umarła! — Czekajcie! czekajcie!

Bo tu jest także pieśń, te złote włosy,

Na których będę grał. — Ja ciebie widzę!

50 Dzieweczko moja, widzę! — o! ja znajdę

Twoje usteczka. — O! nie odrywajcie,

Nie odrywajcie wy mnie od niej, proszę!

Nie odrywajcie.

**Roza Weneda.** Cóż to — nie słyszycie

Tęj pieśni z łez królewskich? idźcie skonać!

**Derwid.** O! o! gołąbek mój martwy! o! martwy!

O! już na wieki martwy.

**Harfiarz.** Ojciec płacze.

**Derwid.** Ja ciebie widzę, córko! twoja postać

Stoi mi w jamie, tu, powydzieranych

w. 39 wstręty czynicie — przeszkadzacie;

Oczu. — Ja ciebie widzę w grobie głowy.

60 O! gwiazdeczkami ukoronowana

W pachnącym cedrze, lampo pełna blasku!

Wychodzisz z rączki otwartemi — O! o!

Tul — czy widzicie? tu — śmieje się płacząc...

Umarła, moja najmiłsza, umarła!

65 Moja jedyna.

**Roza Weneda.** Wiedziałam ja dawno,

Na jaką zwołam was pieśń, potępiony

Ludu przez Boga... już dawno widziałam

Na waszych czołach napisane krwawo

Życie trzydniowe. — Cóż! — czemu tak bladzi?

70 Któż tu jest kłamcą? los? czy ja? czy rozpacz,

Która niechających umrzeć oszukała? —

Gołębie serca! o! jak wam leniwo

Do kończącego wszystko grobu! — Trzeba

Was było wszystkich oszukać i śmierci

75 Pędzić jak białą trzodę owiec w gardło.

Nie dosyć jeszcze? — o! wy, moje włosy

Wyrwane, w garść się węzów przemieniajcie

I dla strupiałych ludzi bądźcie biczem.

**Jeden z wodzów.** Wróżko, przyrzekał nam zwycięstwa  
[harfę.

**Roza Weneda.** Ja ci przyrzekałam? — co? — Chodź tu

I ty myślałeś, że więcej jest głosu [i patrzaj.

W strunach, niż w trupa niewinnego ciszy?

Gdzie taka harfa, jak ten trup? Gdzie takie

Tony żałośnie, jak płacz tego ojca,

85 Co w rękach córki rozwija warkocze,

I szuka w nich jak w strunach drżących głosu?

O! przysięgnijcie wy na nią, rycerze,

Że się pomścicie... resztę zdajcie gromom

w. 71 niechających umrzeć oszukała, aby walczyli i padli i stali się ofiarą dla celów przyszłości;

w. 78 strupiali ludzie — żywe trupy, nie wierzący w skuteczność ofiary, aby można zmartwychwstać; dla nich nakazy Rozy niech będą biczem, chłostą sumienia;



I późnej zemście czasu... przysięgnijcie!

**Wodze.** Zaprzysięgamy zemstę... aż do śmierci. (*Wychodzą*)

**Lelum** *całując zmarłą siostrę.*

Na ustach twoich, siostrzo, — zaprzysięgam,

Że zobaczymy się dziś. — O! Lechicil...

**Derwid** *dobywa z zanadru nóż ofiarny i mówi, przebijając się dwa razy:*

Synowieli o tak — o tak — w Lecha serce...

*pada martwy*

**Roza Weneda.** Tam stos na prawo. — Weźcie te dwa

<sup>95</sup> I spalcie razem, a wokół stosu | ciała

Trzymajcie urny z królów popiołami:

Jeśliby który Lechita szedł gwałtem

I chciał ze stosu porwać ciała święte:

To wy go temi urny przywalicie.

*Harfiarze biorą urny i pochodnie. Czterech zaś kładą na barki ciało Derwida i Lillę Wenedę w skrzyni cedrowej i wychodzą...*

**Roza Weneda** *obraca się do Lelum i Polelum i mówi:*

<sup>100</sup> Tu na tronowym kamieniu ułożę

Stos z pachnącego drzewa... Czekam na was...

*Lelum i Polelum wychodzą walczyć, Roza Weneda odchodzi w głąb lasu*

## SCENA VI

*Pole walki. Noc i burza*

**Lech** *wchodzi.* Złamałil — Tych psów wycinać do reszty!  
Cóż to za rycerz?

*Wchodzi GWINONA w zbroi*

**Gwinona.** Jam się uzbroiła

Mścić się za mego syna! mścić się jeszcze.

w. 89 *późna zemsta czasu — nadzieja w lepszą kiedyś przyszłość;*

**Lech.** Można ich teraz rąbać jak barany —

<sup>5</sup> Zupełnie ducha stracili ci ludzie.

Stracili ducha o samej północy

I odtąd rąbią ich nasi jak trzodę.

**Gwinona.** Harfiarzał ja chcę harfiarzał

**Lech.** Ostróżnie,

Bo przy nim musi być ludzi ostatek.

*Gwinona wychodzi — Św. GWALBERT wchodzi*

<sup>10</sup> A ty co robisz?

**Gwalbert.** Ja chrzczę niedobitych,

Aż mi się matka Chrystusowa zjawi...

**Lech.** Chciałbym napotkać dwugłowego wodza

I ofiarować życie potworowi,

Byleby chodził za pługiem. (*Wychodzi*)

**Gwalbert.** A ja tu

<sup>15</sup> Siadę na kępie. — Kto noc taką widział,  
Ten wie, co waży świat... co warci ludzie.

Litońszymi są pioruny złote,

Bo tylko sosnom serca rozdzierają.

Natoż to matkom dzieci swe hodować,

<sup>20</sup> Aby z nich były kiedyś takie jatki?

Każdy trup tyle wart, ile kosztował;

Spytaj się matki, niech oceni trupa —

Złękiesz się... gdybyś zapłacił, co mówi,

Mogłaby kupić za zmarłego syna

<sup>25</sup> Żywe królestwo, gdzie są miliony

Synów i matek...

*ŚLAZ pokazuje głowę z poza kępy*

**Ślaz.** Prześwięty Gwalbercie!

**Gwalbert.** A co tu robisz, Ślazio?

**Ślaz.** Grzęznę w błocie.

w. 6 *Stracili ducha o samej północy, w chwili najważniejszej, rozstrzygającej; aluzja do wypadków historycznych;*

w. 19 i nast. *przypominają ustęp z sceny cmentarnej w Hamlecie;*



**Gwalbert.** A jakże ty się tu znalazłeś?

**Ślaz.** Święty,

Wprzód mię wyratuj za uszy — bo tonę...

<sup>30</sup> A potem twoje zaspokoje uszy...

**Gwalbert.** Łajdakul tyś mi spalił cełę.

**Ślaz.** Nie ja,

Djabel ją spalił — jam cię, ojczce, szukał,

Aby się tobie na djabła poskarżyć...

**Gwalbert.** Dziś odkupienia noc.... Gapiu, chodź ze mną.

**Ślaz.** Teraz do śmierci będę księżym sługą. (*Wychodzą*)

### SCENA VII

*Inna część pola*

**Lech** *wchodzi.* Zabilem wodza pół...

**Gryf** *wchodzi.* Gdzie Lech?

**Lech.** Co słyhać?

**Gryf.** Małżonka twoja, panie, leży trupem.

**Lech.** Zabita?

**Gryf.** Paniel okropnie zabita,

A tém okropnie, że już lud Wenedów

<sup>5</sup> Bezbronny, miecze rzucając, uciekał..

Kiedy królowa, obaczywszy wzgórze

I płomień wielki, czerwony, i wieniec

Czarnych postaci, przy płomieniu krwawym,

Krzyknęła: Derwid tam być musi stary!

<sup>10</sup> I z obnażonym mieczem szła na górę:

Wtenczas ci czarni, stojący przy stosie,

Na którym dwoje paliło się trupa,

Chwycili urny, pełne dawnych prochów,

I na królowę, co się skal imala,

<sup>15</sup> Rzucili z góry straszne popielnice. —

w. 12 *dwoje trupa* (Derwid i Lilla) — forma niezwykła zamiast: dwa trupy, lub: dwoje trupów;

Przybiegłem — ona leżała okryta  
Prochem i ludzi umarłych kośćmi,  
Z piersią okropnie roztraskaną — martwa.

**Lech.** Biedne me dziatki — będą pytać o nią.

<sup>20</sup> Patrzaj — nie mogę teraz płakać — krwawy.

Nieście do zamku zwłoki nieszczęśliwej

I kaźcie obmyć z ludzkiego popiołu.

*Wychodzą*

### SCENA VIII

*Monument druidyczny. — Stos ułożony w miejscu, gdzie stał tron Derwida*

**Roza Weneda** *sama.* Już lud wyrżnięty i ustaje burza.

Przed chwilą tu był król, ludzie, pochodnie;

Teraz dwanaście tych pustych kamieni,

I tak na wieki już! i tak na wieki!..

*Wchodzi POLELUM, niosąc na rękach ciało zabitego brata, jeszcze przykute doń łańcuchem*

<sup>5</sup> I cóż — nie mówisz nic do mnie, Polelum?

**Polelum.** O! patrz, zabity brat na piersiach mi śpi.

**Roza Weneda.** Czy rożcić łańcuch między wami dwoma?

**Polelum.** Nie rusz łańcucha. — Gdzie stos dla umarłych?

**Roza Weneda.** Masz zgliszcze — burza zgasila pochodnie.

**Polelum.** Poszukaj ognia.

**Roza Weneda.** Ogień dadzą chmury.

*Polelum* *wchodzi na stos z trupem brata*

**Polelum.** Jam gotów — pieśnią zawołaj piorunów!

O! śpij na piersiach moich, bracie bład!

Wszystko sklonione do snu na tym świecie. —

Wróżko, zawołaj piorunów; jam gotów!..

**Roza Weneda.** Podnieś do nieba rękę z ręką trupa.

Wołajcie oba gromów łańcuchami.

w. 4 *I tak na wieki już! i tak na wieki!* — na bardzo długie czasy; stare formy padły na wieki, na zawsze, ale naród wstanie w innych formach;



Wchodzi LECH

Lech. Stójcie, poganie, przynoszę wam życie!

Wchodzi Św. GWALBERT

Gwalbert. Stójcie, poganie, przynoszę wam wiarę!

Polelum. Życie i wiarę?! — Boże! patrzaj z nieba

20 Na tych dwóch ludzi przed stosem Weneda

Konającego — patrzaj na tych ludzi,

I pomyśl, jakim ty dajesz stworzeniom

Chwilę tryumfu i urągawiska?

I przyszli, kiedy mój lud cały skonał!

25 I przyszli, kiedy mój brat już nie żyje!

I przyszli, kiedy niebo oświecone

Łunami stosów, gdzie się palą trupy!

I tu mi dają życie. O! stworzenia!

Czuję nad wami w sercu wielką litość

30 I wielką wzdękę! O! nie pozwól, Boże,

Aby grobowiec mój był na tej ziemi,

Gdzie oni żyją. Chmury! czarne chmury,

Co uciekacie z nad trupiego pola,

Ostatnie miecąc pioruny — o! chmury!

35 Podnoszę do was tę rękę w łańcuchu

Z tą drugą ręką mego brata trupa;

Obie te ręce i ten łańcuch proszą

O piorun jasny, litośny, ostatni...

Cóż! nie słuchacie? — Więc tą ręką trupa!

40 I tym łańcuchem wyzywam do walki

Was, napelnione piorunami burze,

Aż prozbą piorun wasz niewywołany

Wydrę przekleństwem.

*Piorun bije w stos i drzewo zajmuje się złotym płomieniem.*

*Lelum i Polelum nikną w blasku. — Powoli nad gasnącym stosem ukazuje się postać Bogarodzicy*

w. 18 wyd I: *Stójcie, poganie, przynoszę wam życie!* — niezawodnie pomyłka drukarska, zamiast: *Stójcie, Wenedzi*, jak wywodzi prof. Kleiner w swojej monografii.

w. 42 *prozbą* — zgodnie z wymową, zamiast: *prosbą*;

Św. Gwalbert pokazując na zjawienie.

Ave, nieśmiertelna!

Lech. Cudowne widmo w obręczy z płomyków!

Roza Weneda wchodząc na stos zagasły, grzebie w popiołach, znajduje łańcuch próżny, którym przykuci byli do siebie Lelum i Polelum, i rzucając go pod stopy

Lecha, mówi:

45 Patrz, co zostało z twoich niewolników!

w. 43 Ave (w. łac.) — bądź pozdrowiona;

w. 44 w obręczy — zwyczajnie mówimy: ta obręcz, w obręczy; zmiana rodzaju użyta poetycznie;

— Cudowne widmo w obręczy z płomyków — dla Lecha jest czymś osobliwym, co go jednak raczej zadziwia, niż wzrusza; jest to postać Bogarodzicy, która pojawiła się nad najulubieńszymi Bogu ofiarami, ponieważ były pełne miłości rodzinnej i umiały umrzeć za ojczyznę; Roza jedna pozostała, bo w duszy nosiła przyszłość. Postać Bogarodzicy w Lilli Wenedzie zaczyna szereg częstych tego rodzaju obrazów u Słowackiego; symbolizują one lepszą przyszłość, serdeczne pragnienia dążącego naprzód ducha w jednostce, w narodzie, ludzkości.



## GRÓB AGAMEMNONA

Niech fantastycznie lutnia nastrojona  
Wtóruje myśli posępnej i ciemnej —  
Bom oto wstąpił w grób Agamemnona  
I siedzę cichy w kopule podziemnej,  
5 Co krwią Atrydów zwalana okrutną.  
Serce zasnęło, lecz śni. — Jak mi smutno!

Ol jak daleko brzmi ta harfa złota,  
Któręj mi tylko echo wieczne słyhać!  
Druidyczna to z głazów wielkich grotą,  
10 Gdzie wiatr przychodzi po szczelinach wzdychać,

*Grób Agamemnona* — Utwór ten, należący do cyklu *Podróż na Wschód*, w dzisiejszej swojej postaci powstał w r. 1839, czytany 5 grudnia tegoż roku na posiedzeniu Tow. histor. liter. w Paryżu; drukowany po raz pierwszy w r. 1840 jako dodatek do pierwszego wydania *Lilli Wenedy*, łączy się myślowo z tragedją *Wenedów*. Być jednak może, że w czasie podróży na Wschód napisał poeta jakiś poemat pod tym samym tytułem, który jednak uległ potem zupełnej przeróbce. Może muzyka szmerów i szeptów na początku poematu pochodzi przedewszystkiem z tekstu dawniejszego, jeżeli taki istniał, jakkolwiek i ta część uległa przemianom stylowym w roku 1839.

w. 5 *Atrydzi* — potomkowie *Atreusza*, ścigani przez fatum nieubłagane, podobno jeszcze od czasu jednego z przodków, *Tantala*.

w. 7 i 9 *harfa złota* i *grotą druidyczną* — przypominają nastrojowe szczegóły *Lilli Wenedu*.



I ma Elektry głos — ta bieleń płótno,  
I odzywa się z laurów: jak mi smutno!

Tu po kamieniach z pracowną Arachną  
Kłóci się wietrzyk i rwie jój przedziw;  
15 Tu cząbry smutne gór spalonych pachną;  
Tu wiatr, obiegłszy górę ruin siwą,  
Napędza nasion kwiatów — a te puchy  
Chodzą i w grobie latają, jak duchy.

Tu świerszcze polne, pomiędzy kamienie  
20 Przed nadgrobowem pochowane słońcem,  
Jakby mi chciały nakazać milczenie,  
Sykają. — Straszny jest Rapsodu końcem  
Owo sykanie, co się w grobach słyszy:  
Jest objawieniem, hymnem, pieśnią ciszy.

25 O! cichy jestem — jak wy, o Atrydzi,  
Których popioły śpią pod świerszczów strażą —  
Ani mię teraz moja małość wstydzi,  
Ani się myśli tak jak orły ważą;  
Głęboko jestem pokorny i cichy  
30 Tu, w tym grobowcu sławy, zbrodni, pychy! —

Nad drzwiami grobu, na granitu zrębie,  
Wyrasta dąbek w trójkącie z kamieni;  
Posadziły go wróble lub gołębie,  
I listkami się czarnymi zieleni,

w. 11 *Elektra* — córka Agamemnona, wraz z bratem Orestesem wykonawczyni zemsty na matce za zamordowanie ojca.

w. 13 *Arachne* (po grecku: pajak), mityczna prządka, współzawodnicząca z boginią i przedstawiająca miłosne przygody bogów, za to też zamieniona w pajaka.

w. 15 *cząbry* — rodzaj rośliny wonnej.

w. 22 *Rapsod* — poemat bohaterki na sposób grecki.

w. 24 wyd. późniejsze: *Jest objawieniem, wielką pieśnią ciszy.*

35 I słońca w ciemny grobowiec nie puszcza;  
Zerwałem jeden liść z czarnego kuszczą;

Nie bronił mi go żaden duch ni mara,  
Ani w gałązkach jęknęło widziadło;  
Tylko się słońcu stała większa szpara —  
40 I wbiegło złote — i do nóg mi padło.  
Zrazu myślałem, że ten, co się wdziera  
Blask, była struna to z harfy Homera —

I wyciągnąłem rękę na ciemności,  
By ją ułoić i napiąć i drzącą  
45 Przymusić do łez i śpiewu i złości  
Nad wielkiem niczém grobów — i milczącą  
Garstką popiołów! — Ale w mojem ręku  
Ta struna drgnęła i pękła bez jęku.

Tak więc — to los mój, na grobowcach siadać  
50 I szukać smutków błahych, wiotkich, kruchych  
To los mój, senne królestwa posiadać,  
Nieme mieć harfy i słuchaczy głuchych  
Albo umarłych, — i tak pełny wstrętu —  
Na koń, chcę słońca i wichru, tętentu!

55 Na koń! — Tu lożem suchego potoku,  
Gdzie zamiast wody płynie laur różowy,  
Ze łzą i z wielką błyskawicą w oku,  
Jakby mię wichur gwałcił błyskawicowy,  
Lece — a koń się na powietrzu kładnie,  
60 Jeśli napotka grób rycerzy — padnie.

w. 36 *kuszcz* (wyrz. ruski) — gąszcz, krzew.

w. 44 wyd. I: *i drzącą*; podobnie w. 112: *nie zad. zą*;

w. 49 i nast. zawierają osobiste aluzje poety, odnoszące się do chłodu, z jakim niechętna krytyka przyjmowała jego utwory.

w. 54 wyd. I: *Na koń! chcę słońca i wichru, i tententu.*



Na Termopilach? — Nie, na Cheronei  
 Trzeba się memu załamać koniowi;  
 Bo jestem z kraju, gdzie widmo nadziei  
 Dla mało wiernych serc — podobne snowi.  
 65 Więc jeśli koń mój w biegu się przestraszy,  
 To tój mogiły, co równa jest — naszój...

Mnie od mogiły termopilskiej gotów  
 Odgonić legjon umarłych Spartanów;  
 Bo jestem z kraju smutnego Ilotów,  
 70 Z kraju, gdzie rozpacz nie sypie kurhanów!  
 Z kraju, — gdzie zawsze, po dniach nieszczęśliwych,  
 Zostaje smutne pół rycerzy — żywych.

Na Termopilach ja się nie odważę  
 Osadzić konia w wązowym szlaku,  
 75 Bo tam być muszą tak patrzące twarze,  
 Że serce skruszy wstyd — w każdym Polaku.  
 Ja tam nie będę stał przed Grecji duchem —  
 Nie — pierwój skonam, niż tam iść — z łańcuchem!

Na Termopilach — jakąbym zdał sprawę,  
 80 Gdyby stanęli męże nad mogiłą

- w. 61 *Termopile* — w Grecji; sławne z obrony 300 Spartanów z królem Leonidasem na czele w r. 480 przed Chr; wszyscy bohaterowie do jednego polegli na polu walki.  
*Cheronea* — w Grecji, gdzie w r. 338 przed Chr. Filip macedoński pobił Atenczyków, Teban i ich sprzymierzeńców i zadał cios wolności greckiej.  
 w. 69 *Iloci* (wyrząd grecki: helotes) — mieszkańcy miasta Helos, pobici przez Spartan i zamienieni w niewolników; wyrząd helota stał się odtąd równoznaczny z nazwą niewolnika.  
 w. 72 *Zostaje smutne pół rycerzy żywych* — niezdolnych walczyć do ostatka; aluzja do wojsk, pozostałych po walce listopadowej, oraz tych, które przekraczały kordony, składając broń w ręce wrogów.

I pokazawszy mi swe piersi krwawe,  
 Potem spytali wręcz: — »*Wiele was było?*« —  
 Zapomnij, że jest długi wieków przedział —  
 Gdyby spytali tak — cóżbym powiedział?!

85 Na Termopilach, bez złotego pasa,  
 Bez czerwonego leży trup kontusza, —  
 Ale jest nagi trup Leonidasa,  
 Jest w marmurowych kształtach piękna dusza;  
 I długo płakał lud takięj ofiary  
 90 Ognia wonnego i rozbitęj czary.

O, Polsko! póki ty duszę anielską  
 Będziesz więziła w czerepie rubasznym;  
 Póty kat będzie rąbał twoje cielsko,  
 Póty nie będzie twój miecz zemsty strasznym;  
 95 Póty mieć będziesz hyjenę na sobie —  
 I grób — i oczy otworzone w grobie!

Zrzuć do ostatka te płachty ohydne,  
 Tę — Dejaniry palącą koszulę,  
 A wstań, jak wielkie posągi bezwstydnę,  
 100 Naga — w styksowym wykąpana mule!

- w. 82 wyd. późniejsze poprawniej: *Wielu was było?*  
 w. 85 i nast. — aluzje do wad narodowych i błędów powstania listopadowego.  
 w. 92 *w czerepie rubasznym* — szlachecczyzny i ciemnoty; wyrażenie przypomina słowa, włożone w usta Sławowi, gdy ten podaje charakterystykę Lechitów.  
 w. 96 *I grób i oczy otworzone w grobie* — stan niewoli narodowej.  
 w. 97 *płachty ohydne* — przywidzenia i wady szlachecczyzny, oczywiście z okresu upadku kultury narodowej.  
 w. 98 *Dejaniry paląca koszula* — Dejanira, córka Ojneusa i Altei, siostra Meleagra, żona Heraklesa, podała mężowi koszulę, zamaczaną w krwi centaura Chirona; koszula spaliła ciało Heraklesa; taką koszulą są niejako naleciałości szlachecczyzny rubasznęj na anielskiej duszy Polski.



Nowa — nagością żelazną bezczelna —  
Niezawstydzona niczém — nieśmiertelna!

Niech ku północy z cichéj się mogiły  
Podniesie naród i ludy przelęknie,  
105 Że taki wielki posąg — z jednéj bryły!  
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,  
Ale z piorunów ma ręce i wieniec —  
Gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec.

Polsko! lecz ciebie błyskotkami ludzą!  
110 Pawiem narodów byłaś i papuga,  
A teraz jesteś służebnicą cudzą; —  
Choć wiem, że słowa te nie zadrzą długo  
W sercu — gdzie nie trwa myśl nawet godziny, —  
Mówię, bom smutny — i sam pełen winy!

115 Przeklnij! — lecz ciebie przepędzi ma dusza,  
Jak Eumenida, przez węzowe różgi;  
Boś ty jedyny syn Prometeusza, —  
Sęp ci wyjada nie serce — lecz mózgi;  
Choć Muzę moją w twojéj krwi zaszargam,  
120 Sięgnę do wnętrza twych trzew — i zatargam.

w. 110 *Pawiem narodów byłaś i papugą* — w błyskotkach zewnętrznych i w naśladownictwie obcych w rzeczach formalnych znajdowałaś cel istnienia, widziałaś coś istotnego.

w. 114 zawiera samooskarżenie, które Słowacki powtórzy jeszcze w *Rozmowie z Matką M. Mieczysłowską*; poeta, wzywający do czystości ducha narodowego, obwinia siebie, że nie wziął udziału z bronią w rękę w walce listopadowej.

w. 116 *Eumenidy* — tu raczej spodziewać się należało wyrazu: Furje (mścicielki zbrodni i każdej winy); ulagodzzone Furje stawały się Eumenidami.

w. 117 *Prometeusz* — Tytan, za wykradzenie ognia z niebios na rozkaz Zeusa przykuty do skały, gdzie orzeł pozerzał mu codzień wątrobę, która znów w nocy odrastała. Poeta przemienił nieco szczegóły mitu. Por. uw. prof. Kleinera w części Wstępu do Aischylosa *Prometeusza skowanego* (Bibl. Nar. Serja II, Nr. 7).

Szczeknij z boleści i przeklinaj syna!  
Lecz wiedz, że ręka przekleństw, wyciągnięta  
Nademną — zwinie się w lęk jak gadzina,  
I z ramion ci się odkruszy — zeschnięta!  
125 I w proch ją czarne szatany rozchwyca!  
Bo nie masz władzy przekląć — niewolnico!!! —

w. 123 *lęk* — dziś zwyczajnie: lęk.



## SPIS TREŚCI

	Str.
<b>WSTĘP</b>	
I. Geneza <i>Lilli Wenedy</i> . . . . .	3
II. Myśl przewodnia . . . . .	14
III. Układ i treść . . . . .	24
IV. Znaczenie utworu . . . . .	27
Biblijografia . . . . .	32
<i>LILLA WENEDA</i> . . . . .	33
<i>GRÓB AGAMEMNONA</i> . . . . .	143



Pierwsza serja

## BIBLIOTEKI NARODOWEJ

obejmuje:

- Kochanowskiego *TRENY*, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 1)  
 Słowackiego *KORDJAN*, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 2)  
 Kochanowskiego *ODPRAWA POSŁÓW*, w oprac. *T. Sinki* (Nr. 3)  
 Niemcewicza *POWROT POSŁA*, w oprac. prof. *Stan. Kota* (Nr. 4)  
 Lenartowicza *WYBOR POEZYJ*, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 5)  
 Mickiewicza *POEZJE* (Tom I), w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 6)  
 Słowackiego *ANHELLI*, w opracow. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 7)  
 Towiańskiego *WYBOR PISM*, w oprac. prof. *Stan. Pigionia* (Nr. 8)  
 Felińskiego *BARBARA RADZIWIŁŁOWNA*, w opracowaniu prof. *Maryana Szyjkowskiego* (Nr. 9)  
 Brodzińskiego *O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI*, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 10)  
 Mickiewicza *DZIADY WILENSKIE*, w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 11)  
 Żółkiewskiego *PAMIĘTNIKI O WOJNIE MOSKIEWSKIEJ*, w opracowaniu prof. *Wacława Sobieskiego* (Nr. 12)  
 Słowackiego *BENIOWSKI*, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 13/14)  
 Kopernika *WYBOR PISM*, w oprac. prof. *L. Birkenmajera* (Nr. 15)  
 Słowackiego *LILLA WENEDA*, w opr. prof. *Michała Janika* (Nr. 16)  
 Mickiewicza *KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO*, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigionia* (Nr. 17)  
 Krasińskiego *PRZEDSWIT*, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 18)  
 Potockiego *WIERSZE*, w opracowaniu prof. *A. Brücknera* (Nr. 19)  
 Mickiewicza *DZIADY, CZĘŚĆ III*, w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 20)  
 Pola *PIESN O ZIEMI NASZEJ*, w opr. dyr. *R. Zawilińskiego* (Nr. 21)  
 Fredry *SLUBY PANIENSKIE*, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 22)  
 Czartoryskiej *MALWINA*, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 23)  
 Krasińskiego *NIEBOSKA KOMEDJA*, w opr. prof. *J. Kleinera* (Nr. 24)  
 Korzeniowskiego *SPEKULANT*, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 25)  
 Polska *PIESN LUDOWA*, w opr. prof. *J. St. Bystronia* (Nr. 26)  
 Mickiewicza *TRYBUNA LUDOW*, w oprac. red. *E. Haekera* (Nr. 27)  
 Korzeniowskiego *KOLLOKACJA*, w op. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 28)  
 Słowackiego *KSIĄDZ MAREK*, w oprac. *St. Turowskiego* (Nr. 29)  
 Zaleskiego *WYBOR POEZYJ*, w opr. prof. *Józefa Treliaka* (Nr. 30)  
 Długosza *BITWA GRUNWALDZKA*, w opr. *J. Dąbrowskiego* (Nr. 31)  
 Fredry *ZEMSTA*, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego* (Nr. 32)  
 Pola *PIESNI JANUSZA*, w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 33)  
 Brodzińskiego *WYBOR POEZYJ*, w oprac. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 34)  
 Konarskiego *WYBOR PISM POLITYCZNYCH*, w opracowaniu prof. *Władysława Konopczyńskiego* (Nr. 35)  
 Fredry *PAN JOWIALSKI*, w oprac. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 36)  
 Ujejskiego *WYBOR POEZYJ*, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 37)  
 Bliźnińskiego *PAN DAMAZY*, w opr. *Dra Z. Nowakowskiego* (Nr. 38)  
 Romanowskiego *DZIEWCZĘ Z SAĆCZA*, w opr. *Dr. St. Lama* (Nr. 39)  
 Reja *WYBOR PISM*, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 40)  
 Krasickiego *DOSWIADCZYNSKIEGO PRZYPADKI*, w opracowaniu prof. *Bronisława Gubrynowicza* (Nr. 41)



Kraśińskiego IRYDION, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 42)  
Słowackiego MINDOWE, w opracow. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 43)  
Goszczyńskiego ZAMEK KANIOWSKI, w op. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 44)  
Sowińskiego WYBOR POEZYJ, w opr. dyr. *Wł. Brydy* (Nr. 45)  
Malczewskiego MARJA, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 46)  
Słowackiego POWIĘSCI POETYCKIE, w opr. *M. Kridla* (Nr. 47)  
SIELANKA POLSKA W XVII WIEKU, w opr. *A. Brücknera* (Nr. 48)  
Słowackiego TRZY POEMATA, w opr. prof. *Józ. Maurera* (Nr. 49)  
Goszczyńskiego KROLZAMCZYSKA, w opr. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 50)  
Słowackiego BALLADYNA, w opr. prof. *Suljusza Kleinera* (Nr. 51)  
Pola MOHORT, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 52)  
Kraszewskiego STARA BASN, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 53)  
Syrokomli WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *Fr. Bielaka* (Nr. 54)  
Kraszewskiego BUDNIK, w oprac. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 55)  
Mochackiego O LITERATURZE POLSKIEJ XIX WIEKU, w opracowaniu prof. *Henryka Życzynskiego* (Nr. 56)  
Słowackiego SEN SREBRNY SALOMEI, opr. *S. Turowskiego* (Nr. 57)  
Kraszewski POWROT DO GNIAZDA, w opr. *W. Hahna* (Nr. 58)  
Galla-Anonima KRONIKA, w oprac. prof. *E. Grodeckiego* (Nr. 59)  
ŚREDNIOWIECZNA POEZJA POLSKA ŚWIECKA, w opracow. dra *Stefana Vrtel-Wierczyńskiego* (Nr. 60)  
Rzewuskiego LISTOPAD, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 61)  
Paska PAMIĘTNIKI, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 62)  
Korzeniowskiego KARPACCY GORALE, w opr. *W. Hahna* (Nr. 63)  
Norwida WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *St. Cywińskiego* (Nr. 64)  
ŚREDNIOWIECZNA PIĘSN RELIGIJNA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 65)  
Mickiewicza POEZJE (Tom II), w opr. prof. *J. Kallenbacha* i prof. *J. Bystrzyckiego* (Nr. 66)  
Asnyka WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 67)  
ŚREDNIOWIECZNA PROZA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 68)  
Anczyca KOSCIUSZKO POD RACŁAWICAMI, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 69)  
Skargi KAZANIA SEJMOWE, w opr. prof. *Stanisława Kota* (Nr. 70)  
Kraszewskiego DZIECIE STAREGO MIASTA, opr. *W. Hahna* (Nr. 71)  
Mickiewicza KONRAD WALLENROD, w opr. *J. Ujejskiego* (Nr. 72)  
Zimorowica ROKSOLANKI, w oprac. prof. *A. Brücknera* (Nr. 73)  
Mickiewicza GRAŻYNA, w opracowaniu prof. *Henryka Życzynskiego*, z wstępem prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 74)  
Potockiego WOJNA CHOCIMSKA, w opr. prof. *A. Brücknera* (Nr. 75)  
Słowackiego MAZEPA, w opr. prof. *Bron. Gubrynowicza* (Nr. 76)  
TOWARZYSTWO FILOMATÓW, w opr. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 77)  
Anczyca OBRAZKI DRAMATYCZNE LUDOWE, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 78)  
Mickiewicza PISMA ESTETYCZNO-KRYTYCZNE, w opracowaniu prof. *Henryka Życzynskiego* (Nr. 79)  
Mickiewicza ZYJ. SOFIOWKA, w opracowaniu prof. *Henryka Życzynskiego* (Nr. 80)

Biblioteka Główna UMK



300043959045



201



~~Centralny~~  
Biblioteka

Główna  
UMK Toruń

972258

Biblioteka Główna UMK



300043959045